http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WIERSZE ZEBRANE

http://rcin.org.pl

TEGOŻ AUTORA:

»RZECZ CZARNOŁESKA«

POEZJI TOM SZÓSTY

W PRZYGOTOWANIU

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

JULJAN TUWIM

WIERSZE ZEBRANE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — 1928
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

http://rcin.org.pl

WSZYSTKIE PRAWA AUTORSKIE
ZASTRZEŻONE

Drukarnia Narodowa w Krakowie

3456
http://rcin.org.pl

I.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DZIECIŃSTWO

Matce

O cyganach, północy i strychu,
Pełnym szpar, dziur od sęków, przez które
Seledynu płynną sztukaturę
Księżyc wlewał na sufit wisielczy,
O sekretach, pociemku, pocichu,
O wędrownym teatrze i mnichu,
Zbierającym pod gwiazdami zioła,
Będzie powieść straszna i wesoła.

Cienie liści w trzepocie na ścianie,
Srebrne bryzgi przez drżącą firankę,
Sen mój z jawą bawił się w chowankę
I przez siatkę włóczkową łóżeczka
W nieskończoność wpływał niespodzianie,
Wtedy — łkanie, biały strach, wołanie!
Jak śnieżyca, pędzą barwne skrawki — —
Sny: w potwory rosnące zabawki.

W starej książce był posępny szatan,
Co wpatrywał się w Lygję zlęknioną,
Była Lygja moją narzeczoną,
Więc ratować ją chciałem alchemją
I warzyłem ziółka, jak szarlatan,
Potem nocą mnie dusił Lewiatan,

http://rcin.org.pl

A przed bramą stały groźne czaty:
Pan wieczności — czarny pies kudłaty.

Były walce i rzewne piosenki,
Bale w zamkach, w zaklętych stolicach,
(Wtedy jeszcze po lwowskich ulicach
Chodził Felek Przysiecki z kochanką!)
Były drżenia, wyznania i lęki
Szum kasztanów, słodkie łzy podzięki,
I był księżyc, co patrzał z wysoka
Na Felaxa de Birbante Rocca!

O, te dziwne, niespokojne wieści!
O, majowe i szalone wino!
Rycerz Felax północną godziną
Gorączkowo opowiadał dziwy:
„Wiatr ogrody rozkołysał w mieście,
A w paltocie zmięty list szeleści!"
...Błądzą w rynku cienie niedorzeczne,
Drżą, jak serca, gwiazdy średniowieczne.

Gwiazdy! Nuty rozbitych kantylen,
Na niebiosa garściami ciśnięte!
Czyje dłonie obłąkane i święte
Rozrzuciły moją młodość śpiewną?
Kto otulił w błękitną mantyllę
Czarną Łódź, romantyczną Sewillę?

http://rcin.org.pl

Błędny dandy, uśmiechnięty blado,
Szedłem miastem w płaszczu i ze szpadą.

Gdzie mój rycerz ze swym Rossynantem?
Gdzie ów Petzold, z obliczem jak grabarz?
Kasztelanka gdzie? Cygan Barnabasz
Barligunti zwany Rumbarbarum?
Gdzie Paganel z kapitanem Grantem?
Tam zostali. A ja — emigrantem
Jestem... Tęsknię za ojczyzną moją!
Tutaj, u was, obco mi, nieswojo.

Tam wielbłąda miałem na Sudanie,
A żyrafę i palmę na Niassie!
Gwatemala miała głowy ptasie,
Na Jamajce wodospad się pienił,
Ktoś rogaty był na Labuanie,
Fioletową kochałem Tasmanję!
Z dzikusami nocą szły do tańca
Jaguary z „Młodego wygnańca".

Tam zostałem — w albumie pocztówek,
Na obrazkach, na markach pocztowych.
W lalkach z kitu, w ogniach kolorowych,
W czarnej magji, w mem laboratorjum,
Pełnem rurek, kółek, gwoździ, śrubek,
Tam, w kajetach, gdzie tysiące słówek

http://rcin.org.pl

Z egzotycznych zbierałem języków:
Hałas ludów, confetti słowników.

Tam zostałem — w matczynym kajecie,
W najcudniejszych z wszystkich cudnych wierszy!
Świat bajeczny, dziw poezji pierwszy!
Był tam strzelec, co nie dał kwiczołów,
I pocztyljon w ogromnej karecie,
Były dzwony i płaczące dziecię,
Jakieś zdanie: „żegnaj... ruszam w drogę"
I „daj czarkę — dokończyć nie mogę".

http://rcin.org.pl

NIEMA KRAJU...

Niema kraju, skąd nie będę tęsknił
Do dawnych, szarych ulic.
Złamie się w żałości każdy krzyk zwycięski,
We wszystkiem dawność się rozczuli.

Niema ziemi, na którejbym spoczął
Bez szarego, dawnego wspomnienia.
Wszędzie, wszędzie moim oczom
Jedno jest do patrzenia.

Nic mnie, nic nie uspokoi,
Nic w porywie już nie zatrzyma.
Wiecznie otworem nade mną stoi
Niebo — ziemia moja rodzima.

Nie pomogą żadne podróże,
Ani tłumy, ani oceany,
Modlę się na ulicach coraz dłużej,
Zapatrzony, zasłuchany.

Nie pomogą najprzedziwniejsze słowa,
Ani hymny dzikie, ani szalone gonitwy.
Cokolwiek będzie — przyjdą znowu
Stare, codzienne modlitwy.

http://rcin.org.pl

Wołam, wołam, dłonie w rozpaczy łamię,
Boże! wysłuchaj! błyśnij w niebie mieczem!
A on — tam, na ulicy, czeka na mnie:
Mój znajomy, szary, prosty człowieczek.

http://rcin.org.pl

NAUKA

Nauczyli mnie mnóstwa mądrości,
Logarytmów, wzorów i formułek,
Z kwadracików, trójkącików i kółek
Nauczali mnie nieskończoności.

Rozprawiali o „cudach przyrody",
Oglądałem różne tajemnice:
W jednem szkiełku „życie w kropli wody"
W innem zaś — „kanały na księżycu".

Mam tej wiedzy zapas nieskończony:
$2\pi R$ i H_2SO_4,
Jabłka, lampy, Croockes'y i Newtony,
Azot, wodór, zmiany atmosfery.

Wiem o kuli, napełnionej lodem,
O bursztynie, gdy się go pociera...
Wiem, że ciało, pogrążone w wodę
Traci tyle, ile ... etcetera.

Ach, wiem jeszcze, że na drugiej półkuli
Słońce świeci, gdy u nas jest ciemno!
— Różne rzeczy do głowy mi wkuli,
Tumanili nauką daremną.

http://rcin.org.pl

I nic nie wiem i nic nie rozumiem,
I wciąż wierzę biednemi zmysłami,
Że ci ludzie na drugiej półkuli
Muszą chodzić do góry nogami.

I do dziś mam taką szkolną trwogę:
Bóg mnie wyrwie — a stanę bez słowa!
— Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,
Ja... wymawiam się, mnie boli głowa...

Trudna lekcja... Nie mogłem odrazu.
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

http://rcin.org.pl

NAD CEZAREM

Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez!
...Gallia est omnis divisa
In partes tres...

Książko podarta!
Niejedną tobie rzuciłem obelgę,
A dzisiaj każda twa karta
Słodkiem wspomnieniem rani!
...Quarum unam incolunt Belgae,
Aliam Aquitani...

Ileż to z serca
Płynęło nad tobą skarg:
Czy mają cel te
Przekłady z rzymskich awantur?
...Tertiam,
Qui ipsorum lingua Celtae,
Nostra Galli appellantur...

Dzisiaj
Z burzami się mozolę

http://rcin.org.pl

Na wielkiem morzu, dokąd los mnie
[zagnał,
A w szkole, w szkole
Palus erat non magna...

Nigdy nie zgłębię gruntu,
Ani do portu nigdy nie zawinę!
Cezarze!
Dum haec geruntur
Magnis itineribus ku śmierci płynę...

http://rcin.org.pl

WTEDY

Kiedy kino nazywało się jeszcze „bioskop"
Albo „iluzjon",
Kiedy nosiłem czapkę uczniowską,
Wszystko było doprawdy iluzją,
Marzeniem i beztroską.

Nie znałem wtedy „Cunardów" i „White Star'ów",
Miałem w Łodzi kamienicę zaklętą,
Tam nie trzeba było mieć dolarów,
Bo każde piętro
Było pokładem okrętu.

Kiedy pisałem jeszcze: „Kwiatów kielichy"
I „róż kobierce",
A rymowałem:
— Cichy
— Serce,
Miałem doprawdy ciche serce.

Wtedy,
Kiedy kino nazywało się bioskop,
Kiedy na schodach były dziwy,
Kiedy wszystko było budzącą się piosnką,
Byłem jeszcze szczęśliwszy.
Dziś jestem tylko szczęśliwy.

http://rcin.org.pl

PRZYPOMNIENIE

Miałem słoneczny gościniec
I biały, cudny dom...
Smutno jest sercu mojemu,
Smutno jest moim snom...

I było okno w mym domu
Za dawnych, dobrych lat,
Patrzałem sobie, patrzałem
W daleki, cichy świat...

Może tam byłem dzień jeden,
A może cały wiek...
Wiem tylko, że kiedyś rano
Bieluchny opadł śnieg.

I śnieżnie, biało, dziecinnie
W słońcu się śmiał mój dom!
Smutno jest sercu mojemu
I dawnym, białym snom...

http://rcin.org.pl

MOTYLE

Gdzie jesteście, okrutne motyle,
Pawie oczy, żałobniki, admirały,
Fruwające kwiaty i robaki,
Wytarzane w czarodziejskim pyle,
Który nocą ze skrzydeł strząsały
Obłąkane, rozśpiewane ptaki!

Przecież dawniej bywało was tyle,
Kiedy byłem szalony i mały,
I goniłem was w pożodze białej
Z zadartemi, ślepemi oczyma,
Nakłuwałem was żywcem na szpile,
Wy okrutne arabskie motyle,
Jaka wiedźma w uwięzi was trzyma?

O, na łące w złote dni gorące
Drgał i skakał pęd dzikiej obławy,
A gdy siatka zielona spadała
Na splątane jadowite trawy,
To pod merlą biło-trzepotało
Me schwytane serce fruwające
I jak motyl z rąk się wymykało!

Czarne centki, zielone obwódki,

http://rcin.org.pl

Wycinanki, jaskółcze ogony,
Purpurowe i pomarańczowe
Gąsienice w puszce, szpilki, trutki,
Myśli jasne — wody kolorowe —
Pył roztarty — eteryczne zgony!
O chaosie! O barwne miljony!
Śnie najdroższy i tak bardzo krótki!

— Gdy mnie ciemne wino otumani,
Gdy upiorna księżna ocygani
Srebrnym sierpem na sierpniowem niebie.
Wyjdę wtedy na łąkę cichaczem
I przywołam was dziecięcym płaczem
Do siebie.

Przyfruniecie, opadniecie w bezsile,
Trupie główki, ostatnie motyle...

http://rcin.org.pl

EPISTOŁA SENTYMENTALNA

1.

Cieplutko w moim pokoiku,
Milutko, jasno i wesoło,
Chcę Cię obdarzyć najłaskawiej
Sentymentalną epistołą.

Z pod abażuru zielonego
Przyćmionej lampy blask przyświeca.
Samotnie siedzę, gorzki wdowiec,
W miękkim fotelu koło pieca.

Popijam wiśniak, wykradziony
Kochanej matce ze spiżarki,
Piję dostojnie i spokojnie
Ze staromodnej czeskiej czarki.

I palę, palę... Może palę
Mosty za sobą, tonąc w dymie,
Gdy taśmą modrą, z ust puszczoną,
Piszę w powietrzu Twoje imię?

http://rcin.org.pl

2.

Już mnie znużyły sny o mocy,
Zapałach, szałach, ideałach!
Więc się wyciągam, słodko drzemię
I o niebieskich śnię migdałach.

Śnią mi się psotne faramuszki,
Jakieś koszałki i opałki,
I te bajeczne, niemożliwe
Niebieskie śnią mi się migdałki.

I widzę Ciebie, jak zawzięcie
Mielesz je, tłuczesz, trzesz i drobisz
I pytam w strasznem przerażeniu:
„Najmilsza moja! Co ty robisz?“

A ty mi na to: „Nie przeszkadzaj
I nie zawracaj teraz głowy!
Szykuję na twe zaręczyny
Torcik niebiesko-migdałowy“.

http://rcin.org.pl

3.

Mam takie dnie sentymentalne,
Gdy w smutku miło mi, jak dziecku,
Czytam Dickensa, Walter Scotta
I czuję się po staroświecku.

I mam przygody nadzwyczajne,
Hece z ucieczką i z romansem
I tajemniczych nieznajomych,
I długą podróż dyliżansem.

I widzę ciebie — w krynolinie,
Jak onych czasów cne niewiasty,
I zapominam, że to przecież
Rok tysiąc dziewięćset szesnasty!

Biegnę na miasto, jak szalony,
Porzucam domu ciepłe kąty!
„Dyliżans! nie!... dorożka! jazda!
Starozamkowa pięćdziesiąty!“

http://rcin.org.pl

4.

Przypomniał mi się twój pokoik,
Tak dawno, dawno nie widziany:
Pianinko, sofka, etażerka
I obrazeczków pełne ściany.

Śliczne kwiateczki, poduszeczki,
Książeczki (zwykle nierozcięte)
I lustereczka, firaneczki,
Dalekie wszystko, drogie, święte...

I krzesełeczka i stoliczek,
Mały stoliczek z szufladeczką,
Gdzie stos olbrzymi moich listów
Pod różowiutką spał wstążeczką.

...Kiedy podejdziesz do stolika,
Usłyszysz, jak szuflada z cicha
Za stosem listów, strasznych listów
W wielkiej tęsknocie ciężko wzdycha!

http://rcin.org.pl

5.

Mój Boże! Czyżbym mógł zapomnieć,
Że w złotej klatce masz kanarka?!
(Sam przecież do ciemnego sklepu
Chodziłem z Tobą w deszcz po ziarnka).

U kanarkowej eskulapki
Brałaś gwałtowne konsultacje,
Jako że Maciuś nie chce śpiewać
I wpadł w zupełną rezygnację.

Nie wiem, czy dziś się lepiej czuje
Czcigodny Maciej melancholik,
Lecz sądzę... że powinien wzdychać
Jak za listami memi stolik.

Macieju, stary przyjacielu,
Jeżeli jesteś uzdrowiony
I teraz śpiewasz — to mi wybacz,
Lecz to jest nietakt z twojej strony!

http://rcin.org.pl

6.

Konacie, smętki żartobliwe
I żarty moje niewesołe...
Po dwóch tuzinach strof — zakończę
Sentymentalną epistołę.

Nie płaczcie, oczy... Ciszej, ciszej...
Skonała radość — rozpacz skona...
Bądź zdrowa, dawna i daleka,
Bądź zdrowa, moja utracona!...

Już wielka senność mnie ogarnia,
Usnę spokojnie, bezboleśnie...
Wiem, że nie będziesz mi się śniła,
Bo już przyjść nie chcesz nawet we śnie.

A jednak do snu mnie utulą
Dłonie dalekie, najłaskawsze
— — — — — — — — — —
A zegar cyka: „Nigdy, nigdy...“
A serce bije: „Zawsze, zawsze...“

http://rcin.org.pl

PROWINCJA

Przyjdźcie dziś wieczór do karczmy, kochani moi druhowie, pogwarzymy sobie przy piwie. Lubię ciszę małego miasteczka, prostotę jego codziennych zdarzeń i przedziwną, ujmującą poezję prowincji. I dobrze mi tutaj. Stół w kącie przy oknie; podłoga piaskiem wysypana; lampa naftowa, zawieszona na zakopconym drucie u pułapu; jasnowłosa Zosia lub Mania za szynkwasem; parę kiełbas, ser pod drucianym kloszem i inne specjały... Mili są sercu mojemu ci ludzie polscy, wchodzący do karczmy z pięknem „pochwalony“ na ustach... i te długie historje, opowiadane szorstkim głosem, przerywane śmiechem, a sycone kolejkami piwa... Obok, w komorze, usypia swą pociechę jakaś pani Michalska lub Krajewska... Stukają miarowo bieguny kołyski, małe drze się od czasu do czasu, a wreszcie zasypia... Lu-laj, lu-laj, lu-laj...

Przyjdźcie, kochani druhowie moi...

Jesień zawiewa już chłodem, jesień niezdecydowana, z wielkim urokiem dla duszy mądrej i spokojnej... Jesień, jesień...

Ani nam w karczmie smutno, ani wesoło nie będzie... Bezcelowości spokojnej pragnę, smacznego snu, prostych myśli i ciepła...

http://rcin.org.pl

Opowiem wam długą, piękną historję... Tylko się lepiej wtulę w miękkie zielone palto, w kąt głębiej się wcisnę (— trzy ciemne, panno Maniu! —), papierosa zapalę, o tak, zaciągnę się i zacznę opowiadać. Słuchajcie:

— „Ma jasne, smutne oczy i jest daleko..."

http://rcin.org.pl

RZUCIŁBYM TO WSZYSTKO

Rzuciłbym to wszystko, rzuciłbym odrazu,
Osiadłbym jesienią w Kutnie lub Sieradzu.

W Kutnie lub Sieradzu, Rawie lub Łęczycy,
W parterowym domku, przy cichej ulicy.

Byłoby tam ciepło, ciasno, ale miło,
Dużoby się spało, częstoby się piło.

Tam koguty rankiem na opłotkach pieją,
Tam sąsiedzi dobrzy tyją i głupieją.

Poszedłbym do karczmy, usiadłbym w kąciku,
Po tem, co nie wróci, popłakał pocichu.

Pogadałbym z Tobą przy ampułce wina:
„No i cóż, kochana? Cóż, moja jedyna?

Żal ci zabaw, gwaru, tęskno do stolicy?
Nudzisz się tu pewno w Kutnie lub Łęczycy?“

http://rcin.org.pl

Nicbyś nie odrzekła, nic, moja kochana,
Słuchałabyś wichru w kominie do rana...

I dumała długo w lęku i tęsknicy:
— Czego on tu szuka w Kutnie lub Łęczycy?

http://rcin.org.pl

BERLIN 1913

O, smętne, śnieżne nevermore!
Dni utracone, ukochane!
Widzę cię znów w Café du Nord
W mroźny, mglisty poranek.

Strach, słodki strach od stóp do głów.
Dygot błękitnych czułych nerwów,
I sen był znów i list był znów:
Mgła legendarnych perfum.

Lecz niema mnie i niema mnie
I nigdy w życiu mnie nie będzie.
Zostanę w liście, zostanę w śnie,
W tkliwej, śnieżnej legendzie.

Nic o tem nie wiesz. Czekasz, drżąc.
Dzień sennie sypie się i szepce.
Ach, serce moje i młodość mą
W srebrnej nosisz torebce.

Wczoraj? A co to było? Tak:
Carmen, kareta, wino, walce...
Mignęło w oczach. Nic — to ptak,
Wyszyty na woalce.

http://rcin.org.pl

Pusto i ciepło w tem Café.
Zima się w oknie szronem perli.
Nie przyjdę. Idź. Nie spotkasz mnie.
...Wielki, wielki jest Berlin.

http://rcin.org.pl

LEGENDA AUREA

1.

Z głębi błękitnej komnaty, z omroku cieni i ciszy, w którą rzucałem stęsknione oczy, mówiące: przyjdź! — w którą rzucałem bezgłośny gorący szept: przyjdź! — do której wyciągałem spragnione ręce, mówiące: przyjdź! — z głębi błękitnej komnaty wypłynie melodyjnie moja Legenda, ciepło pachnąca szczęściem.

Czule, najczulej położy mi rękę na czole — muśnie po twarzy — na ustach ją złoży (— o, pocałunku wyszeptany! —), a potem wróci do oczu i przymknie je dłonią, tak dobrze znaną, kochaną... Przechylę głowę, wesprę ją na jedwabnem ramieniu mojej Legendy, i spłynie mi do serca dziecinny, słodki sen.

Powstaną moje dni minione, popłynie aksamitem myśli najcichsza opowieść o młodości, o tem co było, co już nie wróci, co się straciło...

Już mam zamknięte oczy. Już, jak szeleszczące szale niepokojących perfum, szemrze najdroższa baśń, wpleciona w moje sny pierwszym trwożnym uściskiem, wświetlona w moje sny promiennemi oczyma... Szemrze, szemrze, serdeczna...

http://rcin.org.pl

2.

Dni złotych iskierek we krwi, złotych iskierek w oczach.

Wracam ze szkoły po list lila, list pachnący Twoją dalą, list, którego nigdy nie było. Potem, z uśmiechem w mózgu i kropelką Twych perfum na wardze, oddaję się, jak śmierci młodzieńczej, weśnieniu w wieczór wczesnej jesieni w parku. (O, jakżem blisko był wszystkiego, za czem zmęczone tęsknotą oczy moje biegną teraz na wieczne niezdobycie!). Rytmiczny namiętny szept serca wybija wyraźne chwile: już nie dzieciństwa, jeszcze nie młodości męskiej. Słodka palpitacja, zamieranie rozkochanych słów i krótki nagły płacz, po którym krzywda dyktuje fantastyczne listy. (Wrzucałem je do skrzynki pocztowej tak, jak gdybym naciskał guzik, powodujący eksplozję świata). Potem — kąt w ciemnym korytarzu i gorące wtulenie mokrej drżącej twarzy w wiszące na haku szare palto uczniowskie: jak rośna gałąź majowego bzu, pieści mnie ta zapłakana, uperfumowana klapa szynelu. Nazajutrz — biegnę ze szkoły, zdyszany, po list lila, list pachnący Twoją dalą, list, którego nigdy nie było.

http://rcin.org.pl

3.

Było to wtedy, gdy ranki jesienne szumiały smętnie niedośnionemi snami o przyjeździe i wahały się pomiędzy tajemniczym zapachem Twej sukni i przejmującą melancholją młodziutkiej tęsknoty.

Wciskam się, senny i pełen jeszcze nocy, w kąt, na ostatniej ławce. Hieroglify fanatycznych wierszy w bruljonie, zamazywane wstydliwie.

Miljon jednakowych myśli; gdyby! gdyby! gdyby!

Kilka słów Twoich dawnych, słów kapryśnie-obojętnych, ukrywa (bezsprzecznie!) poematy, dla mnie w głębi dziewczęcego serca tworzone, a przemilczane. Niebacznie przysłany płatek róży (jeszcze go mam!) staje się oczywistym dowodem, że wcałowałaś weń usta swoje, wcałowałaś tęsknotę za mną. (Wszystko w tajemnicy). Z „serdecznych ukłonów“ na głupiej pocztówce — płyną natychmiast hymny Twojej miłości. (Ostrożnie odklejam markę, pod którą leży skarb: dotknięcie Twych warg). Czczę zabobonnie święte fetysze: szpilkę od włosów, martwy płateczek pachnącego groszku, wizytówkę rumuna (!!...„Mademoiselle! En désirant faire Votre connaissance“ etc... Tiberiu Pauceanu). Fotografja, zatarta od łez i pocałunków, zakrawa na bluźnierczy cud: jest kwitnącą Tobą. Imię

http://rcin.org.pl

Twoje pachnie grzechem i tuberozą, wieści o tobie tajemniczeją w apokryfy, i coraz groźniej i okrutniej przeczuwam złotą burzę szczęścia pod szeleszczącą w ponury wieczór jesienny aleją lipową...

Były to obłąkane pogańskie dni, kiedy po raz pierwszy duszkiem wypiłem w zamkniętym na klucz pokoju buteleczkę brunatnej wódki i gdy, otrząsnąwszy się mściwie, w uniesieniu rzuciłem czterem ścianom przekleństwo, wyduszone gwałtem z gorejącego gardła.

http://rcin.org.pl

4,

A byłaś wtedy Złotą Legendą, przyodzianą dla pozorów w czarną aksamitną suknię. Białozłote, kwitnąc, wypływało z miękkich fałd. Miało Twoje oczy. Byłaś podobno żyjącą dziewczyną. Opowiadali ludzie, że nawet tańczysz. Sami „widzieli". Widzieli! Zdanie niedorzeczne. Pamiętam coprawda odbicie w lśniącej tafli fortepjanu (w pokoju, gdzie milczało). Lecz gdybyś wtedy żyła, napisałabyś do mnie list lila, list pachnący Twoją dalą, ten list, którego nigdy nie było. Gdybyś żyła — przytuliłabyś się przecież w milczącym pokoju do zapatrzonego i struchlałego na myśl o... Już dzisiaj nie wiem o czem.

Jednem słowem nie mogłaś wtedy żyć i koniec. Byłaś eterycznem napomknieniem o możliwości istnienia i promieniowałaś tymczasem legendarną wonią listu lila.

http://rcin.org.pl

5.

Bardzo mnie zadziwił ostry świst lokomotywy, która Cię w dal zabrała. Błyszcząca stalowa lokomotywa zabrała Legendę. Dziwy.

To, że Cię niema, że wymyśliłem Cię tylko zamkniętemi oczyma, stało się wkrótce denerwującym pewnikiem.

Denerwującym przez wspomnienia.

Czyhałem na nie chciwie, niewolnik rocznic, cierpiętnik każdego wczoraj, marzyciel jednakowych jutr. Zaczęła się chytra rekonstrukcja wszystkiego, co choćby cieniem cienia Twego było, dziesiątem echem.

Odbudowywałem nieistniejące sytuacje; lotne przemknienia starałem się tyrańsko przeciągać w czasie; utrwalałem to, czego nie było: z fanatyczną zaciekłością powtarzałem kilka nic nieznaczących słów, dziecinniałem w szeptanych djalogach z fotografją; pracowicie chwytałem garściami wodę.

W letnie wieczory (— pomyśl! pomyśl! —) szukałem na ulicy białego boa, złotych, modrozłotych oczu. Wierzyłem, że ostatecznie znaleźć muszę, gdyż (— Boże! Boże! —) znów wrócić do domu i z kropelką twych perfum na wardze oddać się znów jeno weśnieniu w wieczór wczesnej jesieni w parku, jak

http://rcin.org.pl

śmierci młodzieńczej? Znów płacz serdeczny, spazm niepowstrzymany? Znów w beznadziei zasiąść do pisania któregoś tam listu, na który mi listem lila, listem pachnącym Twoją dalą, nie odpowiesz, Legendo, Legendo moja?

Wiedziałem, że znaleźć muszę. I znalazłem. Późną nocą na pustej ulicy. Stanąłem.

Jak światło przez szkło, przepłynęłaś przeze mnie: wieczną, prawieczną melodją.

http://rcin.org.pl

6.

Nazajutrz zastałem pod obrusem list. Serce podskoczyło mi do gardła, poczem zaczęło słodko, powoli wracać. Bulgotała w niem gwałtownie przestraszona krew. Szeleszcząca podszewka koperty otumaniła mnie zapachem lila... lilla... lililla...

Zatańczyły wykwintne litery, zakołowały słowa, popłynął pokój pląsem-zawrotem, a ja z nim-za nim, w windowem spadaniu, okrętowym kołysie, chwiejnie, słabo, przedśmiertnie... Kręciła się morsko ta karuzela pijana-pionowa wokół ćwiarteczki papieru lila, powtarzającej bezustannie w kółko bardzo bezwzględnym szeptem (czasem nagłym wykrzykiem) monolog taki:

Tak — to ja — to ja jestem — widzisz przecież — głupi, głupi trallala — to ja — ten list, taki jestem jakim mnie widzisz, nie inny, nie, nie, właśnie taki, nic na świecie mnie nie zmieni (oho! wiem!), Titanic utonął, a ja jestem, głupi, głupi, te kilka słów, tu, przed tobą, te kilka słów, właśnie te, nie inne, przeczytaj jeszcze raz, zobaczysz, będzie to samo, nie może być nic innego, gdyby było co innego, toby przy pierwszem czytaniu też było (błyskawica: a może —

http://rcin.org.pl

i zaraz rykliwy śmiech) oho-ho oho-ho! tak jest jak jest, tak jest jak jest, trata ta, trata ta, — i zapupukała pukanina młotków maleńkich: tak, taktaktaktak, tak, tak, taktaktaktak...

I pękło, wybuchło konwulsyjnym płaczem, psiakrew!

http://rcin.org.pl

7.

Rozdzierającym krzykiem, rozdzierającym serce, wołam Cię, zrozpaczony, szczęście niepowrotne, dniu wczorajszy, dzieciństwo moje! Niechaj mi ciebie chociaż sen powróci! Niechaj choć płacz przypomni tamte łzy, tamtą tęsknotę tej samej miłości!

Złota Legendo moja, męko lat chłopięcych! Zamknąć oczy, zapaść się w siebie samego, nie wiedzieć, tylko znów szeptać tak serdecznie: „Dlaczego nie przychodzisz, moja jedyna? Dlaczego mnie słyszeć nie chcesz, kochana moja? Wróć, przyjdź... masz ciepłe ręce... Wróć, przyjdź... (codzień żałosnym jękiem odzywała się syrena kolejowa), masz ciepłe ręce, a niema cię wcale, niema cię... a jesteś... a przecież wstajesz co rano (wiem o tem — gdzieś po za wszystkiem), na giętkie ciało wkładasz suknie, czeszesz się, podnosząc ręce... Przecież chodzisz tam w obcem mieście, dotykasz stopami asfaltu... Przecież otwierasz koperty i czytasz moje słowa oczyma, a potem wiesz, że to odemnie... i myślisz moje imię... i widzisz mój wygląd z za tysięcy wiorst kolejowego toru... Ach, już wiem! można do ciebie dojść — prosto idąc szynami!!“ — —

Było to odkrycie genjalne.

http://rcin.org.pl

8.

Rozwalonym krokiem, ze spuszczoną głową, tuż przy murach, — chodziłem, chodziłem. Nikt nic nie wiedział. A daleko zaczęła już majaczyć złota mgła i modre promienie - płomienie. Już zaczęło być. Myt budził się. Zbliżała się zgroza głuchym hukiem podziemnym. Szła do mnie Legenda; — jak pięciopiętrowa kamienica szła na mnie wysoka, zaborcza, zwycięska, aby mnie, małego, w siebie wziąć i zabrać na zawsze.

No dobrze, chodź; weź. Będę chociaż warjatem i nic nie będę wiedział.

...Chodziłem, chodziłem rozwalonym krokiem, ze spuszczoną głową, tuż przy murach. I robiłem miny. I tak w głębi, milcząc, wykrzykiwałem imię. Ulica dzwoniła, świeciła, turkotała, szła.

http://rcin.org.pl

9.

Ciepły wiew omdlałego przedwiośnia przymykał mi oczy na beztroskich wieczornych spacerach, rozwiewał mną, głaskał słodką czułością po rozpalonej od wyschłych łez twarzy. Kończył się wielki, szarpiący płacz, tkliwością rozlewał się w ciele, miłem osłabieniem. Same do ust się łasiły atłasowe słowa, serdeczne wiersze, cichuteńkie skargi. Kwilił jeszcze smęteczek łagodny gdzieś w głębi i ucichał uśmiechem, spokojem. Zakwitało ubogie szczęście w zmęczonych myślach. I niosłem je ze spaceru do domu ostrożnie, troskliwie. Wracałem cichy z omdlałych przedwiosennych wieczorów, zasypiałem tak, jakgdyby mnie ogród akacjowy we śnie czekał. Pamiętam.

Śniła mi się długa, płacząca śmierć.

http://rcin.org.pl

10.

Nazajutrz owłada mną bezruch. Zapatrzenie. Co rano przesiadywałem w pustej jeszcze, wyfroterowanej cukierni. Piłem czarną kawę, patrząc daleko, na nic. Serce bardzo biło, oddychałem głęboko, nie wesoły, nie smutny, nijaki.

I nagle, bywało, mgnęło coś we mnie: „Taksamo było już niegdyś". Budziła się wieczność. Odkrywały mi się pradzieje przedmiotów. Rozczulony byłem własną świętością. Słabłem i rozpływałem się w sferze nienazwanych przeżyć: wędrowałem w melodji — wzdłuż jej biegu. Nie myślałem. Zresztą nie potrafię tego wyrazić.

http://rcin.org.pl

11.

Jak trupiogłowa ćma, nie znosząca widna, wpłynęłaś w ciemność, gdzie szemrała ciężka upiorna muzyka dalekiej zabawy, tańca, wina, ach! mąciła mózgi, przepiękna moja! Wtedy byłem z boku, w kącie, wiedziałaś o tem, nie podeszłaś, tylko giętaś kibicią, srebrniłaś dźwięczną melodją głosu z obcym, dziwne oczy zamglone mrużyłaś na mnie przed jego oczyma, ciche słowa tajemniczyłaś dla mnie tuż przy jego ustach. W twoim walcu był śmiech, w rozkołysanym przeszepcie kroków, tuż koło mnie, było wiele świadomego okrucieństwa, księżycowemi włosami musnęłaś raz tylko, uśmiechem do krwi drasnęłaś, — i znów tam, daleko ode mnie, dla mnie, dla mojej męki w ciemnym pokoju, gdzie szemrała upiorna muzyka, krążyłaś w błękitnym nocnym walcu tak, jak krążyły od jasno-złotego szampana uparte błahe myśli Twoje.

http://rcin.org.pl

„Złota Legenda“. A jak to było?

Wyjechałaś — i zaczęła mi pierzchliwą wizją majaczyć nieprawdopodobna Twoja uroda: pierwszem wzniesieniem oczu po pierwszym pocałunku na roztańczonej wiatrem ulicy; potem — jakimś kołysem, który był Tobą; scherzem, które było Tobą; mną — który byłem Tobą.

Oczy miałem smutne, usta uśmiechnięte sennym uśmiechem trzepocącego w głowie snu-motyla. Lekko było, drżąco i wtedo. I ciepło-niebiesko-wiosennie. Kolońską wodą co rano mocno nacierałem głowę.

A czyś Ty się doprawdy, tam, daleko, tak kołysała sobą, legendując muzyką cudownych ruchów, szopenizując niewysłowionym wzrokiem?

Czyś doprawdy spoglądała, stamtąd, zdaleka, zapłakana, wolno, wolno przechylając głowę w tył i przymykałaś oczy, myśląc o mnie, idącym do domu po list lila, list pachnący Twoją dalą?

Taką Cię widziałem smutnemi, osiemnastoletniemi oczyma. Siedem wiosen przeszyło mi serce od tych pierwszych dni kwietniowych, a te oczy o całą wieczność są już smutniejsze.

http://rcin.org.pl

Były dnie, które je tam na zawsze rzuciły.

Dziwem pamięci wskrzeszona, mgławisz się, ty Melodjano ze strasznego miasta, pyłem złotej, straconej baśni; żyjesz niemożliwością, z której powstałaś.

I w nią się obrócisz.

http://rcin.org.pl

IMIĘ

Moje życie miało imię dziewczęce,
Imię jasne, jak konwalje pierwsze,
Rwane w trawie błyszczącej o świcie
Przez lilijne szopenowe ręce.

Tem imieniem, promieniami tkanem,
Lśniące liście leśne szeleściły,
Bzy majowe, zroszone perliście,
Tem imieniem pachniały kochanem...

A gdy niebo zwolna wieczorniało,
Gdy przez wyże wiała cisza polna,
W ciepłym wiewie i w jaskółczym świrze,
W każdem drzewie to imię szumiało.

...W opalowym mgieł zmierzchowych dymie
Coś rozwiało się obłokiem zwiewnym,
Smętkiem rzewnym duszę rozśpiewało:
Jakże było memu życiu na imię?

http://rcin.org.pl

PRZEKLĘTY ŚPIEW

Oto jest przeklęty śpiew mój, przyjaciele!
Oto jest nerwowe, pośpieszne, niecierpliwe pisanie,
Ze łzami w oczach, skurczem w gardle i wykrzywioną twarzą,
(Spojrzeć do lustra — a będzie śmiesznie przez tę brzydotę dzikiego smutku...)
Oto jest głośny krzyk nieszczęścia i zawodzenie żalu i chwytanie się za czoło i bicie pięścią w stół, że aż boli!
(Wiedzcie, że tak się właśnie pisze).
Krzyk i krew! Krzyk i krew!
Pierwszy raz: krzyk tęsknoty i krew, którą naiwny chłopiec napisał kilka słów przysięgi.
Drugi raz: krzyk i krew w noc czerwcową — — —
Trzeci raz: ten krzyk dzisiejszy i krew, co może jutro już tryśnie na tapetę.
(Uch! Ryk, kałuża krwi, łapanie, trzaskanie drzwiami, krzyki na schodach, zapach jodoformu...)
Przeklęty śpiew, który rośnie i rozsadza zrozpaczone serce i wyrywa się purpurą gniewu!
Przeklęty śpiew o zrywaniu się w nocy i nadsłuchiwaniu!
Przeklęty śpiew o martwem dziecku, wyciąganem z łona jasnej, świętej kochanki!

http://rcin.org.pl

Przeklęty śpiew o pijanej, bezgranicznej, mętnej białości, którą się widzi, zamykając oczy. Biały ocean melancholji.

Rodzą się, umierają, boją się, cieszą, — ruch, wrzawa, pęd świata, — a tu siedzi jeden i krzyczy!

Miał, stracił, chorował, błagał, groził, aż mu źrenice zaczęły błyszczeć niesamowitym blaskiem śmierci. I czeka.

Przeklęty śpiew i warjackie patrzenie w jeden punkt, gdzie widzi się trawę wiosenną, złoty piasek, brunatny dół, smutnych ludzi i kobietę, mdlejącą nad grobem z krzykiem: „Jak wy możecie"?!!

(Mogą, mogą! Oni wszystko mogą!)

...Jasna, młoda kobieta...

Teraz się chodzi po błocie, po słocie, w deszcz, z podniesionym kołnierzem...

Teraz siedzi się w domu, przy książce, przy pisaniu, w cukierni, śród ludzi...

Teraz rozmawia się z różnemi ludźmi o różnych sprawach...

Teraz zasypia się z chaosem pogmatwanych myśli...

A zawsze, wszędzie, bezustannie, dzwoni w uszach wrzawa, wrzawa, wrzawa, zgiełk, symfonja tylu dni minionych... Jęczy, upomina się o coś, krzyczy daleka wrzawa modlitw, tęsknoty, szeptów, wyznań, radości, błagań — — huczy, wikła się, spokoju nie daje...

http://rcin.org.pl

Kto potrafi rwać powrozy, niech mnie nauczy.
Ciągnę je, naprężam, ale wcierają się jeszcze bardziej w ciało i nie pękają. Trzeba je ostrym nożem przeciąć. (To przenośnia, lecz nóż jest prawdziwy).
Przeklęty śpiew! Nagromadzone są wielkie zapasy Ducha, nagromadzone są najcudowniejsze możliwości, a zaczną gnić. Tułać się zaczniesz, chodząca kloako!
Albo stężeją, skamienieją, zmartwieją żywe pąki i nasiona. Będzie głaz, w granit zastygły ogród.
Przeklęty śpiew o wywróceniu oczu w słup i głupkowatym uśmiechu upadłego.
Przeklęty śpiew o świątyni, gdzie przybito tabliczkę: „Tutaj niewolno się modlić".
Uparta myśl, manjackie powtarzanie imienia i mętnobiały ocean melancholji.
Przeklęty śpiew! Wstyd nazwania rzeczy po imieniu i ukrywanie świętych szczegółów!
Ach, ta megalomanja myśli: „Jakto? mnie nie będzie?"
Rozbrat człowieka współczesnego z tradycją bohaterstwa duszy! (Szczerość, tragiczna szczerość!)
— I już rozmach — i już patos — i już alkohol poezji, gotowy upoić mnie, aż wtem znów uderzenie obuchem w głowę i krzyk, krzyk, szamotanie się z tą jedną myślą:

„Przeklęty, przeklęty śpiew!"

http://rcin.org.pl

POPROSTU

Tak — poprostu: ten las i ta chwila
Wtedy rano, dwanaście lat temu.
Z krzaków nad strumieniem świat się wychylał
Mnie — młodemu, wesołemu, tamtemu.

Ach, jak świeżo było! Po białej kawie
Z werandy — w las, drżący łzami.
Usiadłem z geometrją na trawie,
Bo nazajutrz miał być egzamin.

Ach, jak smutno było i wesoło!
Pisklę w liściach kwiliło cichutko.
Pomyślałem: „Ptak... las... ona... szkoła..."
Bez radości i bez smutku.

Zamyśliłem się wtedy — na chwilę,
Tak, poprostu, nad wszystkiem, nad całem.
I tyle lat minęło i rzeczy tyle,
A ja jeszcze jakoś nie przestałem.

http://rcin.org.pl

SITOWIE

Wonna mięta nad wodą pachniała,
kołysały się kępki sitowia,
brzask różowiał i woda wiała,
wiew sitowie i miętę owiał.

Nie wiedziałem wtedy, że te zioła
będą w wierszach słowami po latach,
i że kwiaty zdaleka po imieniu przywołam,
zamiast leżeć zwyczajnie nad wodą na kwiatach.

Nie wiedziałem, że się będę tak męczył,
słów szukając dla żywego świata,
nie wiedziałem, że gdy się tak nad wodą klęczy,
to potem trzeba cierpieć długie lata.

Wiedziałem tylko, że w sitowiu
są prężne, wiotkie i długie włókienka,
że z nich splotę siatkę leciutką i cienką,
którą nic nie będę łowił.

Boże dobry moich lat chłopięcych,
moich jasnych świtów Boże święty!
Czy już w życiu nie będzie więcej
pachnącej nad stawem mięty?

http://rcin.org.pl

Czy to już tak zawsze ze wszystkiego
będę słowa wyrywał w rozpaczy
i sitowia, sitowia zwyczajnego
nigdy już zwyczajnie nie zobaczę?

http://rcin.org.pl

SYMFONJA O SOBIE

I

Maëstoso

Hej — — —! Wiatr — wiatr — wiatr —
Hej — — —! Dmie — dmie — dmie —
Dmie prosto w twarz,
Wieje, wionie, owiewa,
Jak prąd ożywczy zalewa,
Orzeźwia, ochładza, jak fale,
Wiatr — wiatr — wiatr —

Idzie człowiek naprzeciw wiatrowi,
Idzie Młody po szumnej ulicy,
Zdjął kapelusz i idzie swobodnie,
Idzie człowiek naprzeciw wiatrowi,
Śród miljarda „człowieków" — jedyny
Bowiem imię ma swoje i wygląd
I nikt w świecie nie jest taki sam!
A na imię ma ten młody Juljan,
A po ojcu i po dziadach Tuwim,
Więc to On jest, On, a nie kto inny!
Duże kroki robi, kroki pewne,
Czuje zgięcia lekkie w nóg przegubach,
Lewą rękę wcisnął do kieszeni,
Prawą ręką trzyma kij drewniany,

http://rcin.org.pl

I opiera się na twardym kiju,
I tak idzie, idzie sobie naprzód,
I rozwiewa mu wiatr ciemne włosy
I do siebie się ten młody śmieje,
Że tak idzie, idzie sobie naprzód,
Że tak dmie mu w twarz rozweseloną
Wiatr — wiatr — wiatr...

A jak naprzód iść — to jest daleko,
To jest cudnie i straszliwie mocno,
Bo dal dalą w bezkres się wydłuża
I jest p r o s t o kędy się krok zwróci.
A nie będzie ów Młody szedł kołem,
Bowiem w linji sobie upodobał,
W linji prostej, tyrańsko logicznej,
W linji szybkiej, w bezcielesnej linji,
Co się rusza, bo Młody się rusza,
I posuwa się mądrze, genjalnie!

A nie zapędź się, Młody, nie zapędź!
A poczekaj i rozważ, co czynisz...
A posłuchaj-że śmiechu swojego,
Jaki dziwny jest, jaki bezbrzeżny,
Jak się w tobie gromadnie potęży,
Jak zalewa ci duszę szaloną,
Jak zaczyna się stężać kamiennie,
Jak gruchoce, jak sypie djamenty,

http://rcin.org.pl

Jak bezładnie się w tobie szamoce,
Jak pijany, zatacza się w tobie,
Skacze, szumne wyprawia brewerje,
Jak się łkaniem co chwila zanosi,
Jak ci oczy smętnieją, gdy idziesz,
Jak się boisz już śmiechu swojego,
Kroku zwalniasz, ty Młody, zawzięty,
I przystajesz, za serce się chwytasz,
I oddychasz, zmęczony, i patrzysz,
Jak ucieka dal twoja bezmierna...

I faluje ci pierś niespokojna,
I tęsknota cię wielka ogarnia,
I powoli, powoli, powoli,
Coraz głębiej, serdeczniej, swoiściej,
Pieśń się budzi w twej duszy, o Młody!
Jak kościelna podniosła melodja,
Pieśń powstaje wspaniała i smutna,
Pieśń o smutku kosmicznym, prastarym...
I wróżebne melodje załkały:
Nieukojne, głębokie, ogromne...

http://rcin.org.pl

II

Andante

I kędyż ty go prowadzisz,
Drogo daleka?
I czem go cieszysz, radujesz,
Drogo strzelista?
Ach, w owej dali ogromnej
Nikt nań nie czeka,
Chyba ta jaśń porankowa:
Cicha i czysta.

I cóż mu, drogo, odpowiesz
Na skargę żalną?
I czem go, drogo, pocieszysz
W smutnym powrocie?
Nie wyjdzie nikt na spotkanie
Z pieśnią witalną,
Jeno się trawy pochylą
W wielkiej tęsknocie...

A kiedy wróci, strapiony,
Z boleścią srogą,
Może się będzie oglądał.
Czy kto nie czeka!

http://rcin.org.pl

Ach, czem go wtedy pocieszysz,
Strzelista drogo?
Ach, cóż mu wtedy odpowiesz,
Drogo daleka?

http://rcin.org.pl

SPACER FANTASTYCZNY W LESIE FONTAINEBLEAU

Szybkim krokiem przez pochmurny las.
Chłodno, szumno pod liści migotem.
Ścieżka prosta, jakby z bicza trzasł:
Długa lufa z świetlistym wylotem.

Las się wiatrem zanosi. Spadł liść,
Kwili ptactwo strwożone. Deszcz będzie.
Jedno wiem: trzeba iść, trzeba iść
Naprzód w leśnym zielonym obłędzie.

Krąg się zwiększa. Wiem, co znajdę w nim,
Wdal idący, wietrzny i rozwiany:
Deszcz złocisty i słoneczny dym
Parującej, zroszonej polany.

Ale może cudem sprawi Bóg,
Że się nagle czas i świat zabłąka
I pomyli dzieje leśnych dróg
I wtem — patrzcie: inowłodzka łąka!

http://rcin.org.pl

MUZA CZYLI KILKA SŁÓW ZALEDWIE

Nie szperajcie po słownikach,
Nie szukajcie słów szarpiących,
Zaśpiewamy o słowikach
Śród gałęzi śpiewających.

Zaśpiewamy po dawnemu,
Zatęsknimy, jak za młodu,
Wracam smutny, nie wiem czemu,
Cały w śpiewie do ogrodu.

Jeszcze słowik, ogród, drzewa
W mojej mowie tyle znaczą!
W tym ogrodzie serce śpiewa,
Śród tych drzew słowiki płaczą.

Zawstydzonych, zakochanych
Panna miła znajdzie nas tu
Z tamtych lat niedośpiewanych,
Z przed dziesięciu, z przed piętnastu.

http://rcin.org.pl

Miła Panna, słowu miła,
Miła słowom, miłowana,
Ta co śpiewy nam słowiła.
Muza jasna, zapomniana.

W bzowe noce, pod gwiazdami,
Zapłakani, przy fontannie,
Przypomnijmy słowikami
O nas dawnych miłej pannie!

http://rcin.org.pl

ŻYDEK

Śpiewa na podwórku, tuląc się w łachmany,
Mały biedny chłopiec, Żydek obłąkany.

Ludzie go wygnali, Bóg pomieszał głowę,
Wieki i wygnanie pomieszały mowę.

Drapie się i tańczy, płacze i zawodzi
O tem, że się zgubił, że po prośbie chodzi.

Pan z pierwszego piętra patrzy na warjata:
Spójrz, mój bracie biedny, na smutnego brata.

Kędy nas zaniosło? Gdzieśmy się zgubili,
Światu ogromnemu obcy i niemili?

Pan z pierwszego piętra, brat twój opętańczy,
Głową rozpaloną po wszechświecie tańczy.

Pan z pierwszego piętra wyrósł na poetę:
Serce swe jak grosik, zawinie w gazetę,

I przez okno rzuci, żeby się rozbiło,
Żebyś je podeptał, żeby go nie było!

http://rcin.org.pl

I pójdziemy potem każdy w swoją stronę
Na wędrówki nasze smutne i szalone.

Nie znajdziemy nigdy ciszy i przystani,
Żydzi śpiewający, Żydzi obłąkani...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OJCZYZNA

Ojczyzną moją jest Bóg,
Duch, Syn i Ojciec wszechświata.
Na każdej z moich dróg
Ku Niemu dusza ulata.

Ojczyzną moją jest łan,
Łan Polski, prostej, serdecznej.
Niech mi pozwoli Pan
W nim znaleźć spoczynek wieczny.

Ojczyzną moją jest dom,
Kochany dom rodzicielski,
Przytułek cichym snom
Młodości sielskiej-anielskiej.

Patrzę, strudzony śród dróg,
W oczu twych błękit przeczysty,
I jest w nim wszystko: i Bóg
I Polska i dom ojczysty.

http://rcin.org.pl

* * *

Ty jesteś moją żoną, to we krwi mojej tłucze
Popłochem, szczęściem, strachem, radością i wysko-
[kiem!
Zamieram i wybucham, triumfem wrę i huczę,
I płynę w dal obłokiem i pędzę w dal potokiem!

I myślę i wspominam i przypominam sobie
I modlę się i płaczę i ludziom ściskam dłonie
I śmieję się do siebie, i nie wiem sam co robię
I ze wzruszeniem mówię: ja z żoną, żona, żonie...

Błękitno-złota moja! Wiosenna i jesienna!
Ty, codzień po raz pierwszy ujrzana i kochana!
Spójrz, proszę, w oczy moje: ta sama moc niezmienna,
Ta moc, co jeno rzuca w pokorze na kolana!

http://rcin.org.pl

MADRYGAŁ

Dziewczę wiotkie, Joanno innego imienia!
Dawno już nie mówiłem do ciebie kwiatami,
O, fiołkami Joanno! O, wonią wspomnienia,
Czerwonemi ustami, liljowemi listami!

Kwiat — może być mimozą, złotych łez fontanną,
Wiersz — deszczem słów majowych, dźwięczącą litanją,
Więc pozwól, że cię nazwę Klaryssą, Joanno,
Która jesteś wkwieconą w te strofy Stefanją.

http://rcin.org.pl

LIST p. t. „LIEBESLEID“

Otoczył wiatr świetlanych fal
Nimb jasnej twojej głowy.
Srebrzystą taśmą płynie dal
Na ekran księżycowy.

Liljano! O, lilijny śnie,
Liljowo-srebrna panno!
Z smętnego filmu wołasz mnie
Melodją nieustanną.

Metrami taśmy tysiąc mil
Gna serce pełne żalu,
Kołuje Tobą sen i film
W opalu i woalu!

Na lila list opada łza
I w sercu coś zamiera!
Jak słodko wiolonczela łka:
To „Liebesleid“ Kreislera.

I wionie wiew świetlanych fal
Nad nimbem złotej głowy
I drżącą taśmą płynie dal
Na ekran księżycowy.

http://rcin.org.pl

ŻONA

Mąż jest tuman, marnotrawca, leń,
Stoi przy oknie lub biega po mieście przez cały dzień.

Patrzy, patrzy, na tramwaj, na śnieg,
Gwiżdże i mruczy, kręci się, szuka, jak szpieg.

Książki czyta, przerzuca za tomem tom,
Książek, foljantów dziwacznych pełen dom.

Mówi mętnie, nerwowo. Spieszy się wciąż.
O czem tak ciągle myśli i co tak szepce mój mąż?

Wieczorem pije wódkę. Jestem zła.
W oczach, w oczach kochanych pijana mgła.

W oczach, w oczach kochanych mgła... mgła...
Ale on klęka przede mną i oczy zamyka
I wtedy rozumiem słowo: JA.

http://rcin.org.pl

POGOŃ

Wpadłem do domu
Piorunem krwi,
Porywem gromu
Rozwarły się drzwi!

Wichrem przez pokój.
Orkanem w mur:
Otwórz! Uspokój!
Goni mnie, goni
Tysiąc gór.

Gonią mnie stepy
Jak stada lwie,
Ocean ślepy
Ulicą rwie!

Świat za mną ryczy
Łapać go! Stój!
A ja jestem niczyj,
Ja jestem twój!

Otwórz, uratuj,
Oplotem zwiąż,
Zawołaj światu:
To jest mój mąż!

http://rcin.org.pl

W wieczność mną miota
Żywioł potworny — —
Matko żywota!
Matko żywota!
— W kąciku klęknę pokorny...

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIE

Mimozami jesień się zaczyna,
Złotawa, krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
Która do mnie na ulicę wychodziła.

Od twoich listów pachniało w sieni,
Gdym wracał zdyszany ze szkoły,
A po ulicach w lekkiej jesieni
Fruwały za mną jasne anioły.

Mimozami zwiędłość przypomina
Nieśmiertelnik żółty — październik.
To ty, to ty, moja jedyna,
Przychodziłaś wieczorem do cukierni.

Z przemodlenia, z przeomdlenia senny,
W parku płakałem szeptanemi słowy.
Młodzik z chmurek prześwitywał jesienny,
Od mimozy złotej — majowy.

Ach, czułemi, przemiłemi snami
Zasypiałem z nim gasnącym o poranku,
W snach dawnemi bawiąc się wiosnami,
Jak tą złotą, jak tą wonną wiązanką...

http://rcin.org.pl

Składałem ci wizyty
Okrutnie niezdobytej,
Nerwowo, gorączkowo
Bredziłem chorą mową,
Wierszami cię męczyłem,
Łamałem każde słowo,
Do krwi je w zębach gryzłem,
Dawałem rozgryzione,
Zgniecione, rozkrwawione,
Przebite każdym zmysłem:
„Patrz!"

Składałem ci wizyty
Nieznanej, głuchej, skrytej,
Słuchały meble święte
Tyrady niepojętej,
Tyrańskiej i cierniowej,
Gwałtownej, rozedrganej.
Słuchały mojej mowy
O ustach, piersiach, szczęściu,
Nierozdrapane ściany,
Nieposzarpane łóżko,
Nierozwalony pięścią
Stół.

http://rcin.org.pl

Tęsknotą dziś przeszyty,
Tu przy samotnym stole,
Schwytany w widm niewolę,
Na tysiąc dni rozbity,
Gromadzę te wizyty
W kłąb jeden opętany,
W nerw jeden — wszystkie rany,
Ach, dzisiaj już szczęśliwy
Ach, dzisiaj już kochany
Daleki i pijany
Mąż.

http://rcin.org.pl

WIATR JĄ PROSI

W dzień jest wietrznie, słonecznie i wrześniowo
[złociście
Nocą wiatr ociemniały suche przewraca liście.

Wiatr śpiewak swe tęsknodje zawodzi triste, triste,
O, polonezy żalu — szelestne, posuwiste!

Czasem w szyby uderzy rozpaczliwym porywem,
Jęknie w ramie okiennej przypomnieniem tęskliwem:

„Rozsyp, rozsyp się liśćmi złocistemi po ziemi,
Ja tak proszę, tak płaczę pod oknami twojemi".

Jakieś dzikie pradzieje śpiewa, śpiewa, zamiera,
U szyb wisi, całuje, do pokoju się wdziera.

Potem płacząc opada, zrozpaczony, zmęczony,
Zawierusza się w nocy, bijąc korne pokłony...

Ja go słuchać nie mogę, gdy tak błaga i płacze,
Bo mi bledniesz, bo serce rozdzwonione ci skacze.

Słyszysz? słyszysz? znów szlocha, za oknami znów
[wzdycha

http://rcin.org.pl

Nie, nie wyjdziesz, zostaniesz... On tam przykląkł.
[tam czyha...

Runę w noc jego ślepą, w jego płacz uprzykrzony,
Nożem w ciemność uderzę — i nóż będzie skrwawiony!

http://rcin.org.pl

KRZYK

Ja nie wiem jak to było. Czy w drganiu świec
[półjasnem,
Czy w mrok, ku przerażeniu zdrętwiałych nagich
[ścian,
Lecz groźne niebo wtedy wisiało nad tem miastem,
Podarte, pobluzgane, jak krwią z morderczych ran.

Stalowy łoskot walił po szynach tramwajami,
Kołami, kopytami po bruku turkot tłukł,
I dwa miljony ludzi ruszały ulicami,
Jak z lufy, ułumem strzelał przecznicy każdy róg.

A ostre, białe blaski nerwowo dygotały
W drucikach rozpalonych, w matowych kloszach lamp,
Splątały się kierunki i wir i aut sygnały...
Jak film, zdyszanem tempem skandował miejski jamb.

O, gdzieś Ty się zgubiła w tej ciżbie, w tym roz-
[gwarze?
Jakiemi ulicami i w której sukni szłaś?
Oczyma cię goniły te wszystkie obce twarze
I ja, i ja, daleki, twój rozpłakany paź.

Oczyma cię goniły te wszystkie twarze obce,

http://rcin.org.pl

Krzyczały Tobie: nie chodź! Krzyczały Tobie: nie!!
Zawarło sojusz Miasto z dalekim śmiesznym chłopcem
I wrzaskiem, trzaskiem, blaskiem smagało kroki twe!

Ty szłaś, ty szłaś, młodziutka, złotawa, falująca,
W wieczorze roztapiałaś fiołkowy z lęku wzrok,
Targała miastem wściekłość gorąca, kotłująca
I przestrzeń z bólu wyła, do krwi ją darł twój krok.

Jak myśl o aksamicie, jak cień jedwabnej sukni,
Płynęłaś bezpamiętna, za krokiem krok twój nikł,
I tylko coś dzwoniło, dzwoniło coraz smutniej:
Z daleka tak, zdaleka mój święty dzwonił krzyk!

http://rcin.org.pl

MĄŻ I JA

Jesteś z mężem w Zakopanem,
A ja z Łodzi listy piszę,
Listy czarne, umęczone.

Mąż twój słynny jest poeta,
A ja, śmieszny, chudy chłopak,
Piszę czarne, ciężkie zdania.

Mąż twój świetnie jest ubrany,
Uczesany, wygolony,
I codzień bieliznę zmienia.

A ja, czarny i nerwowy,
Wykrzywione mam obcasy
I zacerowane spodnie.

Mąż twój w jasnym garniturze,
Leżąc w cieniu na fotelu,
Pije zimną limonjadę —

I artykuł długi czyta
O tem, że jest mądry, słynny,
Znakomity i genjalny.

http://rcin.org.pl

A ja, nędzny i spieczony,
Chodzę czarny w skwarnem mieście,
Ścieram kurz i pot i troskę
Z ostrej twarzy niegolonej.

W domu kładę się gorący
Na kanapę ceratową
I rozmyślam, jak tu zacząć
Sto dwudziesty list do ciebie.

Leżę czarny i zmęczony,
Aż mnie ciężki sen zabija,
A gdy budzę się — jest wieczór
Różowawo-popielaty.

Więc wychodzę, chodzę, chodzę
I wrykuję się w kamienie,
Płaczę, lecz udaję katar
Przed znajomym napotkanym.

A ty z mężem po kolacji
Pijesz wino przy stoliku,
Uwerturę z „Orfeusza"
Gra orkiestra uśmiechnięta.

Wszyscy wam się przyglądają,
Podziwiają twą urodę,

http://rcin.org.pl

O talencie twego męża
Szepcą z wielką rewerencją.

Mąż twój, rzewnie podchmielony,
Mówi wreszcie: czas do domu...
Wychodzicie roziskrzeni
I mąż trzyma cię pod ramię.

A ja, czarny, na ulicy
Kombinuję, kombinuję:
„Jeśli w czwartek list wysłałem,
To już mogła być odpowiedź"

— — — — — — — — — —

Słuchaj — uderz męża w mordę
I wybiegnij w noc pod gwiazdy,
Pomyśl o mnie, przedstaw sobie
Mnie, strasznego chłopca z Łodzi!

Bo ja krzyczę tam z tęsknoty,
I wytężam senne oczy,
I zgarbiony, siedzę, piszę,
Piszę groźny list do ciebie!

http://rcin.org.pl

INTYMNY WIERSZ

Warto, warto żyć...
Wtedy pachniałaś bzami.
Dziś znów kupiłem flakonik,
Roztarłem kroplę na dłoni
I przeszłość wieje nad nami
Bzami.

Warto, warto żyć.
Mgławo jest za oknami,
Zaraz listonosz zadzwoni,
Ustami przypadam do dłoni,
Całuję cień twojej woni..!
Przyjdziesz — będziemy sami,
Jedyni i zakochani,
Chłonąc z czułością perfumy
W miłym uśmiechu intymnej zadumy:

„To my? Ja — i ty?"

Wiesz? Wzdycham... I przez łzy
Powtarzam: warto, warto żyć...

http://rcin.org.pl

SERCE

Do twej piersi, twej piersi dziewiczej, przytuliłem rozpaloną głowę: bije ci serce, bije, żądza przeze mnie krzyczy, oczy przed tobą kryję. Przytuliłem głowę rozpaloną do twej piersi dziewiczej, okrągłej: krzyk, krzyk, długi, przeciągły, płoną mi usta, płoną, jak ślepiec szukam, szukam, pachniesz tak oszołomnie, chodź, chodź do mnie, młoda, ramionami owiję, ustami na usta wskoczę, bije ci serce, bije, spójrz mi w oczy — spójrz — zgadnę — o, usta w ustach, o serce na sercu, — trwoga! Ratuj! Ratuj (— chwila —). Coś światem targa, rwie, krzyczy, w konwulsji się wije, spłońmy, spalmy się, ratuj, coś jeszcze żyje!! Ratuj! Bije ci serce, bije... Wargi broczą, broczą purpurowe... Biała, słyszysz? krzyczy!

— Przytuliłem rozpaloną głowę do twej piersi, twej piersi dziewiczej.

http://rcin.org.pl

PRZY OKRĄGŁYM STOLE

„Du holde Kunst, in wieviel grauen Stunden"..,
(Pieśń Szuberta)

A możebyśmy tak, jedyna,
Wpadli na dzień do Tomaszowa?
Może tam jeszcze zmierzchem złotym
Ta sama cisza trwa wrześniowa...

W tym białym domu, w tym pokoju,
Gdzie cudze meble postawiono,
Musimy skończyć naszą dawną
Rozmowę smutnie nie skończoną.

Do dzisiaj przy okrągłym stole,
Siedzimy martwo, jak zaklęci!
Kto odczaruje nas? Kto wyrwie
Z nieubłaganej niepamięci?

Jeszcze mi ciągle z jasnych oczu
Spływa do warg kropelka słona,
A ty mi nic nie odpowiadasz
I jesz zielone winogrona.

http://rcin.org.pl

Jeszcze ci wciąż spojrzeniem śpiewam:
„Du holde Kunst“... i serce pęka!
I muszę jechać... więc mnie żegnasz,
Lecz nie drży w dłoni mej twa ręka.

I wyjechałem, zostawiłem,
Jak sen, urwała się rozmowa,
Błogosławiłem, przeklinałem:
„Du holde Kunst! Więc tak? bez słowa?“

Ten biały dom, ten pokój martwy
Do dziś się dziwi, nie rozumie...
Wstawili ludzie cudze meble
I wychodzili stąd w zadumie...

A przecież wszystko — tam zostało!
Nawet ta cisza trwa wrześniowa...
Więc możebyśmy tak, najmilsza,
Wpadli na dzień do Tomaszowa?...

http://rcin.org.pl

NA BALKONIE

Stoję na balkonie,
Załamałem dłonie
I w kwietniowem niebie
Szary wzrok mój tonie.

Bzy mi zapachniały,
Żale mnie owiały,
Twarz mi ojedwabia
Wiew znieruchomiały.

Zmierzch się wiewem żali,
Żeśmy się rozstali,
Przymkniętemi oczy
Widzę ciebie w dali:

Stoisz na balkonie,
Załamałaś dłonie
I w kwietniowem niebie
Modry wzrok twój tonie.

http://rcin.org.pl

NIEZNAJOMA

Wyglądasz zupełnie, jak tajemnicza nieznajoma
[z wagonu.
Patrzę — i w myślach trzepoce mi romantyczne
[porwanie,
Tyle lat trwa moje słodkie nierozczarowanie,
Tyś moja, — moja do zgonu.

Nie wiem, jak myśleć o tobie — a cóż dopiero
[Słowem
Chwycić cię w uścisk (z daleka) w złotej ulewie
[czułości.
Tymczasem pokój nawiało ciepłem powietrzem
[akacjowem
I, oddychając, śmieję się i płaczę z miłości...

http://rcin.org.pl

PRZY OKNIE

Wiem... Siadłaś teraz przy oknie
I patrzysz...
Kasztan pożółkły przed Twem oknem stoi
I liście roni... jesienne liście...
Deszcz kropi... kasztan moknie,
Wiem: siadłaś teraz przy oknie,
Jesienią Ci się w dobrych oczach smutki,
Te Twoje smutki! dziwne... przypomniane...
Lecą, lecą z kasztanu liście,
Powiędłe, obłąkane,
Szelestnie naziem się kładą,
Żałobnie... złociście...
— A może świeci słońce?

— — — — — — — — — — — —

A ja wiem, że Ty myślisz o mnie,
Bo byłem u ciebie wczora...
Pamiętasz? smuciłem się ogromnie,
Bom miał od Ciebie jechać,
(...Cichości, cichości jesienna...)
Bom miał od Ciebie jechać,
Nie patrzeć już w twe dobre oczy,
Ani do Ciebie się uśmiechać,
(...Cichości... cichości jesienna...)

http://rcin.org.pl

Uśmiechać się, jak Pani chora,
Co w wielkiej sali kona...
Ja byłem u Ciebie wczora,
Ja wiem...
— A może świeci słońce?
— — — — — — — — — — —
Na ulicy nikogo niema,
Ciche, ciche jest twoje miasteczko,
Tylko lecą z kasztanu liście,
A kasztan moknie, moknie...
Siedzisz, moja miła, przy oknie,
Siedzisz, moja dobra, przy oknie,
Moje jasne, kochane słoneczko,
Moje smutne, nienazwane szczęście!
...W pokoju zegar cyka,
Jak codzień, jak co chwila,
(Lecą, lecą z kasztanu liście...
...Cichości, cichości jesienna...)
Takaś ty już zmęczona,
Senna,
Główka na bok się przechyla,
Łza w oczętach zalśniła — — —
— Ach, o czemżeś się zamyśliła?
— Ach, czemużeś się zasmęciła?
I ja tu taki samy...
Ja też...
Tak się już dobrze znamy,

http://rcin.org.pl

Tak się już dobrze znamy..,
— Wiesz?
— — Lecą z kasztanu liście,
Żałobne, obłąkane,
Naziem się kładą złociście,
A kasztan moknie, moknie,
Siedzisz moja dobra przy oknie,
Siedzisz, moja miła, przy oknie...
A może świeci słońce?

http://rcin.org.pl

LIST

Śnieg pada... pada bezgłośnie...
Patrz — — śnieg...
Na duszę dziewczęcą Twoją
Całunem legł...

Bielutko. Cicho. Szczęśliwie.
Śnieg — — patrz!...
Bezgłośnie ozwie się w duszy
Serdeczny płacz...

A wtedy zagraj przesmętnie
„Valse triste"...
Śnieg pada... pada... Już kończę
Mój dziwny list.

http://rcin.org.pl

Ostrą, świeżą wonią pachnie siano. Siądźmy tu, pod stogiem. Siano wyschło, chrzęści. Rozgwieździło się wspaniale niebo. Cicho. Tylko świerszcze grają: cyk-trr, cyk-trr, cyk-trr...

Zmęczył mnie dzień upalny. A teraz dobrze. Wyciągam się, ręce rozrzucam i patrzę do góry: niezliczone mnóstwo błyszczących dziurek. Rżysko, jak okiem sięgnąć, srebrno-białe... I tylko kopce siana sterczą na nim w równych rzędach.

Ciepło. Świeżo. Pachnie. Cyk-trr, cyk-trr...

Siadłaś przy mnie. Jesteś w białej sukni z wyciętym kołnierzem. Wiedziałem, że tak będzie: schylasz głowę i wonnemi wilgotnemi wargami wsysasz się w usta moje. Nie widzę gwiazd: zasłoniła mi je twoja twarz. Zamykam oczy i cały staję się pocałunkiem, czując już okrągłe, pieściwe piersi twoje na sobie i chwytając się, jak po pijanemu, twoich ramion i bioder, ramion i bioder...

I widzę znów spokojne, mrugające gwiazdy...

Oglądasz się, czy kto nie widział, poprawiając włosy lewą ręką. Prawą zaś gładzisz mnie delikatnie po policzku i czujesz lekką szorstkość golonej dziś rano brody.

http://rcin.org.pl

TY

Ty trzymasz mnie na ziemi,
Ty wznosisz mnie do nieba,
Tyś jest mi tutaj wszystkiem,
Poco aż tam iść trzeba.

O tobie wiem jedynie
I tylko Ciebie umiem.
Na świat machnąłem ręką:
I tak nic nie zrozumiem!

Co krok — to nowa droga!
Co myśl — to otchłań wrząca.
Ty jedna odpowiadasz,
Mówiąca czy milcząca.

Krwi słucham twego serca,
Bijącej w białej piersi
I trwam miłością błędną
W tem życiu, pełnem śmierci.

http://rcin.org.pl

* * *

Wyratuj ty mnie z męki,
Wyratuj z grzechu mego,
Już słów mi brak dla Ciebie,
Już spojrzeń brak i żalów,
Już noc się we mnie mroczy,
Wyratuj ty mnie z męki,
Wyratuj z grzechu mego,
Już wypłakałem oczy,
Już powiedziałem wszystko:
Z szaleństwa i z udręki,
Jak pies, błagalnie szlocham,
Z tęsknoty mej i męki
Rozpaczą ciebie kocham,
Boleścią ciebie kocham,
Uratuj ty mnie z męki,
Grzechem już jestem, grzechem
I krwią i zbrodnią tajną,
Męką ty jesteś moją,
A byłaś mi uśmiechem
I gwiazdą i konwalją,
Grzechem na ciebie patrzę,
Oczy się ciebie boją,
Bo jesteś męką moją,
A jam cię chciał wypłakać

http://rcin.org.pl

Przez tysiąc długich nocy,
Ale minęły noce
Płakane, nieprzespane,
I cóż mi pozostało?
Łzy straszne, jak sieroce,
I żale i niemoce
I nic i nic prócz tego,
Prócz krzyku i udręki,
— Wyratuj ty mnie z męki,
Wyratuj ty mnie z męki
I z grzechu, z grzechu mego!

http://rcin.org.pl

WIOŚNIANKA

Siostro-wiosno! Siostro-polna dziewanno!
Chwiejna dziewanno miła,
Wiosno oczu!... jasna panno!
Ty — świt czerwcowy,
Słoneczny, leśny, rozćwierkany!
Ty — sen, z promieni, konwalji i śnieżnych gołębi
[utkany.
Ty — przymknienie oczu i zalew jasnych myśli!
Ty — uśmiech szczęśliwej niewiedzy!
Myśl — Tak — Duch zakwitł —
Słowo ciałem się stało —
Usta mówią Boga —
Płyną nieskończone awemarje —
Słowa im nie poradzą...
Może całować ziemię?
Może matkę?

http://rcin.org.pl

TĘSKNOTA

Uparła się moja tęsknota,
Uparł się dziki mój żal,
Że muszę ciebie zobaczyć.

A była słota jesienna,
Słota...
(Litość miej! Wyjdź)

Pod oknami twojemi chodziłem,
(Rozpaczy kamienna!)
I z żalu wyłem, jak pies!
Bo uparła się moja tęsknota,
Bo uparł się dziki mój żal,
Że muszę ciebie zobaczyć...

Trzeba było się chyba zsobaczyć:
Upokorzyć się prośbą haniebną,
Iść tam do ciebie — prosić!!
Co? Na klęczkach cię błagać,
Wstyd najstraszniejszy znosić!
Tego chcesz?
— Byś mnie pogardą zaczęła smagać,
Dziewko!!
Bym ryczał, skamlał, jak zwierz:

http://rcin.org.pl

„Litość miej!!“
A tobie, psiakrew, nieochota!
A tobie w rozpaczy mej
Przeszkadza słota:
Mokro... mgła... chlupot błota!...

...A uparła się moja tęsknota,
A uparła się moja tęsknota!...

http://rcin.org.pl

RANKI JESIENNE

Tylko te chłodne, pogodne,
Przewiewne ranki jesienne,
(Liljowe astry jesienne)
Senne, łagodne,
Gdy w miłem szarem niebie
Wzrok rozczulony tonie:
Te ranki, te są dla Ciebie,
Byś w miękko wysłanym pokoju
Z liściasto-ptasią tapetą,
Blado błękitna,
W tym właśnie dzisiejszym stroju,
Przez okno patrzała spokojnie
Na miłe niebo jesienne,
A na stoliku w wazonie
Niech będą astry liljowe,
Liljowe astry jesienne.

http://rcin.org.pl

ZMĘCZONY BURZ SZALEŃSTWEM

Mais, vrai, j'ai trop pleuré!
Rimbaud.

Zmęczony burz szaleństwem, jak statek pijany,
Już niczego nie pragnę, jeno wielkiej ciszy
I kogoś, kto zrozumie mój żal nienazwany,
Kogoś, kto mą bezsłowną tęsknotę usłyszy!

Kogoś, kto jasną duszą życie mi przepoi,
Iżbym w spokoju bożym wypoczął po męce,
Kogoś, kto rozszalałe serce uspokoi,
Kładąc na moje oczy miłosierne ręce.

Idę po szczęście swoje. Po ciszę. Do kogo?
Którędy? Ach, jak ślepiec! Zwyczajnie — przed siebie.
I wiem, że zawsze trafię, którą pójdę drogą,
Bo wszystkie drogi moje prowadzą do Ciebie.

http://rcin.org.pl

JESZCZE MI NAZBYT

Jeszcze mi nazbyt jesteś anielicą
I duchem jasnym, na ziemię zesłanym,
Jeszcze mi nazbyt Bogiem tchnie twe lico,
Nazbyt zjawieniem mi jesteś świetlanym;

Jeszcze zbyt często zdziwionemi oczy
Patrzę na Ciebie z niepewnością świętą:
Czyli to dusza moja przy mnie kroczy,
A w twoje ciało tę duszę zaklęto?

Jeszcze zbyt często, jako lilja biała
Kwitniesz w mych myślach zwiewnem napomknieniem,
By się przed Tobą moja pieśń rozlała
Krwi purpurowej gorącym strumieniem.

http://rcin.org.pl

AKACJE

Białe akacje tchną wonią opiłą
Pod nocą srebrno-modrą,
Jakgdyby innych kwiatów nie było
I wcale być nie mogło.

Te ciemne liście i białe kwiecie
Szelestnym szemrzą szeptem,
Jakgdybym żadnych głosów na świecie
Nie słyszał nigdy przedtem.

Tak przez gałęzie lśnią gwiezdne dale
I taki cichy ten wieczór,
Jakgdybym jeszcze nie kochał wcale
I tylko Ciebie przeczuł.

http://rcin.org.pl

TAMTĄ CHWILĄ

Tamtą chwilą,
Niedocieczoną a natarczywą w tajemniczości,
Rozdarłaś mi wieczność moją
Nazawsze już, na zawsze...
(Piętrzą się marmurowe akordy żałobnej pieśni:
„Stała mi się wielka krzywda"...)

— Stała mi się straszna krzywda,
Gdziekolwiek pójdę,
Będzie się absurd-triumf wrzynał w bezsilny mózg,
W puste nic biję złemi pięściami
I mruczę tak śmiesznie:
Stała mi się wielka krzywda...
Rozdarłaś mi wieczność tamtą chwilą,
O moja jedyna!
Mruczę, chodząc echowemi krokami
po ciemnym pokoju,
W nagiej, wypukłej nocy,
O moja święta!

http://rcin.org.pl

ZŁY WIERSZ

Nie wiesz o tem. A był deszcz
I błądziłem po ulicy
I szukałem i czekałem
W żrącej, okrutnej tęsknicy.

Nie wiesz o tem. Byłem zły.
I poszedłem pić. I piłem:
Wódkę, koniak, wódkę koniak,
I wesół, och wesół byłem!

Patrzaj: to jest nędzny wiersz,
Ale zły jest, zły i gniewny,
Bo czekałem, bo szukałem
W wieczór jesienny, ulewny...

http://rcin.org.pl

JUTRO

Teraz mnie właśnie przeszyła igłą-piorunem fioletowym tęsknota za jutrem i we krwi szybuje. Tuman wina i wielkie bicie serca. Noc i włosy Twoje: czarno-złoty erotyzm. Usta — usta — usta: mocne purpurowe ciosy szczęścia, jeden po drugim.

Och, gdybyś wiedziała! Mokry, zielony ogród, plusk deszczu i drzewa, konwulsyjnie ciskane wiatrem. Ale jutro — jutro tuman wina i wielkie bicie serca! Jutro — jutro sploty i rozploty, żar wieczoru i zupełność!

O, z jaką pasją tętni we mnie bunt! Jutro! Jutro! Pędzą chwile, sypią się, skaczą, jak sekundnik, — a każdą chwytam zwycięsko i za siebie rzucam: już jej niema! I znów: już jej niema! I znów! I znów!

Więc patrz, Ty daleka, jak się zbliżam do Ciebie! Turkot walki mej z czasem! Motor! Za siebie, za siebie każdą chwilę!

Już zachłystuję się pędem tysiąckrotnym! O, teraz tylko nie przychodź, bo w ramiona Twoje wpadłbym-uderzył stalowy i płonący, lecz wnet zawisnąłbym w nich, jak miękki trup, rażony potwornem szczęściem.

http://rcin.org.pl

SIÓDMA JESIEŃ

Przyszła ciszą miłosierna ksieni:
Siódma jesień — najzłotsza, najsłodsza
Z wszystkich złotych i słodkich jesieni.

Moja jedna — jedyna — kochana!

Przyszła ciszą — drogą długich cieni,
Naszych cieni od dawnych jesieni,
I wszeptała się w nas, zadumana...

Moja jedna — jedyna — kochana!

Tyś ta sama — o siedem lat młodsza.
Prześwietlona, wypatrzona wzrokiem,
Smętniejącym w życiu z każdym rokiem
I stęsknionym tej świętej jesieni,
Co na zawsze się w dusze wpromieni!...

No i przyszła — najsłodsza, najzłotsza,
Przyszła ciszą — drogą naszych cieni...
Jeno patrzeć — a park się rozszumi,
Moja jedna — jedyna — kochana!
Jeno patrzeć — a lata dziecięce,

http://rcin.org.pl

Moja jedna — jedyna — kochana,
Zaniemówią w nas szczęściem i trwogą
I wzruszeniem nam głos się przytłumi
I ściśniemy po raz pierwszy ręce,
Co już nigdy się żegnać nie mogą!
I znów, drżeniem przed laty wzruszeni,
Rozwiośnimy się w pierwszej jesieni,
Moja jedna — jedyna — kochana,
Zawsza tamta i zawsze ta sama,
Z mojej pierwszej i siódmej jesieni!

http://rcin.org.pl

JESTEŚ ZNOWU...

Jesteś znowu! Mój Boże! Jak mi serce bije!
Jak mi się wzrok owiośnił! Jak świat rozradował!
Tylem nocy cię w snach, nazbyt krótkich, całował!
Tylem dni dzień ten tęsknił, co przyszedł i żyje!

I jest! O — teraz właśnie! Jest ten dzień powrotny,
Wypłakany, kochany nowy dzień spotkania,
Dzień wszystkiej mej nadziei, całego czekania,
Gdym Cię piastował w sercu, stęskniony samotny!

I jakże to wypowiem? I jakiemu słowu
Powierzę ową radość, drżącą, niespodzianą,
Że obudzę się jutro z duszą rozkochaną,
Z uśmiechem szczęścia w ustach: „Jesteś!
Jesteś znowu!"

http://rcin.org.pl

NICZYJ

Niczyj ja jestem na świecie,
Niczyj, jak trawa lub zdrój,
Jam jeno Twój jest i Boży,
Jam Twój.

Jam jeno twój jest i Boży,
Dzień za dniem podążam w dal,
Jasnemu Bogu spowiadam
Swój żal...

I cicha jest spowiedź moja,
I ciche są moje łzy,
I Bóg mój jest wielką ciszą
I Ty...

Dzień za dniem na Przyjście czekam,
By mówić o żalu znów,
I płynie smutna rozmowa
Bez słów...

Dzień mój się kończy modlitwą,
Wspominam jasnemi sny:
Wspomnienie o moim Bogu —
— To ty...

http://rcin.org.pl

WIECZORNY WIERSZ

Czasem u szczytu ulic zachód żółtym blaskiem
Mury niebios rozwala na złomy płomienne.
Wtedy listopadowe wieczory warszawskie
Wieją wiosną i płyną, młodością wiosenne.

Ile łez we mnie było i ile miłości,
Ile westchnień i szczęścia w majowej ulewie,
I moich słów dla ciebie i wielkiej czułości:
Wszystko z nieba powraca w dawnym, ciepłym wiewie.

I znowu idę lekki i nocą wezbrany,
Jakbym niósł liść wilgotny na sercu otwartem,
Wtedy w twojem miasteczku ciemniały kasztany,
Pachniał groszek pachnący na sercu pod paltem.

— Płakać, jedyna moja, mogę tylko Tobie.
Ty zrozumiesz. Rozgrzeszysz spojrzeniem pokornem.
I wiosnę zakochanych znajdziesz w skromnem słowie
I ciężką gorycz moją w tym wierszu wieczornym.

http://rcin.org.pl

WSZYSTKO

Oddać ci wszystko: każdy sen i drgnienie,
Każdy nerw ciała, każdy ruch i krok!
Przeszłość — to tylko o tobie wspomnienie,
Przyszłość — to tylko twój najświętszy wzrok!

Oddać ci wszystko: każde pulsu tętno
I grosz ostatni i ostatek sił,
Trwonić dla ciebie swą młodość namiętną,
Znaczyć ci drogę — krwią serdeczną z żył!

Zaprzeć się! Bluźnić! Z Judaszem paktować,
Żwir na twej drodze w miękki piasek gryźć,
Natchnioną wiarą zakrzyczeć: „Ach, prowadź!“,
Gdy mi na własną każesz zgubę iść.

A potem — oddać ci ostatnie tchnienie,
Skonać spokojnie wiernie u twych nóg,
I, wstecz spojrzawszy, wierzyć niezwruszenie,
Że tak — za Ciebie-m tylko umrzeć mógł.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MYŚL

Doprawdy, żyję bardzo. Ale ja właściwie
Mam w życiu migotliwem jedną myśl jedynie,
Napiętą, jak cieniutka strzała na cięciwie:
Zmienić się w linję.

Jak na wodzie, nawznak się na życiu położę,
Bez myśli i bez woli promiennie popłynę,
Prosto — prosto — nijako — utonę w przestworze
I w oczach twoich zginę.

http://rcin.org.pl

PRZYMIERZE

Na głębie, duszo, na głębie
Srebrzyste wypuść gołębie
Z kwitnącą różdżką oliwną.

Gołębie skrzydła rozwiną,
Z radosną wrócą nowiną,
Przyfruną z wieścią przedziwną:

Że Bóg nam sady hoduje,
Bóg Jasny — Dom nam buduje,
I tańcząc kroki odmierza.

Słońce do Boga się śmieje,
A ponad Domem jaśnieje
Tęcza Naszego Przymierza.

http://rcin.org.pl

CHRYSTUSIE...

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...

Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie,

I taką wielką żałobą
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie,

Że duch mój przed Tobą klęknie,
I wtedy — serce mi pęknie,
Chrystusie...

http://rcin.org.pl

CHRYSTUS

Nie skarżę się, mój Ojcze, nie skarżę się, mój Panie
Iżeś dał sercu memu to smutne miłowanie.

Nie skarżę się, mój Ojcze, że tak samotnie chodzę,
Żem się już wielce znużył na tej ciernistej drodze.

Obchodzę chaty z wieścią: „Zbliża się z łaski nieba",
A ludzie mówią: „Z Bogiem"... I dają kromkę chleba.

Czyli są słowa moje tak bardzo niepojęte?
Nie widzą że się zbliża Królestwo Twoje święte.

Nie widzą, że niebiosa rozwarły się narodom,
Nie wierzą, choć im prawię z radością i z pogodą...

Lecz się nie skarżę, Panie, że tak strapiony chodzę.
Że niema, niema kresu ciernistej mojej drodze.

Ptaszkowie mają gniazdka i liszki mają schowy
I tylko Syn Człowieczy niema gdzie skłonić głowy.

Lecz to nie skarga, Panie... Spraw jeno w bliskim [cudzie,
Iżby mnie zrozumieli ci dobrzy, cisi ludzie.

http://rcin.org.pl

SPADEK

Wtrącony w wieczność bytu, w kołowrót zagadek,
Przez dumną wolę Twórcy, który mnie wywołał,
Z tajemnicą bój wiodę: taki-ć wieków spadek,
Choć wiem, iż poto walczę, abym nie podołał.

Zmagam się, bluźnierczego boju spadkobierca,
Widząc bezcel i nicość swojej walki krwawej;
Walczę — w kres zapatrzony, co wszystko uśmierca,
Ja, ogniwo w łańcuchu jakiejś Świętej Sprawy.

A kiedy dni żywota do kresu dobiegną
I ujrzę, iżem kroku nie postąpił, — wtedy
Przekażę bój odwieczny innym, co też legną,
Omamieni ogromem przekazanej schedy.

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ O RADOŚCI I RYTMIE

Na niebie gwiazdy zabłysły.
W przestrzeni — miljardy wszechświatów.
CISZA.
Wspieram czoło na dłoni i MYŚLĘ.
Nie śnię.
Obudziła się we mnie wielka Rzeczywistość.
Prawda, co w oczy się rzuca,
Prawda będąca, widoczna, jedyna,
Wieczna:
Ja — pod tą gwiezdną olbrzymią kopułą,
Ja — który mózgiem jej całość ujmuję,
Przepajam się nią, stapiam się sam z sobą,
Powoli — w sobie — dochodzę do siebie:
Do wielkiej radości i wielkiego rytmu.
Wszystko, com myślał i mówił i czynił
Było jedynie owem dochodzeniem
Do wszech-ujęcia:
Gdy oto w sobie spoczywam radośnie,
Ciszą ogromną zewsząd otulony,
I gdy mi serce bije w rytm wszystkiego,
Co mnie otacza.
Dość. Słów nie potrzeba.

http://rcin.org.pl

Jak tęcza — — jak tęcza — — półkręgiem wielkim, aureolą, nadeinną, szczęście moje jasne, szczęście moje światłe, radość moja głęboka, mądrość moja, ostatnie piętro wieży, szczyt mój słonecznohławy: Miłość.

Jak tęcza — — jak tęcza — — łuk olbrzymi — spięcie. Oczy wzniesione w górę. Ręce splecione modlitewnie. Usta szepcące. Szepcące słowa o Przyjściu, o Zmartwychwstaniu, o Ogniu, o lśniącej rozpalonej Białości. Szepcące słowa męki: niewypowiedzeń, bezedna, bezkresu modlitwy.

I pełen jestem duszy twojej.

Wierzę, wierzę, wierzę w Boga. I w ciebie wierzę.

Jak tęcza — jak tęcza — pręży się siedmiobarwny łuk, archaniołowe cuda: Miłość moja.

Duszę mą światło zalało, duszę mą słodycz zalała. Patrzą na mnie twe oczy, twe oczy jak kwiaty boże, twe oczy tchnące wiosną. I pełen jestem duszy twojej.

Patrzę, patrzę a potem przymykam oczy, złocą mi się pola nieba, modrość jasna, słodycz mą duszę zalewa, rozpływam się w jasności, w cieple odwiecznem, w tęczy...

I jestem Myślą, bezcielesną żądzą, stopieniem siebie z niebiańską światłością... Szczęście moje! Szczęście moje!

http://rcin.org.pl

I pełen jestem duszy twojej. Ja — jeden. Ja — jedyny. Cały. Niepodzielny — we wszystkiem.

Milczę. Ręce wyciągam. Boskość we mnie wstępuje. Czuję ją, czuję, przez oczy moje wchodzi, serce mi Bogiem wypełnia: miłością moją.

W światłości płynę. Wierzę.

http://rcin.org.pl

MODLITWA

Modlę się, Panie, ale się nie korzę:
Twarde są słowa modlitwą zrodzone.
Daj mi wytrwania i sił wiele, Boże,
W życiu, co będzie twórcze i szalone.

Daj mi, o Panie, poczynań płomienność
I nieugiętą daj ku Sobie wolę.
Niech życie moje zwie się: wieczna zmienność
W wiecznej jedności na duszy cokole.

Ale pamiętaj: gdy padnę, nieszczęście
Moje olbrzymie w twarz cisnę Ci, Boże!
Wiedz: w górę wzniosę dwie żelazne pięście,
Oczy spłomienię, spojrzę i — zagrożę!

http://rcin.org.pl

PATOS DALI

O, rzucie mój! O, oddalenie w nieskończoność!
— Cisnę źrenice w najdalsze przestrzenie,
W jakieś zupełne, twórcze oderwanie — — —
(O, muzyko, muzyko dali złocistej!...)

Słoneczna gra przybliżeń i oddaleń...
Rozpłynąć się tak — hen... hen...
Falistą linją rytmów płynąć, płynąć bez końca...
(Strzeliła złota droga. Prosta. Równa.
Strzeliła sobą w dal! O, odległości niezmierzona!)

Płynąć... płynąć... i poczuć Patos Bezmiaru,
Patos ciśniętej w bezkres perspektywy!!...
(O, muzyko, muzyko dali drżącej, złocistej...)

http://rcin.org.pl

OGIEŃ

Bądź mi, o życie twórcze, bryłą wielościenną,
Nieubłaganie, zimno w sobie symetryczną,
Byś twarde, czyste było swą treścią niezmienną
I pełne w formie swojej harmonją mistyczną.

I bądź mi djamentowe. A gdy boskie słońce
Przeszyje cię pieszczotą złotego promienia,
Oślepiająco zalśnij, błyskami drgające,
Miljonem blasków zagraj, roziskrzyj się w lśnienia!

Bo wiedz, o twórcze życie, o dziwny djamencie,
Ścięty w czyn harmonijny swą mądrością czystą,
Że cię ocean dźwigał w rozgwiezdnym odmęcie,
A złowiłem cię — z szramą na czole ognistą.

http://rcin.org.pl

DUSZA

„Apokalipsowego nosim w sobie zwierza"
(Słowacki)

Objawia się. I nagłym, ukrytym odruchem
Przypomina o sobie. Zahuczy, jak burza!
Chłośnie w twarz straszną prawdą — lub świetlistym
[duchem
Przepaja mnie: i zwodzi, mami i odurza...

Lub targnie się — i ostrym mnie kantem ubodzie
W najczulszy nerw — i wstrząśnie całą mą istotą!
Albo przychodzi do mnie, gdy jestem w ogrodzie,
Sycąc dalekim wzrokiem zachodowe złoto.

A jest wszędzie: i w bogach zapomnianych czasów
I w mglistych napomknieniach o czemś, co być
[może,
I w gęstwie niewidomej dumnych, starych lasów,
I w widmach, co rzucają gwiezdne łkania w morze.

I w tych, co umierają w słoneczne południe,
I w tych, co przeklinają, w tych, co błogosławią,
W tych, co Chrystusów zwodzą, całując obłudnie,
I w tych, co się w rozpuście pod krzyżami pławią.

http://rcin.org.pl

Wszędzie jest! Dręczy, cieszy, marę zwątpień ciska,
Zachodzi z tyłu skrycie, w proch rzuca, uśmierza,
Ukaja i przeraża, w wszechświętości błyska!
— Apokalipsowego nosim w sobie zwierza.

http://rcin.org.pl

VANITAS

Marność marności wszystko. Czy z ducha czy z ciała,
Czy ogrom pracy Bożej czy kruche maleństwo,
Czy dokonanych czynów chełpliwość zuchwała,
Czy słów tajemne piękno i myśli szaleństwo.

Marność marności wszystko! Wieki i godziny
Jednakowym bezcelem mijają niezmiennie.
Głuchej nieskończoności wieczne narodziny
I wschody i zachody — codziennie, codziennie.

I tylko wieczna Prawda wiecznego Chrystusa
Jednem mgnieniem DOBROCI — wszystko uprzy-
[tomnia!
A bez niej — obłęd chyba lub słodka pokusa:
Vanitas vanitatum et vanitas omnia.

http://rcin.org.pl

WŁAŚCIWIE

„Co on właściwie czyni, wrzeszcząc wśród kamienic?"
Stefan Żeromski (»Charitas«)

Co ja właściwie czynię, tak cierpiąc, tak się ciesząc,
Tak życia niecierpliwy, ku pewnej śmierci śpiesząc?

Co czynię, czyniąc wszystko? U kogo służba moja?
Kto są ci wszyscy wokół? Skąd jestem tu i kto ja?

Te smutki, te radości — cóż one im powiedzą?
O, Boże, Boże, Boże, ci ludzie nic nie wiedzą!

Te smutki, te radości — zasępią czy ukoją?
O, Boże, Boże, Boże, ześlij mi łaskę swoją!

I o co ja właściwie, o Panie, Ciebie proszę,
Gdy ku niebiosom Twoim stęsknione oczy wznoszę?

http://rcin.org.pl

PRÓBA

Zostawcie mnie. Już dosyć. Już dosyć wszystkiego.
Nie wiem nic. Chodzę, patrzę... Trwam. Pamiętam
[wiele.
Nazywam świat. Bez echa, bez celu żadnego.
Wszystkie jutra przyszłości — oto moje cele.

Uparłem się i milczę. Czekam bez nadziei.
Różnie jest: myśli, drgnienia... Wiecznym kołowrotem
Będą przychodzić jutra w niezmiennej kolei,
Aż jedno z nich nie przyjdzie. Wiem. Pamiętam o tem.

Jest. I o nic nie pytam. Dosyć. Trwam z uporem.
Już odejdźcie... Ku sercu skroń zmęczoną kłonię...
Tylko Ty zostań przy mnie... Słuchaj: dziś wieczorem
Na mych oczach wygasłych połóż jasne dłonie.

http://rcin.org.pl

ZADUMA

Zamyślenie nad śniegiem dłuży się i dłuży,
Białość jarzy się tępo od zimnego słońca.
Biała żałoba, jak długa choroba, nuży, nuży...
Mojej zadumie niema końca.

Ból oczu, twarde zimno na czole,
We mnie jest wiecznie i daleko,
Znów umieram w dzwoniącym szumie.
Patrzę, patrzę w śnieżną, zimną niewolę.
Niema końca mojej zadumie.

Wrócę. Położę się, szczęśliwy i smutny,
Białe plamy migreny ześnieżą się w biały tuman.
I owinie mnie śmiertelnem płótnem
Nieskończona moja zaduma.

http://rcin.org.pl

PODRÓŻ

Jechał wielkim, głbiącym oceanem
Długie, długie tygodnie,
Wielka burza przeszła orkanem,
Potem było już cicho i pogodnie.

Jechał wodą gęstą i głbiącą,
Aż do portu wesołego dobił.
Wyszedł na ziemię, pachnącą gorąco:
„Co ja tu będę robił?"

Opadli go czarni chłopcy,
Krzycząc, że odniosą walizki,
Wszyscy byli jednakowo obcy,
Lecz ten, który wziął bagaż, — był bliski.

Poszedł za nim, za tym jedynym,
Do białego hotelu,
Teraz był starego portjera synem,
Chciał zapłakać: „Ojcze i przyjacielu!"

Uśmiechała się ciemna służąca
I przewracała białkami,
Przyniosła — jak wszystkie — wodę,
I został sam z walizkami.

http://rcin.org.pl

I pomyślał: „Żeby wrócić do domu,
Znów muszę jechać przez długie tygodnie,
Śród głbiącego, strasznego ogromu,
Na którym smutno było i cudownie.

A wrócić muszę, muszę,
Bo kłamałem, że ojczyzną jest świat!
Ojczyzną jest to smutne podwórze,
Na którem nie byłem tyle lat!

Tam jest teraz zmierzch, deszcz, szarawy kwiecień,
Miotła w kącie moknie"...
I najsmutniejszy na świecie
Stanął przy oknie.

http://rcin.org.pl

SZCZĘŚCIE

Nieciekaw jestem świata,
Ogromnych pięknych miast:
Nie więcej one powiedzą,
Jak ten przydrożny chwast.

Nieciekaw jestem ludzi,
Co nauk zgłębili sto:
Wystarczy mi pierwszy lepszy,
Wystarczy mi byle kto.

I ksiąg nie jestem ciekaw,
— Możecie ze mnie drwić —
Wiem ja bez ksiąg nie mało
I wiem, co znaczy ŻYĆ.

Usiadłem sobie pod drzewem,
Spokojny jestem i sam — —
O, Boże! O, szczęście moje!
Jakże dziękować Ci mam?

http://rcin.org.pl

MIESZKANIE

Wszystko to jest nieprawdziwe:
Oświetlone cztery pokoje
I te sprzęty, o których mówię — moje,
I te kwiaty, o których mówię — żywe,
Wszystko to jest nieprawdziwe.
A kiedy chodzę — kroki są nie moje.
Snem zawikłanym płynę przez pokoje.

Przyniosło mnie tutaj z nieskończoności
Szare, mętne morze.
Kiedy na kanapę się położę,
Kołuje mną wielki zawrót pradawności,
Kiedy usnę — na dno opadam,
A kiedy oczy otworzę,
Ze snu do mieszkania wrywa się kaskada
Szumiącej groźnie wieczności.

http://rcin.org.pl

MOMENT

W szarem oknie sklepiku stała srebrna trumienka,
A przed szybą — maleńka, biedna, chuda panienka.

Zapatrzyła się w okno, w swoje nikłe odbicie,
I w trumienkę śmiertelną i w nieżywe swe życie.

I nie patrząc, patrzała; i nie wiedząc, wiedziała;
I na morzach płynęła i pomocy wołała!

http://rcin.org.pl

POD GWIAZDAMI

Leopoldowi Zborowskiemu

Mieszkam teraz w białym domu
Z zielonemi żaluzjami,
Z liljowemi glicynjami
Za oknami.

W słońcu grzeję się pod płotem
Albo chodzę po ogrodzie
(Cały ogród — dwa kasztany),
Od kasztanów do altany
I zpowrotem.

Znam tu mnóstwo głośnych ptaków
I zupełnie nie znam ludzi.
Ptak mnie codzień świtem budzi,
Ostrym świstem z mokrych krzaków.

Czuję się tu doskonale.
Jem — niczego, śpię niezgorzej,
Czytam „Lalkę", świeczkę palę...
Mieszczuch w wiejskim futerale.

Lecz wieczorem, gdy gwiazdami
Bóg na niebie się rozpina
I złotemi ich ćwiekami

http://rcin.org.pl

Wali w świat, jak kamieniami,
I straszliwie napomina
Krążącemi światłościami:
— Chaos ciemny we mnie wzbiera,
Chwyta mnie w prastary związek,
Pod batogiem spojrzeń bożych
Idę pełnić obowiązek.
Jestem we śnie jak chimera
Z wilczą mordą i ślepiami,
I nad sobą samym, śpiącym,
Czuwam, wsparty granitowo
O dom biały z glicynjami,
Z zielonemi żaluzjami
Za oknami...

http://rcin.org.pl

ROZMOWA

— Kto jesteś?
— Lunatyk, we śnie krążący.
— Co robisz?
— Błądzę, obłędny i śpiący.
Płynę, ślizgam się lekko po księżycowej polewie...
— Dlaczego?
— Nie wiem.

— Skądżeś ty?
— Z domu, z mieszkania.
Księżyc mnie na świat wygania,
Woła mnie śpiewem srebrnym
Na mgławy spacer podniebny,
Muszę iść!
— Biedny!...
— A ty się nie daj!
— Nie mogę.
Żałobnie wyruszam w drogę,
Żegnam się z życiem płacząc
I idę w wędrówkę tułaczą...
— I co tam jest?
— Tam jest trwoga:
Chwiejna, blada podłoga
I otchłań srebrnej nocy,

http://rcin.org.pl

I znikąd niema pomocy,
Choć blisko do Pana Boga.

— I zawsze już tak będzie?
— Zawsze, zawsze i wszędzie!
Już mnie na klucz zamykali,
W okna kraty wmurowali,
Nic nie pomogło.

http://rcin.org.pl

ZAMYŚLENIE W OBCEM MIEŚCIE

Tutaj, w kąciku kawiarenki,
Do chłodnej przytulony ściany,
Tak miło obcy i nieznany,
Prastare nucę piosenki.

Bez słów, bez dźwięku i melodji,
Samem spojrzeniem w dzień szarawy,
Wyśpiewujący wieczne sprawy
Samotny człowiek się modli.

Nie wiem co było i co będzie,
Kres był przed chwilą i początek,
Za oknem — świata kawałątek
Mętnie kołuje, jak wszędzie.

Wyjdę. Nie będzie żadnej drogi
Śpiewaniu memu i milczeniu.
Tobie, wietrze, tobie, kamieniu,
Śpiewam, człowiek ubogi.

http://rcin.org.pl

NIEZNANE DRZEWO

Poświęcam najświętszej pamięci
Stefana Żeromskiego

Gdzie jesteś, drzewo mocne i dumne,
Rozgałęzione, liściami szumne,
Węzłem korzeni zarosłe w ziemi,
Drzewo, z którego będę miał trumnę?

Muszę cię poznać, w korę zastukać,
Po lasach wołać, po borach hukać:
Gdzieżeś, tajemne drzewo trumienne?
Twój narzeczony przyszedł cię szukać!

Błądzi strapiony po czarnym borze.
Drzewa swojego znaleźć nie może,
Zaszum mi, zaszum na wieczność naszą,
Zanim się z tobą do snu ułożę.

Trzeba się przecież umówić wprzódy
Na owe ciężkie śmiertelne trudy,
Gdy nam sądzono po nieskończoność
Zmieniać się w popiół, w bezpłodne grudy.

Może na tratwach po sinej fali
Przypłyniesz do mnie z ogromnej dali,
I wstyd nam będzie, wieczny sąsiedzie,
Żeśmy do śmierci się nie poznali!...

http://rcin.org.pl

A może rośniesz przed moim domem,
Codzień witane a nieznajome,
I ktoś ci może wyrzezał w korze
Miłe litery, serce wiadome?

Długo, serdecznie gadałbym z tobą,
Wzruszyłbym wierszem, wymógł żałobą,
Żebyś rozparło tę ziemię czarną
I znów zakwitło, na dziwo grobom.

Żebyś mnie w siebie jakoś wszczepiło,
Wydarło z ziemi ukrytą siłą!
Coś może złączy nerw jakiś z kłączem,
I zadrzewimy się nad mogiłą!

Może ogromnem westchnieniem z łona
Wgórę nas wzniesie ziemia zielona,
Ziemia jedyna, ziemia rodzima,
Tym grobem w samo serce zraniona.

http://rcin.org.pl

FLECTERE SI NEQUEO ACHERONTA MOVEBO

Ilem ja się nabłagał,
Godzin moich rozkrwawił,
Kiedym z Tobą się zmagał,
Byś od siebie mnie zbawił!

Ilem wykłuł oczami
Gwiazd w otchłannej twej nocy.
Urągając twej mocy,
Kiedy byliśmy sami.

Wymęczyłeś mnie, drżący
O swych dzieł tajemnicę,
Doskwierając mi słońcem,
Strasząc sinym księżycem.

Ilem razy odskoczył,
Niezabity piorunem,
Gdym zbyt śmiało wbił oczy
W chmurzysk burzę i łunę!

Wieczna moja zgryzoto,
Męko moja, torturo,

http://rcin.org.pl

Śmigająca mną potąd,
Aż w śmierć wmieciesz wichurą!

Gdy nie schyli się niebo,
Piekło sercem poruszę,
Acheronta movebo!
Muszę!

http://rcin.org.pl

DO NIEGO

Wskoczyłeś na mnie, jak zwierzę,
Gęstą noc rozdarłeś pazurami,
Oczy w oczy wbiłeś mi gwoździami,
Pod twoim skowytem leżę,
Już na zawsze oddany!
Wpleciony w gwałtu Twego okrucieństwo!
Jak dziewczyna, oddałem Ci moje panieństwo!
I teraz,
Na wieczne brzemię skazany,
Dźwigam płód, który się we mnie rozrasta,
A nigdy się nie urodzi,
Cięży we mnie, jak kamienne miasta,
Pęcznieje jak kula ognista...
Plotka chichotliwa za mną chodzi,
Że dźwigam Antychrysta!

Ale żywot mój się nie otworzy
I pójdzie ze mną w grób
Syn chuci bożej.

http://rcin.org.pl

DO FRANCISZKA FISZERA

Franciszku! Jakiż to wicher radości
Na skrajach ziemi się pieni?
Patrz! miljon płomiennych wieczności
Piramidami wyrasta z przestrzeni.

Forteca wokół globu! Dosyć, dosyć nieba!
Bóg zazdrosny szturmuje do naszych serc!
Zamanić go i ściągnąć trzeba,
Niech się On teraz miota śród gorejących twierdz!

Teraz Ojca przybić do krzyża,
Teraz Ojcu wieki męczeństwa!
Człowiek-Wicher, nasz brat, się zbliża
Prostować ścieżki człowieczeństwa!

A wtedy my, krzyczący na tej kuli
O młodości, o ostatniej wolności,
Spotkamy się, jak przy zbiegu dwóch ulic,
Na rogu świata i nieskończoności!

http://rcin.org.pl

WÓZ

I cóż z tego, że umknę huczącym tramwajom,
Że pędzącemu autu wyskoczę z pod kół?
I tak mnie tysiąc razy dziennie przejeżdżają.
Miażdżą mnie i druzgocą i krają przez pół!

Zabłąkany śród wozów, pojazdów, wagonów,
Śród dyszlów i buforów, wiję się jak gad.
Tysiącem śmierci tysiąc wjeżdża na mnie zgonów,
Kołującą wiecznością zabija mnie świat.

Winkelrydem na dyszle! Świętym Sebastjanem
Na jadowite strzały czyhających gwiazd —
Wbić się i oczerwienić ciałem rozszarpanem,
Jak wojną i pożarem, kotłowisko miast!

Hej, Ty, co wznieść potrafisz w górę na tortury,
Na krzyż, co, w ziemię wbity, męką w niebo wrósł,
Z ulic skołowaciałych wyrzuć mnie do góry,
By mnie nocą stratował Twój gwiaździsty wóz!

http://rcin.org.pl

SZTUKA

Najgłębszą głębią ducha, gdzie majestat boży
Ukrył cel ostateczny: wielkie Zrozumienie,
Gdzie doczesność nie trafia, przeciwność nie trwoży,
A głębia sobą żyje, jak mądre milczenie, —

Najgłębszą głębią ducha zrozumiałem życie,
I już się myśli moje złego nie ulękną,
Nie pragnąc cnoty jawnie, ani grzechu skrycie,
I nie wiedząc, co znaczy brzydota i piękno.

Lecz jeżeli w mej duszy sen zakwita czysty,
Tęskniąc ku pięknu słońca, marmuru i kwiatów,
Doskonałości ładu — idei Artysty —
Ujmującej harmonją świat i świat zaświatów:

Wtedy się miłość moja na wszechświat rozpływa,
A piękno mistrzów — bożą staje się nauką,
I dusza w zachwyceniu natchnionem przyzywa
Ciebie, Dziewczyno moja, nieśmiertelna Sztuko!

http://rcin.org.pl

NASZA MĄDROŚĆ

Jakże ja cię będę uczył tej mądrości?
Myśmy ludzie cisi, myśmy ludzie prości.

Myśmy ludzie prości, ludzie nieuczeni,
Słowem-ogniem wszczęci, słowem-ogniem chrzczeni.

Splotem słów chwytamy tajnię w śpiewnym rymie,
U nas kwiatu — słońce, słońcu — kwiat na imię.

Lecz w tej naszej mowie, w tym przedziwnym dziwie,
Świat się tak nazywa, jakim jest prawdziwie.

Bez ksiąg i bez nauk, lecz w zadumie niemej,
My jedyni jeszcze coś-niecoś tu wiemy:

O tych chwilach nocnych, co w bezkresy biegą,
Gdy widzimy cienie niewiadomo czego.

Zawsześmy na ziemi jednakowo młodzi,
U nas po ogrodzie jasny Zwiastun chodzi.

I do samej śmierci oddajem w pokorze
Bogu co cesarskie i Bogu co boże.

http://rcin.org.pl

DUMA

Rozrosła się wspaniale wola mej twórczości.
Jest mi, jak glina palcom artysty, uległa,
Choć mocna, choć potężna, choć jak granit legła,
W mej duszy, obcej żalom hamletycznej czczości.

Uznałem życie wszędzie. A w sobie uznałem,
Że jeszcze kiedyś wszystko, com posiadł, odrzucę...
Pójdę — ogromnym smutkiem może się rozsmucę,
A może się i szczęściem zachłysnę wspaniałem.

Szczycę się — bom sam pojął swą niedoskonałość
Nawet w woli twórczości, co w mą duszę wrasta.
Dumny jestem — bo widzę w dali Złote Miasta,
Nie idąc w nie. Bo wiem, że znajdę
SKAMIENIAŁOŚĆ.

http://rcin.org.pl

MĘDRKOM

W wiecznej rozmowie z duszą pędząc ciche życie,
Wiem, jaki los mnie czeka i jaka ma droga:
Krzyczeć wam rozpaczliwie, że wszystko jest z Boga,
Choć i tak moim prostym słowom nie wierzycie.

Na targowiskach gwarnych słowa me ważycie,
Pobłażliwie je ceniąc... Lecz żadnego trwoga
Nie chwyci, że się zbliży chwila sądu sroga,
Gdy wam się własne dusze otworzą w zachwycie.

Wiedzcie: noce są długie, a sen jest niepewny...
Może i w was piorunem uderzy Bóg gniewny
I gwałtem was zdobędzie, tłuszczo małowierna!

Śmierć!!! słyszycie? wierzycie?! Chyba jedna ona,
Choć przekleństwem witana, wreszcie was „przekona"!...
...A do mnie jako Siostra przyjdzie Miłosierna.

http://rcin.org.pl

PRZETRWAM...

„Zmówiłem za nim pacierz potężnem milczeniem" Norwid

Przetrwam... Minęły lata i lata przeminą,
Będzie tysiąc utraceń i tysiąc zdobywań,
Będę tęsknił — godzina pójdzie za godziną
W tańcu żalów, nadziei, łez i oczekiwań.

Przetrwam... Lecz dzień nastanie, gdy wśród wielkiej
[głuszy
Coś ostatniego skona pod męki ogromem:
Wygaśnie Płomień Święty w umęczonej duszy,
A dom Twój już nie będzie dla mnie Bożym Domem.

I wtedy wielką ciszą żywot swój pocieszę,
I będzie cisza owa — Tobie przebaczeniem.
I winę Twoją straszną i grzech Twój rozgrzeszę,
Modląc się za Twą duszę ogromnem milczeniem.

http://rcin.org.pl

KRZYCZĘ:

Boże święty! Nie rób ze mnie posągu!
Jak chorągwią wiej mną, wietrze boży!
Wschód i zachód niechaj się otworzy,
Niechaj stanę w wszechświatowym przeciągu!

Ja nie pragnę być aere perennius,
Gardzę mocą niewzruszoną spiżu,
Ani nie chcę, by mnie w wieczność przeniósł
Mit w postaci rozpiętej na krzyżu.

Ale chcę, by mnie życie podarło,
Potargało piorunem wichury,
Niechaj wpija we mnie kły, pazury
I drapieżnie mnie chwyta za gardło.

Niech odejdę poszarpany, krzyczący,
Że o miljard lat zawcześnie ginę,
I niech tłucze mnie w ostatnią godzinę
Wiatr mój wierny, z żalu skowyczący!

http://rcin.org.pl

* * *

Zacisnąć pięści, zaciąć zęby,
Z pod bruzdy gniewu patrzeć w świat,
Iść pod wysoki, szumny wiatr,
Bijący w twarz, tłukący w świat,
Jak rebeljantów twarde bębny.

Oto samotnych prosta droga:
Wielki, przeciągły wichru huk.
Groźny, szumiący w wichrze Bóg
I burza w chmurach — Jego pięść złowroga

I ja i On w odwiecznej męce
Miłością rozsadzamy świat,
W niebie szaleją mściwe ręce
I Jego oczu gwiezdny grad.

A jeśli grom — to On, to On
Nadół płonącą runął głową!
A jeśli krzyk — to ja, to ja:
Ludzkiego buntu boże słowo!

http://rcin.org.pl

OKO

Ojcze barw, białe oko, o smoku ognisty,
Jak w kryształową banię, blaskiem w świat patrzący!
Z ciebie to przed wiekami te formy wytrysły:
Kręgi, sfery świetlane i gwiezdne trójkąty.

Z oddali niepojętej, mądry Polifemie,
Wypłynąłeś nam ślepiem, które się tu jarzy.
W przezroczach dziwy tworzysz o wzroku bez twarzy,
Czyniący swą wysoką tęczową alchemję.

Szkieł twych, krystalomanto, cyfr twoich, wróżbito,
Nie zobaczę — aż duchem odpłynę do Ciebie,
I ujrzę zieleń ziemi, w jeden szmaragd zbitą,
I jeden szafir: wszystko, com marzył o niebie.

http://rcin.org.pl

MILJON HP

Wiecznie tylko oczy do Ciebie i modłów okrzyki,
Lecz wzrok Cię nie przebije, a głos Cię nie dokrzyczy,
Opuść, opuść z niebiosów miedziane przewodniki,
A ja rękami je chwycę, o wielki Motorniczy!

Jeśli już zginąć muszę, to niech miljonowoltowy
Twój prąd mnie zwęgli potężny ostrym piorunu
[trzaskiem!
Moc swą w śmierć moją władaj, zygzaku fioletowy,
Wal we mnie, jak w Gaurizankar ze złotym na łbie
[kaskiem!

Godzien jestem Twej mocy, bo moja męka, tęsknota
Rozpędza twe motory, Twe straszne koła goni!
Miljon HP mną rusza! Pegazów miljon mną miota!
Tabun rumaków skrzydlatych, mych poetyckich koni!

http://rcin.org.pl

W BARWISTANIE

Aleksandrowi Watowi

Flakony krystaliczne,
Szkło mroźne i zacięte,
A szkło w kolory wklęte.

Ekstrakty z wiotkich ziół,
Balzamy serafickie,
Tynktury czarnoksięskie,
Esencje alchemickie,
Przedbarwne, mdławo-mgławe,
Barwione jadowicie,
Kropelką żyłkowane,
W ciemności iskrą grają,
Wybłyski w nich łyskają,
A w słońcu krają szkło
I oszalałą żmiją
Po brzuchu szkieł się wiją
I wrą truciznną złą.

Niebiańskich lśnień roztwory,
Bursztyny i fosfory,
Niedofiolety ciepłe
W przeźroczem szkleniu wklęć
I alkohole sine,

http://rcin.org.pl

Przez które widać śmierć
I płomień w ciemnym płynie
I promień w czarciem winie
I ciężka blaska rtęć.

Wpatrzony we flakony,
Śpię, dźwięcznie rozbarwiony,
Przedśmiertne słodkie szumy
Owiały moje dumy
I drzemię uśmiechnięty
Na szmerze błędnych harf
I błąkam się zaklęty
Po lodzie wzrokiem barw
I w mózgu, w centrum głowy,
Mam punkcik brylantowy
I dzwoni deszcz tęczowy,
Deszcz po gałązkach harf.

O, świetlny błogim mirem!
Zbarw się w jarzące wino,
A ja się Tobą upiję
I wiecznym eliksirem
Do Barwistanu wpłynę!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NAGŁE SPOJRZENIE

Ludzie baryły, ludzie zwierzęta,
Żerdzie, przedmioty poprzebierane.
Drewna chodzące, kto was opętał,
Duchy kanciaste, śmiercią nękane?

Czego tak łypiesz dziurami w głowie,
Straszny wysoki koniu w krawacie?
Słupie z czupryną, wiechciu włochaty,
Koźle beczący — skąd przybywacie?

Kto wami rusza, o czem mówicie,
Z głębin patrzący, martwi, zaklęci,
Kości, sklecone w ruchome życie.
Widma prastarej, ciemnej pamięci?

Wierzbo w surducie, krowo brodata,
Cepie we fraku, duchy skrzypiące,
Z pustych bezmiarów, z mętnego świata
Głucho i głupio do mnie mówiące?

Skądżem tu wziął się przy stole z wami,
Stwory djabelskie, graty człowiecze?
— Oczy jak płomień! Ręce jak miecze!
Bijcie szatana egzorcyzmami!

http://rcin.org.pl

PIJAŃSTWO

Bladzi i zrozpaczeni, bełkocąc, siedzieli,
Aż ich w twarze trzepnęła krzykliwa przygrywka.
Pijany lśnił — i dusił tłustą mdłość w gardzieli;
O małym, malusieńkim wyła stara dziwka.

Tak... on wie. co to znaczy! To ciszej, to głośniej
Przez te drzwi otwierane wpadała ulica.
Już było tak okropnie! A coraz nieznośniej
Skandowała mu w piersi męcząca czkawica.

Zapomnieli. Nie wiedzą. Nie znają się z nikim...
Tak niedobrze... tak biało kręcą im się mózgi...
Jak tam dojść? Tam, za ścianę... Tam w wysiłku dzikim
Zaczną z ust triumfalnie miotać ślizgie bluzgi!

Tam wyrzucą ze siebie przeklęte wnętrzności,
Oni, już konający, potwornie ciężarni!
Tam będą słodko szlochać w najtkliwszej wdzięczności,
Trzymając się oburącz płynącej latarni!

Potem w sen runą. W mózgach będą im szumiały
Rojowiska skaczące, robaczywe łkanie...
Jak ciężkie kry, popłyną snów spłaszczonych zwały,
Zgroza głupstw pogmatwanych, bzdurstwa grube banie..

http://rcin.org.pl

WIERSZ WYSZYDZAJĄCY DZIECI

Dzieci-warjaci, co wy robicie?
Dzieci-szaleńcy, w co się bawicie?
Dlaczego krążysz z głową zadartą,
Trzyletni dziwie, jasny grubasku?
Czemu powtarzasz z pasją upartą
To dzikie słowo, zmyślone słowo:
„Tere-bere, tere-bere!"
Czemu obłędnie tarzasz się w piasku,
Chudy pędraku z spiczastą głową,
Niańce tłumacząc zaziemską mową,
Że tego nie chcesz, a tamto chcesz?
Ciemny warjacie, czego się drzesz?

O czem ty śpiewasz, o niepojęta
Mała istoto, porwana szałem?
W pieśni wymieniasz stare zwierzęta,
Czemu im nazwy dajesz zdrobniałe?
Jaki się w tobie rozigrał bies?
To nie jest piesek — to Groźny Pies!
Czemu bełkocąc, sepleniąc słowa,
Wielki szaleńcze, pleciesz androny?
Spójrz — zgroza niebios łka purpurowa,
Nad światem — pożar czerwony!
Nie skacz tak głupio na jednej nodze,

http://rcin.org.pl

Zastanów się, nieprzytomny!
Nocą się z płaczem obudzisz w trwodze,
Światło wyrąbie przepaść w podłodze,
Kiedy za oknem upiornie stanie
Księżyc ogromny.

Niema nikogo. Puste mieszkanie.

Tylko nad tobą, na drugiem piętrze,
Tak samo straszy pokoju wnętrze
I w okno patrzy wylękły pan,
Strach cieczą srebrną płynie ze ścian
I trzeszczy śmierć w stęchłej ścianie
Tak samo, tak samo, kochanie...

http://rcin.org.pl

BUTY

Jak dwa kundle parszywe, tak stawiam wieczorem
Ciężkie od błota kapcie przed łóżkiem na straży.
Śpię martwo, z srebrną szramą księżyca na twarzy,
Z ręką wiszącą miękko nad mokrym buciorem.

W nocy chmury obrzękłe błądzą po pułapie
I, jak płacz, słychać kroki w pokoju samotnym:
Rozpaćkanym chlupotem sen mój biedny człapie
I tak się po mnie wlecze, jak ja po dniu słotnym.

Rano — potopy słońca na podłodze leżą
I dzień jarzącą hańbą w oczy mi się ciska:
Drewnianemi szpilkami zęby do mnie szczerzą
Głodne nędzy mej, straszne, wyschnięte buciska.

http://rcin.org.pl

POETA OPĘTANY UPRZEDZA, NA WSZELKI WYPADEK, BOGU DUCHA WINNĄ ŻONĘ

A jeżeli ja ci nagle syknę, świsnę i dam nura,
Trzasnę plackiem o posadzkę i płomieniem buchnę
[wzwyż?!
Zgiełk powstanie, zamieszanie, swąd siarkowy, awan-
[tura,
Pod podłogą szastnę nogą — i już ze mnie szara mysz!

Przez piwnicę na ulicę jak piłeczka się potoczę,
Wtem podskoczę, w iskrach prysnę i zakręcę się jak
[bąk!
Nad snem twoim zakołuję — zacałuję — załaskoczę
I opadnę kłębkiem czarnym do stulonych twoich rąk.

http://rcin.org.pl

DZIKA HISTORJA

Przyleciał francuz — krzyknął:
„Elle est morte!“ — w czaszkę trach!
Rozdarła myśl — gest się zwichnął
W oczach wielkich jak strach —
I przewróciło się, mózg wierzgnął:
— Co? Co?! Pourquoi?!! Nie gdacz po francusku!
Nie rozumiem!!! — Pisk się przerznął,
Wyskoczył nad wargą w muskuł.
Wiem, wiem, nie rozumiem,
Targam, tarzam się w łzach,
A ten głupi, przestraszony, tłumaczy:
„rątąsąbą purmęlantą bątęrąlą“
Co? Dlaczego? Kiedy? Co to znaczy?!
I w gardle krztusi się piach, piach, piach!

http://rcin.org.pl

SZCZURY

Stefanowi Jaraczowi

Złe, zwinne i piskliwe, miljard na jednego,
Na mnie, na mnie uwzięły się skrobiące szczury!
Z mroku wieków, wysłańce mściciela tajnego,
Wzdłuż rzek przywędrowały rude mokre sznury.

I poto snać płynęły świętemi rzekami
I łożyska Pendżabu zasłały pokotem,
By wyczekiwać na mnie co wieczór pod drzwiami
I szastnąć w ciemną dziurę straszliwym chrobotem.

Pamiętają przeklęte, że zemstę przyrzekły,
Bo skradają się, węsząc ofiarę zamachu,
By przez mój krok przeskoczyć z chichotem zaciekłym,
Mnie na złość: abym zdrętwiał i zamarł ze strachu!

A kiedy drzwi zatrzasnę, kwiczą w nocnej głuszy,
Podkop ryją żarłocznie, z zawziętą rozpaczą...
A gdy usnę struchlały, zacisnąwszy uszy,
Długie, kosmate szczury przez moje sny skaczą.

Za skarby do pustego nie wejdę pokoju,
Bo szczur szurgnie z pod szafy lub z sąsiedniej sali.
Szczur jest w każdej szufladzie, gotowy do boju:
Skoczy na pierś i szczeknie i ciężko się zwali.

http://rcin.org.pl

Wysoko na firance czeka uwieszony,
Przykucnie pod poduszką, w nogach łóżka legnie,
Rankiem — z buta, z rękawa wymknie się, spłoszony,
I szczur — szczur — szczur po ciele truchcikiem prze-
[biegnie.

A gdy księżyc-fantasta zamajaczy w górze,
Cienie swe, jak jaskółki, strumieniąc ze ściany,
Szczur wychodzi żerować na srebrne podwórze,
W martwym słupie miesiąca jak zaczarowany.

A za nim drugi, trzeci... poważnie, mistycznie,
Kładą się, łby podnoszą i sterczą, jak grzyby...
Muszę wstać, zapatrzony, kroczę lunatycznie
I sztywne oczy wlepiam w księżycowe szyby...

I patrzymy na siebie w tę jasną noc letnią,
Trwożni i natężeni nienawiścią dziką,
Błagają mnie oczyma, abym wyszedł z fletnią,
A one pójdą — pójdą za moją muzyką...

— Wiem, podłe, co knujecie! Wyjdą hufce szczurze,
Ze wszystkich piwnic miasta nawierzch się wyskrobią,
Pójdą za mą piosneczką, lecz nagle, przy murze,
Splączą się za mną, spiętrzą — i tam swoje zrobią!

http://rcin.org.pl

Przyprą mnie ogoniastą, pazurzystą falą,
Jak w sieć, schwyci mnie czarny potwór tysiącgłowy,
Zczepione, rozjątrzone naziem mnie powalą
I dokonają, piszcząc, zemsty popielowej!

Tak spełnią czyn wyśniony. Potem — ruszy lądem
Zwycięska dżumonośców armja ku wybrzeżom,
Zakryje sobą wody, i z rzek świętych prądem
Popłynie triumfalnie ku pradawnym leżom.

http://rcin.org.pl

MEBLE

Ranki gmatwają się mętne, krzykliwe,
Dzień mnie na sobie rozpina, jak krzyż.
Puste godziny, nieżywe, lękliwe,
Pełzną złowróżbnie, skrobią po kątach,
Jak nocna mysz.

Meble kanciaste, spiczaste, skrzypiące,
Patrzą zpodełba, zgryźliwie, źle...
Zmówią się, zejdą się, zamkną mnie,
Zrosną się w zwierzę drewniane, krzyczące!

A gdy wychudły z ich chwytów się wyrwę,
Noc rozpoczyna swój stuk i zgrzyt:
Trzaskają meble mściwe, mrukliwe,
Drażnią się ze mną sny napastliwe,
Ujadające, splątane, straszliwe, —
Aż się z nich z trudem wygmatwa, wyroi
Mętny, spuchnięty świt.

http://rcin.org.pl

RACHUNEK

Liczą mnie jacyś przez noc całą.
Piszą i piszą, a wciąż mało...
Skacze pokraczny szyfr.
Już jestem słaby i zmęczony,
Piszą biljony, kwadryljony,
Roi się szereg nieskończony
Cyfr.
Nie mogą zliczyć mnie, nie mogą,
Mylą się, kreślą gorączkowo.
Gdzieś sterczy głupi błąd.
Więc znów nanowo i nanowo
Wieszają nad mą pełną głową
Liczb robaczywych rząd.

Miljard miljardów naliczyli,
Przez sto miljonów pomnożyli,
A jeszcze straszą, jeszcze grożą,
Że przez 13 mnie pomnożą,
Przez nieskończoność mej mordęgi
Będą mnie wznosić do potęgi,
Do 17-tej, do 9-tej, do 365-tej,
I znów pomnożą, znów podniosą,
Spiętrzą się liczby ku niebiosom,

http://rcin.org.pl

Rozsadzą wszechświat, w bezmiar wyjdą,
Urosną nad mą biedną głową
Abrakadabrą, piramidą,
Kolumną runą stuwiekową,
Jak wszy rozbiegną się w zakątki,
Rozpadną się i znów rozmnożą
W siódemki, dwójki, czwórki, piątki,
W ósemki, zera i dziewiątki,
Spęczniejąw rojne stubiljony,
Miljardy, seksty — oktyljony,
Żarłoczną mnie opadną dziczą,
Aż mnie przeliczą, aż doliczą,
Aż mnie pomnożą czarne katy
Przez wszystkie światy i wszechświaty.

http://rcin.org.pl

DZIEŃ

Nadenerwuje, nabiega się człowiek przez cały dzień.
Przez oczy włażą do mózgu przedmioty, przedmioty...
Ruchy, słowa i myśli przez cały dzień.
Wieczorem zmęczone oczy mdleją z tęsknoty.

Szumi tęsknota rozpłakana:
O, Boże, Boże!
Dlaczego pod Twoim krzyżem
Nie leżałem kamieniem od rana?

Nadenerwuje, nabiega się człowiek przez cały dzień:
Tutaj strzępek radości, tam ostry odłamek zgryzoty.
Wieczorem
Oczy
Umierają z tęsknoty.
Trzy wódki, cztery wódki, siedzę tępy jak pień,
I po twarzy mnie biją fokstroty.

A kiedy się upiję,
Idę oczami zmęczonemi spać.
I w czarnych supłach snu
Śmieć się wije.

http://rcin.org.pl

GROTESKA

Królestwo współczesnego czarta, głupota, przed którą lęk chwyta, a często jawne szyderstwo i grymas, stężałe ad aeternam Diaboli memoriam w niezniszczalnego potworka.

Nasza tęsknota za groteską, nasz dreszcz, gdy ją czujemy, jest wyrafinowaną lubieżnością zepsutych, bezbożnych dusz europejskich. Mistyczny strach przed warjatem jest naturalny. Mistyczny strach przed idjotą (t. zn. człowiekiem głupim, jakimś panem mecenasem, doktorem, profesorem) — czarci, groteskowy. Olbrzymie, fantastycznie powyginane konary drzew w strasznie ciche noce księżycowe, przejmują zgrozą. Lecz to zgroza zdrowa, żywa, przyrodzona. Natomiast dziełem czarta, czyli groteską, może być byle sprzęt lub figurka, stojąca od lat na biurku, może być cały szereg ludzi, zwierząt, nawet spojrzeń i ruchów. Znam w mieście ludzi-djabłów. Nic nie mają wspólnego ze zwykłą postacią Kusego, lecz wiem, że to djabły. Tak samo, jak poznaję psy, które są żydami.

Nie tak groteskowy jest Dorian Gray, dłubiący w nosie, jak ów utuczony, lśniący i modnie ubrany semita, którego widziałem w Warszawie w cukierni. (Zaznaczę, że wśród żydów jest najwięcej czartów).

http://rcin.org.pl

A te pochody garbusów, flirty wielkogłowych krępych kretynów, ci masturbanci, kwiczący z rozkoszy przed posągami obnażonych bogiń antycznych, są jeno, że się tak wyrażę, anegdotami groteski.

Ona zaś sama, w całej swej istotnej okazałości, jest zwykle niepozorna.

Ot — spojrzenie, błądzące np. po kawiarni: blask lamp, ruchliwy tłum, brzęk, muzyka, szybcy kelnerzy... I nagle oczy zaczynają szperać: znika wszystko, zostają tylko kąty, kąciki, gdzie skaczą przykre punkty, punkciki, spojrzenie rozpryskuje się w tym szarym kąciku na tysiąc czartów, czarcików, i już za chwilę zastygnie to mrowisko, skurczy się, lub rozpłynie w głupi uśmiech, który, zda się, mówi: ja? — nie!... ja?... nic!... — Niewiniątko!

http://rcin.org.pl

TEATR

Jest amant kanciasty, krawiecki manekin.
I chudy nieboszczyk i głupi arlekin
I jeden zdziwiony w kąciku.

Dlaczego pan płacze? no niech pan przestanie!
Nie można, doprawdy... — „Panowie i panie,
Ja cierpię!,..“ — (I zastygł w okrzyku).

Kostusia-chichotka z za kulis się śmieje:
Pan blednie? Drobnostka! Tak zwykle się dzieje!
Pan serjo uwierzył? to kpiny!

O... ten się zakrada... już stoi przy ścianie
I nożem rozpruwa frakowe ubranie — —
— Ach, patrzcie: trociny! trociny!

http://rcin.org.pl

REWIZJA

Trzej — z uśmiechem i spokojnie. Grzecznie.
„Tak... A tutaj?... No a tu?...“ Szperali.
(A w kącikach ust — tak niebezpiecznie,
A w źrenicach — ostrza zdradnej stali).

Ten wyblakły — tępo smutny niby,
Lecz udaje. A drugi, w mundurze,
Klęczy, czyta. Przez wylękłe szyby
Trzecie oczy, oczy szpicla szczurze.

To? odsunąć? Proszę!... (Coś tam w głębi
Z jękiem pada i przeciągle boli...)
Zwiędłe słówko,.. Zimny strach się skłębił —
— Aż wyciągnął! „Hm... Ta-a-ak... Pan pozwoli...“

http://rcin.org.pl

KOBIETA

1

Mocarz, rojący twórczo gwiezdne zawieruchy,
Genjusz, huragan ducha, potworna potęga,
Zbiera najbłahszych wspomnień drobniutkie okruchy
I żalem, cierpkim wstydem, w dni minione sięga.

Słów Bożych orędownik, apostoł, co w pieniach
Sławi Zjawienie Pańskie śród zbożnej pasterki,
Szpera, jak rzezimieszek, po cudzych kieszeniach
I kradnie w tłumie grosze: dla niej — na cukierki.

Rudy zbir, bestja chutna, arcyłotr ludzkości,
Którym ze wstrętem gardzą z najpodlejszych podli,
Płacze cicho i słodko w niemej samotności
I o jej nikły uśmiech gorąco się modli...

— — — — — — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

2

Czasem zastygnie drętwo w przykrem osłupieniu,
Bezmyślnie zamyślona i znieruchomiała,
Straszna w tępej apatji, w dzikiem zapatrzeniu,
Jakgdyby nagle w kącie martwą mysz ujrzała.

Dwoi się jej męcząco w źrenicach zeszklałych
Smutna nieokreśloność i chaos ogromny:
Obłęd pól monotonnych, pustyń osowiałych,
Zmiętych, obwisłych myśli natłok nieprzytomny.

A gdy ją zbudzić raptem — pijana chaosem
Drgnie, jakgdyby *wróciła*. Ale skrywa więcej:
Bo, kiedy się odezwie ochrypniętym głosem,
Ujrzysz, że to ta sama — z przed lat stu tysięcy.

http://rcin.org.pl

3

A gdy się świętą staje za wolą Wyznawcy,
Co i z kłody potrafi wyciosać swe bóstwo,
Kiedy cuda objawień moc rozkazodawcy
Odda za pył jej śladów i duszy ubóstwo, —

Ona — walczyć zaczyna z olbrzymim Rozkazem.
Czując, jak rośnie kościół wokół niej na ziemi,
I pada, przytłoczona boskością, jak głazem,
I złorzeczy Wyznawcy słowy straszliwemi!...

A on, wsłuchany w wieczność, wiarą oślepiony,
Nie wie, że brzemię Boga w proch ją obróciło,
I modli się, w wizyjne bóstwo zapatrzony,
Nie widząc, że już stoi — tylko nad mogiłą.

http://rcin.org.pl

ALKOHOL

Te banalne walce kawiarniane
Urastają w tragiczne psalmodje!
Myśli moje, tańczące, pijane,
Ciebie w smętne wplatają melodje.

O, jak wyją te straszne walczyki,
Jak cię szarpią, wplecioną w męczarnię!
Oczy moje, jak ostre okrzyki,
Przeszywają gorącą kawiarnię!

Pięścią walę! Kurcz ściska mi palce!
Spazm tęsknoty (— o, przyjdź! —) w gardle duszę!
I te głupie kawiarniane walce
Rozpinają mi na krzyżu duszę!

Potem konam przy Tobie, kochance,
Co z tortury tych walców mnie wzywa,
Aż nas wreszcie przy którejś-tam szklance
Czarny sen, czarny wicher porywa.

http://rcin.org.pl

Z KINOTEATRU

Pan prokurator dostał ataku. W konwulsji
Drgając, upadł. I umarł. A Loulou zemdlała.
Wbiegł lokaj i strwożony zaczął badać puls jej,
Leżały na dywanie nieruchome ciała.

Potem, gdy docucono mściwą Loulou, w trwodze
Zaczęła się tłumaczyć, że nie wie o niczem.
A trup prokuratora leżał na podłodze,
A Loulou stała z dziwnie zmieszanem obliczem.

Było to w gabinecie. A w sąsiedniej sali
Hultajska banda z krzykiem kończyła kolację,
Więc trupa, by uniknąć skandalu, ubrali
I prowadzić zaczęli przez restaurację.

A gdy go prowadzili — to się strasznie śmieli,
Krzycząc: „Patrzcie, tak spił się, że chodzić nie może!"
A tamci byli także szampańsko weseli,
W nos mu dawali prztyczki: „Spiłeś się nieboże!"

I zatańczyła nagle w tingl-tanglu Zmora!
Zachichotały ściany w sali rozbestwionej,
Gdy szedł przez gwar i śmiechy Trup Prokuratora,
Przez Loulou i lokaja pod ręce wiedziony.

http://rcin.org.pl

Utarło się śród ludzi mniemanie, że wygląda ona jak szkielet czyli kościotrup. Zbielałe piszczele i czaszka z wyszczerzonym pyskiem: oto jej zjawa pono. (Długie ręce, przyciskające kosę do ziejącej pustką klatki torsu, układają się wtedy z humorem w pozę wstydliwej Venus Medycejskiej).

W tej postaci widziałem ją raz jeden tylko: pod okrągłym stolikiem kawiarnianych śpiochów. Ci niedołężni, astmatyczni złośliwcy, scherlali ślepcy, pogrążeni w zadymioną, rozstękaną atmosferę, której kolor graniczył już z bólem głowy, te śpiochy i szczochy, schylone nad mętną wystygłą herbatą, cała ta załzawiona i kaszląca brać z godną zastanowienia nonszalancją szurgała pod stołem staremi nogami; każdy nieostrożny ruch mógł przecież tę rozchichotaną kostuchę zamienić w kupę kości; rozsypałaby się z chrzęstem, żałośnie.

Raz jeden tylko, powtarzam, widziałem ją w tej postaci. A chcę właśnie powiedzieć, że ma ona, chytra, najrozmaitsze maski, z których jedna najbardziej mnie zastanowiła.

W duszne rozpalone dnie wlecze się ulicą i sapie. Jest to wtedy tłusta, rozlazła baba, skwarna Śmierć

http://rcin.org.pl

Miejska, z czerwoną, jak piwonja, błyszczącą twarzą. Poznaję ją natychmiast po rybich oczach i ociężałych ruchach nóg w rudych pończochach.

Więcej nic o niej nie wiem, gdyż nie odważyłbym się jej śledzić. Przechodzę zwykle szybko, z udaną obojętnością, nie oglądam się. Wiem jednak, że ona przystaje wtedy, odwraca się powoli i długo patrzy za mną bezmyślnie-kobiecym wzrokiem.

Ulice zaś są prawie puste, wymiecione skwarem.

http://rcin.org.pl

Noc czarna, krucza
Na ogród spadła,
Śmierć mi dokucza,
Chytra, zajadła.

Z chichotem czarta,
Z pychą papieża,
Patrzy uparta,
Zęby wyszczerza.

Mózg mi zamroczy
Czerwonym strachem,
Zasypie oczy
Drobniutkim piachem.

Potem, jak glista
Gruba i tłusta,
Okrągła, śliska,
Zatka mi usta.

Krwi tętna skrzepną
Dusznością sparte,
Oczy oślepną,
Strasznie otwarte.

http://rcin.org.pl

Oniemieć, zgłuchnąć,
Zmartwieć mi przyjdzie,
Puchnąć i cuchnąć
W nagim bezwstydzie,

Kadłub mój zmarły
Opłaczą płaczki,
Będą mnie żarły
Małe robaczki.

Tak się zaroją,
Jak czarne mrowie,
Zeżrą pierś moją,
Zgniły mózg w głowie.

Głodem się wdłubią
W oczy nabrzękłe,
Chciwie wyskubią
Mięso rozmiękłe.

Zeżrą wnętrzności,
Stoczą je całe,
Zostaną kości
Suche i białe.

Teraz, dziewczyno,
Niech twe ramiona,

http://rcin.org.pl

Ciepłe ramiona
Oplotą szyję,

Teraz niech w usta
Twoje się wpiję,
Błogosławiona,
Błogosławiona!

http://rcin.org.pl

O SKWARNEJ ŚMIERCI

O, wielki mocny Boże, zmiłuj się nad nami!
Żółta, skwarna niedziela dyszała ospale, duszna i pusta.
I trupi zaduch mdlił w upale.
Fuksje, jak krople skrzepłej krwi, za oślepłemi zwisały oknami.
Blady majster w błyszczącym surducie,
Łzawooki śmiertelnik Ignacy,
Zapatrzył się, nastroszył krzaczaste brwi,
Zapinając niciane białe rękawiczki.
W rzemieślniczej resursie grają już strażacy.
Ksiądz proboszcz jeszcze śpi.
Fuksje, jak krople skrzepłej krwi, za oślepłemi zwisają oknami.
O, wielki mocny Boże, zmiłuj się nad nami!
O, Jezu przenajsłodszy, zmiłuj się nad nami!
W szarym skwarze usycha miasteczko...
Georginje pochyliły głowy...
Zwiędło sprażone kwiecie.
Blady majster w błyszczącym surducie,
Łzawooki śmiertelnik Ignacy,
Dziobaty, płowy,
Będzie dzisiaj przemawiał: jest obchód narodowy.

http://rcin.org.pl

Jednocześnie związek fryzjerów-katolików świętuje dzisiaj pięciolecie.

W lokalu cechowym wisi uśmiechnięta „Fornarina".

(O, jaka wrzawa w mózgu, jaka wrzawa!
O, jak strasznie cicho upał płonie!)
Będzie także zabawa:
Śpiew, tańce, monologi, kosze szczęścia z fantami...
O, wielki mocny Boże, zmiłuj się nad nami!

Ksiądz proboszcz wstał z bólem głowy.
Wypukłe słońce wisi nisko, jak kula rtęci.
W kościele pełno.
Trupi zaduch mdli w upale.
Na ścianach kolorowi święci.
Pachnie fiksatuarem.
Czerwony spocony tłum
Dyszy
Żarem
Pax vobiscum! Pax vobiscum!
(A już się wije w ścisku!
Już jest!!!).
Ukrzyżowany Chrystus ma zamknięte oczy.
Z pięciu ran krew broczy.

http://rcin.org.pl

ŚMIERĆ

Jak brzytwą masło, tak przetnie mózg;
Jak kamień w wodę — cicho: plusk...

http://rcin.org.pl

Jest chuda, ciemna pani. Wstaje zwykle wcześnie, siada przy oknie i wygląda na ulicę, podparłszy kościstą ręką ostry podbródek. Za podwójnemi szybami kołyszą się kasztany. Tam jest jesień.

Drżącym brzękiem, szybko, lękliwie, bije zegar godziny.

Po obiedzie słońce rozlewa się po ulicy, rozlewa się męczącą wzrok złocistością. Błyszczą metalowe gałki na parkanie ogrodu.

Sterczą nieruchomo ozłocone kasztany.

A wieczorem przychodzi garbus w okrągłych okularach, głowę na bok przechyla, ręce zaciera.

„Paniusia, jak zwykle, co? Trzeba zapomnieć, trzeba się uspokoić! Taki to już bieg tego świata, paniusiu-dobrodziejko“!

Chuda, ciemna pani uśmiecha się po raz pierwszy: „Oh, mon docteur!... Zresztą zaczniemy chyba?“

„Ano chyba, jak Pan Bóg przykazał“, rozpływa się garbus w ukłonie.

Na palcach wchodzi lokaj, zapala świece na fortepianie. A ci zaczynają grać — na cztery ręce — jakieś wzniosłe okrutne psalmodje genjalnego mistrza.

http://rcin.org.pl

I w żółtem świetle świec skaczą dwie pary rąk po klawjaturze.

Wtedy właśnie Bies wpływa do pokoju na promieniu księżyca, przykucuje w kącie i słucha... i słucha...

http://rcin.org.pl

DO MARJI PAWLIKOWSKIEJ

O, staroświecka młoda pani z Krakowa!
Strzeż się! Biskup pieni się i krzyczy: horrendum!
Na łąkę wychodzisz nocą po kwitnące słowa,
Tajne czynisz praktyki, aby pachniały ambrą i lawendą.

Czy to prawda, że warzysz wrotycz i nasięźrzał
W księżycowej, źródłosłowej wodzie?
Już w to pono synod krakowski wejrzał
I wieść gruchnęła w narodzie.

W fiołkowych olejkach i w różanych
Warzysz słowa-hiacynty i słowa-akacje,
W jakim to grimoirze, w jakich księgach zakazanych
Wyczytałaś owe inkantacje?

Co tak szepczesz słodko w wierszach kolorowych,
Że się lud bogobojny wzdryga?
Ach, na stos cię weźmie mistrz ogniowy,
Quia es venefica et striga!

Ćmy czartowskie, powiernice twoje,
Znoszą miód, kwiatom wyczarowany,
A potem barwią się, szumią, pachną trujące miłosne
W wierszach, jak w retortach szklanych. [napoje

http://rcin.org.pl

FRYZJER

W sierpniowy cichy zmierzch
Fryzjer czesał żonę.
Melodjami na dłonie opadły
Włosy znużone.

Złoty jedwabny deszcz
Przez palce spłynął do ziemi,
Fryzjer-wizjoner krzyczał
Oczyma zakochanemi!

On widział ogromną dal,
Gnał triumfalnym pędem,
Na strzępy gniewnie darł
Mgły złote mojej legendy.

Wysoko podniósł pięść
I krzykiem ostrym Cię sławił!
(Szukałem ciebie w mgłach,
Cios jego twarz mi skrwawił!)

A potem krwawą dłoń
Zanurzył w złote rozploty
I grał na włosach pieśń
I święty był
I płakał z mojej tęsknoty!

http://rcin.org.pl

GARBUS

Piękne krawaty,
Lecz cóż mi po nich, kiedy jestem garbaty?

W tym, w paski srebrne,
Byłoby mi do twarzy.
Ale daremnie:
I tak go nikt nie zauważy.

Choćby był z tęczy,
Choćby z papuzich był barw,
Nikt nie powie: „Jaki śliczny krawat!"
Każdy powie: „Jaki straszny garb!"

Mnie trzeba szarfy długiej,
Najcudniejszej z szarf!
Zawiążę ją tak pięknie,
Że mnie nie poznacie!
— Ach! ach! — szepniecie —
Jaki garb!
Ale... dlaczego pan wisi — na krawacie?

http://rcin.org.pl

WALC STARYCH PANIEN

Gdy szarem utrapieniem niebiosa się otrupią,
Jak suchym kurzem zmierzchu, po dniach przenu-
[dzonych,
Z upartej kamienicy łka ckliwie i głupio
Walc wszystkich zawiedzionych i nieuwiedzionych.

Nie wiem za jakiem oknem są te nieodzowne
Łyse meble pluszowe, za lat dziecinnych — bordo,
Te zżółkłe fotografie, dziś już niepodobne,
I stary klekot, wierny swym drżącym akordom.

Ale wiem, że na imię tam wszystkiemu — Dawno,
I że wtedy taksamo dzień znużony konał,
I że tak codzień gra się melodję ustawną,
Smętnego walca: „An der schönen blauen Donau"...

A gdy się czarne wieko do jutra zamyka,
Ktoś wstaje — i po meblach rozpełza się głusza:
Martwa, jak długi czarny surdut nieboszczyka,
Wietrzony na balkonie, kiedy kondukt rusza.

http://rcin.org.pl

FLECISTA

Był piegowaty mały flecista
W wielkiej stołecznej orkiestrze.
Grzmiące symfonje targały przestrzeń,
A on w swój flecik świstał.

Oczki kaprawe błogo przymykał
I mdlał w łkającym spazmie,
Burzą huczała groźna muzyka
W szalonym entuzjazmie!

Grał piegowaty mały flecista
Dla pani w trzecim rzędzie.
Była to pani modro-złocista,
Jak mgławа dal w Legendzie.

I dął płucami i piszczał o tem,
Że płacze nocą i tęskni!
Niech jej opowie straszną tęsknotę
Ten pisk, ten pisk zwycięski!

Niech ona wstanie i świętą dłonią
Z ust pocałunek mu prześle!
Patrzcie — powstaje, wstaje na krześle
Flecista nad symfonją!

http://rcin.org.pl

Patrzcie — on krzyczy w natchnionym szale
I pięści zaciska w gniewie,
Że jego fletu nie słychać wcale.
Że ona o niczem nie wie!

I jeszcze ryczą trąby, puzony,
Wiole zanoszą się szlochem,
A już do krzeseł zamęt skłębiony
Runął spiętrzonym popłochem!

http://rcin.org.pl

PIOTR PŁAKSIN

(Poemat sentymentalny)

Willamowi Horzycy

I

Na stacji Chandra Unyńska,
Gdzieś w Mordobijskim powiecie,
Telegrafista Piotr Płaksin
Nie umiał grać na klarnecie.

Zdarzenie — błahe napozór;
Nie warte aż poematu,
Lecz w konsekwencjach się stało
Główną przyczyną dramatu.

Smutne jest życie... Zdradliwe...
Czasem z najbłahszej przyczyny
Splata się w cichą tragedję,
W ciężkie cierpienie — bez winy.

Splata się tak niespodzianie,
Jak szare szyny kolei,
W rozpacz bezsilną, w tęsknotę,
W bezbrzeżny ból beznadziei.

Jak odchodzące pociągi,
Jest jednostajne, codzienne,

http://rcin.org.pl

Jak dzwonki trzy, wybijane
W słotne zmierzchania jesienne...

Przez okno spojrzy się czasem
W szlak dróg żelaznych daleki,
Dłońmi się czoło podeprze,
I łzami zajdą powieki.

http://rcin.org.pl

2

Otóż przy jednem z tych okien,
Przy aparacie Morsego,
Siedział Piotr Płaksin i — tęsknił,
A nikt nie wiedział, dlaczego.

Ani Iwan Paragrafow,
Kasjer na stacji, chłop z duszą,
(Ten, co się zeszłej jesieni
Żenić miał z panną Katiuszą).

Ani Włas Fomycz Zapojkin,
Technik, co ma już miesięcznie
Przeszło sto rubli (bo umie
Naczalstwu kłaniać się wdzięcznie).

Ani Ilja Słonomośkin,
Młodszy kontroler na stacji,
Co gwałtem chce do miejscowej
Wcisnąć się arystokracji.

Ani nareszcie nie wiedział
Sam pan naczelnik Rubleńko,

http://rcin.org.pl

Prokofij Aleksandrowicz,
Co wypić lubił „maleńko".

A jeśli sam zawiadowca,
— Figurrra znana w powiecie —
Nie wie, to chyba nikt więcej
Nie może wiedzieć na świecie!

http://rcin.org.pl

3

A jednak były osoby,
Które wiedziały co-nieco:
„Szersze lja fam“ powiadały,
Czyli: za sprawką kobiecą.

Wierzyć poprostu nie chciałem,
Choć mi Warwara Pawłówna
(Konduktorowa) mówiła,
Że to przyczyna jest główna.

Mówiła w wielkim sekrecie,
Że to jest rzecz oczywista:
Że się w kimś kocha na stacji
Piotr Płaksin, telegrafista.

Święte ugodniki boże!
Batiuszki! Co za zdarzenie?!
Kogóż to kocha Piotr Płaksin?
Tanię, Anisję czy Żenię?

Olgę? Awdotję? Nastasję?
Wierę? Aniutę? Nataszę?

http://rcin.org.pl

Może Maryę Pawłównę?
Może Siemionową Maszę?

— Kogo?! Tę polkę z bufetu?!
Hospodi! Świat się przekręcił!
...A Płaksin siedział przy oknie
I tak jak zwykle się smęcił.

http://rcin.org.pl

4

Na stacji Chandra Unyńska,
Gdzieś w Mordobijskim powiecie,
Technik, Włas Fomycz Zapojkin,
Przepięknie grał na klarnecie.

Czasem tak smętnie, jakgdyby
Trawił go żal najstraszniejszy...
A wtedy grywał przeciągle:
„Ostatni dzionek dzisiejszy..."

Czasem prześlicznie i słodko,
Jakoś łagodnie i czule;
A czasem dziko, wesoło:
O samowarach i Tule.

A pannie Jadzi z bufetu
Serce z wzruszenia aż mięknie,
Szeptała często: „Włas Fomycz,
Pan gra tak cudnie... tak pięknie..."

A technik wąsa pokręca
I oczkiem zdradnie jej miga:

http://rcin.org.pl

„Jej-Bogu, głupstwo zupełne,
To dla was, panna Jadwiga!“

Ach, wzdycha Jadzia do grajka,
A grajek zwodnie jej kadzi,
I wzdycha jeszcze Piotr Płaksin
Do Jadzi ślicznej, do Jadzi...

http://rcin.org.pl

5

Wicher po polu się tłucze,
Huczy za oknem zawieja,
Włas Fomycz gra żałośliwie:
Och, żal mnie ciebie, Rassieja!

Śnieg pada gęsty i gruby,
Wiatr w szpary okien zawiewa.
Panna Jadwiga, jak codzień,
Podróżnym wódkę nalewa.

Sroży się mróz trzaskający,
Dreszczem przejmuje do kości,
Siedzi Piotr Płaksin i pisze,
List pisze o swej miłości.

Pisze Piotr Płaksin do Jadzi,
Że jej powiedzieć nie umie,
Więc błaga w liście chociażby:
Niechaj go Jadzia zrozumie!

Pisze, że kocha ją dawno,
Jeno powiedzieć jej nie śmiał,

http://rcin.org.pl

O tajemnicę ją prosi,
Aby Własa Fomycz się nie śmiał.

Pisze serdecznie, miłośnie,
Że kocha, marzy, wspomina!
...I łzy padają na papier
Telegrafisty Płaksina.

http://rcin.org.pl

6

Jest smutne okno na stacji,
Skąd widać pola dalekie,
Skąd widać szyny, pociągi
I trzy krzewiny kalekie.

Skąd widać ludzi, co jadą
W dalekie, smutne podróże,
Skąd widać jesień rosyjską
I szare niebo — hen, w górze...

I jest niezmierna tęsknota,
I żale stare, banalne,
I oczy bardzo dalekie,
I słowa, słowa żegnalne...

Ach, serce biedne, wzgardzone!
Ach, oczy śmiesznie płaczące!
O, łkania w noce bezsenne!
O, łzy miłości gorące!

„Nie dla mnie pan, panie Płaksin,
Dla mnie Włas Fomycz, artysta,

http://rcin.org.pl

Z duszą poety marzącą,
A pan co? — Telegrafista!"

Czyta Piotr Płaksin i myśli:
„Poco-m ja komu na świecie?"
I myśli jeszcze: „Jak ślicznie
Włas Fomycz gra na klarnecie..."

http://rcin.org.pl

7

Na stacji Chandra Unyńska,
Przy samym płocie cmentarnym
Jest grób z tabliczką drewnianą,
Z krzyżykiem małym i czarnym...

A na tabliczce jest napis:
„Duszo pobożna i czysta,
Pomódl się... Leży w tym grobie
Piotr Płaksin, telegrafista".

http://rcin.org.pl

„Niema tam, mociumpanie, lepszej rzeczy w świecie.
Jak, panie dobrodzieju, w wieczór chłodny, słotny.
Piwka sobie, ten tego, troszkę, jak to wiecie,
Kiedy człek, psiakrew, siedzi, jak kołek samotny.

Papierosika, owszem, zapalić nie wadzi,
Pociągnąć, panie tego, z kufelka czasami,
Pomarzyć, niby... tego... o Jadzi, o Władzi,
He-he-he! Stare dzieje! figle z pannicami!

Liścik, panie kochany, wydobyć z szufladki,
Różowiutki, cacany, aż serduszko mięknie,
Śród kartek zapisanych — zasuszone kwiatki,
Łezka, panie łaskawy... pięknie było, pięknie...

A potem, mociumpanie... tego... znowu łezka,
I, panie dobrodzieju, niby znów... i tego...
I łzy do kufla, panie... chroń, Matko Niebieska.
I płacze się, asanku, do rana samego!..."

http://rcin.org.pl

Jakgdyby nigdy nic:
Wieźli
Pospiesznie przez ulice,
Tak szybko, tak prędko,
Doprawdy — prawie kłusa,
Czarny krzyż nieśli,
I ksiądz szedł zamaszyście,
Jakgdyby zwykłą szedł drogą.

A za karawanem
(Pomyślcie, pomyślcie!)
Nikogo nie było, nikogo.,.

Zawieźli go do ziemi i do Pana Jezusa.

A niewiadomo gdzie — w dali —
Jakgdyby nigdy nic,
Kiedyś tam, rano,
List dostaną.
Ach, jakże będą płakali,
Krzyczeli, rozpaczali,
(Nie wiem gdzie — w dali).
Postawią woskowe świeczki

http://rcin.org.pl

W zżółkłych matowych świecznikach
I będą zbierali
Po szufladkach, kącikach,
Najświętsze pamiąteczki.

http://rcin.org.pl

COLLOQUIUM NIEDZIELNE NA ULICY

„Pani ma bardzo ładne czerwone usta,
Ale zdaje mi się, że są troszeczkę pomalowane.
Co za dziw? Wiadomo, że kobieta — to istota pusta...
Puchu marny, jak mówi poeta... To przecież znane.

Ale, proszę pani, czy to przeszkadza prawdziwej
[miłości?
Pani pozwoli, że ją do domu odprowadzę...
Co? Pani nie zawiera na ulicy znajomości?
Nie rozumiem... Ja przecież pani nie zawadzę...

Skąd znam panią? To dobre! Widziałem jak z kine-
[matografu
Wychodziła pani zeszłą razą w towarzystwie gości...
Szukałem panią! Jak babcię kocham! A tu trzeba
[trafu,
Że znowu panią widzę... Co za zbieg okoliczności!

Pani wybaczy, że ja tak mówiłem na pani usta...
Ale, moja pani, w dzisiejszych czasach... Bo tak —
[to mi się pani podoba —
Nie lubię, gdy niewiasta jest niesubtelna... Są guściki
[i gusta,
A pani to w sam raz... Przepraszam, po kim ta żałoba?

http://rcin.org.pl

Szanowny tatuś pani powiększył grono aniołków!
Co za nieszczęście! Proszę pani, a kto wspomaga
[matkę?
Stryjo? No no... Może pani przyjmie ten bukiecik
Może wstąpimy razem na herbatkę? [fiołków?

http://rcin.org.pl

O CHORYM SYNKU

Płakała nad nim matka
I płakał ojciec stroskany:
— Ach, nie opuszczaj-że nas,
Syneczku nasz kochany!

Załamywali dłonie,
Płakali trzy godziny:
— Podporo naszej starości,
Syneczku nasz jedyny!

A synek bredził strasznie
O morzu z okrętami,
A ci błagali, szlochali:
— Ach, zlituj się nad nami!

Ale nic nie pomogło,
Wciąż bredził strasznie i cudnie,
Aż umarł synek maleńki,
Umarł w samo południe.

Ach, nic pomóc nie mogło!
Upadli, krzycząc, na łóżko!
(Zbyt smutno było na świecie
Na jedno małe serduszko).

http://rcin.org.pl

NUDA

Niedzielnych popołudni szare miejskie smutki.
Sucha nudna jałowość ulic i podwórek.
Przed domem — niezasiane żółknące ogródki.
W oknach — postacie brzydkich, bezposażnych córek.

O, nudo, nudo, nudo! O, natrętna damo
Kancelaryjnych stołów i stacji kolei!
O, bezczynie, znużony męczącem „to samo!"
O, nudo, nudo, nudo wyblakłych nadziei!

Ach, niema na co czekać, czego się spodziewać!
Wlecz się, mieszczańsko-schludna niedzielna godzino!
Będziemy sobie, nudo, starą piosnkę śpiewać:
„Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
a ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
a ja kaliną"...

http://rcin.org.pl

ŚMIERĆ

1

Chmur schorzałych szare cielska
Nudę sypią na ulicę.
Siwa śmieć obywatelska
Puka w stęchłe okiennice.

Szyby drżą umorusane,
Jakieś szare, jakieś mgliste,
Domy smutne, drzewa pijane,
A zmiłuj się Jezu Chryste!

Duszą chmury, jak widziadło...
Płot-staruszek się pochyla;
Deszcz, wichrzaste czupiradło,
Zacznie padać lada chwila.

Ze spiekoty zżółkły zielska,
Co pod płotem w piachu rosną,
Siwa śmierć obywatelska
Jakoś minę ma żałosną.

Płot-staruszek z śmiercią gwarzy...
Czeka listu panna młoda.
Pan aptekarz ziółka warzy,
Ostrzy brzytwy golibroda.

http://rcin.org.pl

2

Suną miastem jakieś strachy,
Nuda się po domach włóczy...
Ksiądz z doktorem grają w szachy,
Doktór sapie, ksiądz coś mruczy.

A w pokoju smętek chodzi,
W kąty zerka, w gratach szuka — —
— A wyjrzyjno pan dobrodziej,
Co za licho w okna puka...

„Tere-fere...“ — Niby-niby...
„Szach królowi“... — Jest osłonka...
„Jeszcze raz“... — A nawet gdyby...
„Zaraz, zaraz — biorę pionka“...

Grają, bają, a śmierć czeka.
A śmierć siedzi koło płota,
Jeszcze myśli, jeszcze zwleka,
Ruszyć się jej nieochota.

— Dobrodzieju, ano trudno,
Zagapiłem się maleńko!
Twoja partja... (Nudno... nudno...)
„Dajno wina, Marysieńko!“

http://rcin.org.pl

3

„Czemuś oczki zapłakała,
Moja Ty-y-y kochanko miła?“
— Rosła w polu brzózka biała,
Brzózkę burza powaliła...

Kumo, kumo, czas do dzieła!
Błysło... hukło... Deszcz już bryzga...
Śmierć pod boki się ujęła
I do płotu się umizga.

...Chmur schorzałych szare cielska
Strugi sączą na ulicę,
Siwa śmierć obywatelska
Puka w stęchłe okiennice.

— Dobrodzieju, ktoś tam puka...
(Doktór księdzu pionka bierze)
„A niech puka, a niech stuka!
Eskulapciu, biorę wieżę!“

„Ślicznie, ślicznie... idzie konik“...
— Idzie wieża... „Konik capie!“...
I coś mruczy ksiądz kanonik,
A pan doktór ciągle sapie.

http://rcin.org.pl

4

A śmierć śmieje się, chichoce,
Taka straszna, taka blada...
Ku sąsiedzkiej starej kwoce
Czarna suka się podkrada...

Hyc! — skoczyła. Dusi gardło,
Łypie ślepskiem stara suka...
„Mój doktorze... dech mi sparło"...
— Dobrodzieju, ktoś tam puka...

„A niech puka! Nie otworzę!
Pijmy — nasza przyjacielska!"
(Moknie siwa śmierć na dworze,
Moknie śmierć obywatelska).

A pan doktór zbladł na twarzy:
— Księże, księże, do modlitwy!
(Pan aptekarz ziółka warzy,
Golibroda ostrzy brzytwy).

Drzewa jęczą, drzewa mokną,
Ktoś tam płacze, ktoś tam biada,
I skoczyła śmierć przez okno,
Taka straszna, taka blada...

http://rcin.org.pl

LITANJA

Modlę się, Boże, żarliwie,
Modlę się, Boże, serdecznie:
Za krzywdę upokorzonych,
Za drżenie oczekujących,
Za wieczny niepowrót zmarłych,
Za konających bezsilność,
Za smutek niezrozumianych,
Za beznadziejnie proszących,
Za obrażonych, wyśmianych,
Za głupich, złych i maluczkich,
Za tych, co biegną zdyszani
Do najbliższego doktora,
Za tych, co z miasta wracają
Z bijącem sercem do domu,
Za potrąconych grubijańsko,
Za wygwizdanych w teatrze,
Za nudnych, brzydkich, niezdarnych,
Za słabych, bitych, gnębionych,
Za tych, co usnąć nie mogą,
Za tych, co śmierci się boją,
Za czekających w aptekach
I za spóźnionych na pociąg,
— ZA WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW ŚWIATA,

http://rcin.org.pl

Za ich kłopoty, frasunki,
Troski, przykrości, zmartwienia,
Za niepokoje i bóle,
Tęsknoty, niepowodzenia,
Za każde drgnienie najmniejsze,
Co nie jest szczęściem, radością,
Która niech ludziom tym wiecznie
Przyświeca jeno życzliwie —
Modlę się, Boże, serdecznie,
Modlę się, Boże, żarliwie!

http://rcin.org.pl

POGRZEB

Świeciła mdło naftowa lampka,
Wynieśli na czarne schody,
Na czarne schody drewniane,
Szli, szli, schodzili,
Szeptali coś, mówili,
Schylali głowy,
Głowami kiwali,
Szli, szli, schodzili,
Śnieg padał, mokro było,
Ręce załamywali.

http://rcin.org.pl

DZIEŃ

Dzień był dziś dziki, dziwnie niespokojny.
Krążyły głuche wieści między ludem,
Tłum po ulicach spacerował rojny,
I było w mieście trwożnie... Jak przed cudem.

Biegli. Wracali. Czekano nowiny.
Bledli. Szeptali. I znaki robili.
Mówcie! — Milczeli. Płynęły godziny...
Mówcie!! — „Nie wiemy..." Kłamiecie! — „Zabili!"

Upał straszliwy piekł suche chodniki,
Leniwa nuda wpełzła w puste domy...
Chaos i cisza... Obłęd krążył dziki,
Zataczał koła, zastygł nieruchomy...

I parno było, duszno do wieczora...
I zanosiło się na wielką burzę...
Sina nad miastem rozrosła się zmora,
Ciemno-liljowe chmury zwisły w górze.

Zakręcił wicher szary pył uliczny!
Szyldy się tłukły o cierpliwe ściany...

http://rcin.org.pl

Księżyc z za chmurzysk wychynął mistyczny
I skrył się, blady śmiertelnie, znękany...

Noc się już zbliża. Wyje wiatr na dworze
I drzewa zgina i liście kołysze...
Daj sen spokojny starcom, Panie Boże,
A wszystkim grzesznym wiekuistą ciszę!

http://rcin.org.pl

U SĄSIADA

Pewno ktoś chory u sąsiada,
Bo codzień, kiedy zmrok zapada,
Postać się w oknie zjawia blada.

Pewno ktoś ciężko chory doma,
Bo staje drętwa, nieruchoma,
Ze splecionemi w krzyż rękoma.

I coś strasznego w oczach skrywa,
Ani się słowem nie odzywa
I tylko dziwnie głową kiwa.

I tak bezsłownie opowiada,
Jakby rzec chciała: biada, biada...
...Pewno ktoś umarł u sąsiada.

http://rcin.org.pl

ZEMSTA

Ledwo zadrżą w powietrzu wiosenne podmuchy
I ciepły promień słońca pokoje oświeci,
Budzą się w oknach czarne, bzykające muchy,
I podchodzą do okien małe miejskie dzieci.

...Błądzą za biegiem muchy oczy podkrążone
I palce się po szybach ślizgają pośpiesznie,
Już ją ma... nie, uciekła, w inną biegnie stronę,
Aż ją dziecko w kąciku przyłapie uciesznie.

Chwyta ją w zawalane atramentem palce,
W ogryzionych paznogciach okrutnie ją ściska,
Obrywa jej skrzydełka, aż, zwycięzca w walce,
Rzuca muchę, dość mając tego widowiska.

A nocą, kiedy dziecko, zmówiwszy pacierze,
Zda się śpi snem niewinnym, — w straszliwej ohydzie
Potwornego snu wstaje gigantyczne Zwierzę
I za zbrodnię dnia głupią — Wielka Zemsta idzie!

http://rcin.org.pl

PŁUCA

I

Strasznie muszą wyglądać nasze chore płuca,
Bo chrapliwą orkiestrą przeraźliwie wyją,
Gdy czarną krew ich głębia gwałtownie wyrzuca
Na białe chustki, które siostry nasze szyją.

Szyjcie, siostry... Bo mamy na tem białem płótnie!
Panoramę cuchnącą, kalejdoskop krwawy...
Szyjcie, siostry... Nie patrzcie tak trwożnie i smutnie
I my musimy użyć. Chcemy też zabawy...

Kiedy świeżą chusteczkę do ust przykładamy,
Aby na nią wraz z kaszlem spłynęła posoka,
To w fantastyczne krew się wzorzy panoramy,
W obrazki dla naszego wyblakłego oka.

Widzimy oczy dzikie, nabiegłe purpurą,
Słyszymy krzyki żądzy rozbestwionych zwierząt,
Tarzających się w orgji... śnimy chuć ponurą
I nagich skowyczących cielsk haniebny nierząd.

Patrzymy, dobre siostry, z zapartym oddechem,
Jak się wolnej rozpusty krwawy wir weseli,

http://rcin.org.pl

Bo tęsknimy za wielkim urojonym grzechem
Na naszej bladej, nudnej, codziennej pościeli.

A my już bardzo słabi... Wszystkośmy wypluli...
Więc i na was patrzymy grzesznem. podłem okiem...
Boją się nas kobiety, bo im na koszuli
Możemy ślad zostawić, rzygając krwotokiem.

Więc roją nam się szały! We krwi na chusteczkach
Dostrzegamy obrazy sprośne i nikczemne...
...Śnimy o takich małych niewinnych dzieweczkach
Na naszych chorych łożach w chore noce ciemne.

Śnimy o naszych płucach zgniłych, co jak próchno
Kawałkami odpada i dni życia skraca,
Czekamy, aż rzężące symfonje w nich zgłuchną
I w tym nędznym warsztacie ukończy się praca.

II

A gdy męczący kaszel piersi im rozrywa
I zanoszą się spazmem charczeń astmatycznych,
Gdy znak czerwony śmierci na podbródki spływa,
A mózgi mają pełne rojeń chaotycznych;

Gdy trzęsą w kaszlu nędzne, wychudzone ciała,
Zachłystując się bólem i męką szarpania,

http://rcin.org.pl

Gdy ceglastym rumieńcem twarz śmiertelna pała,
A wysadzone oczy śnią patos konania;

Gdy w ostatnim wysiłku odetchną zmęczeni
I łapczywie zaczerpną świeżego powietrza, —
Staje przed nimi smutna, szarooka Ksieni:
Chrystusowa Łagoda, od księżyca bledsza...

I wtedy, gdy kroplisty pot obetrą z czoła
I wesprą lepiej głowy na poduszkach zmiętych,
Łagodna Przeorysza ku sobie ich woła
W jakichś słowach, im tylko na świecie pojętych.

I w dal utkwiwszy oczy osłupiałe, słyszą
Rozbłękitnionej dali muzykę wieczorną,
I w zdrętwieniu, za bladą Siostrą Przeoryszą
Odmawiają swą cichą modlitwę pokorną.

Poruszają wargami, jako ludzie niemi,
Błyszczą im powiększone oczy przezroczyste,
A zda ci się, że temi wargi zsiniałemi
Szepcą tylko bezmyślnie: Chryste... Chryste... Chryste...

I siedzą nieruchomi, straszni, osłupiali,
Wpatrzeni w Szarą Panią, co znika w rozwiewach:
W tej modrej, nienasytnej, bezgranicznej dali,
W rozpierzchu, w przytłumieniu, w rozmodlonych
[śpiewach...

http://rcin.org.pl

Wtem im w uszach zaczyna dzwonić coś strasznego,
I znów, gdy im w ataku słaba pierś załkała,
Zachłystują się spazmem kaszlu szarpiącego
I śmiesznie trzęsą nędzne wychudzone ciała.

http://rcin.org.pl

CHORE NA SERCE

Są takie bardzo dziwne, bolesne istnienia...
Są takie życia smutne, niewytłumaczone,
Jak rzucane przez cichych wieczorne spojrzenia
W nieznanych pięknych kobiet ocienioną stronę.

Są takie melancholji pełne zmierzchy letnie...
Są świętej głębi słowa, mówione — nie w porę!
Są dziewczęta czternasto- i piętnastoletnie,
Co milczą i na serce są przez lata chore.

Są, jak nokturn Szopena... Jak zmierzchy, owiane
Najsłodszych wspomnień żalem... Jak dawne godziny...
Są — jak te słowa moje — niedopowiedziane
Samotne, piękne, czułe, wieczorne Dziewczyny.

Noszą w głębokich oczach przez całe swe życie
Jakąś fiołkową własnej duszy tajemnicę.
Wszystko im jest ostatnie... I więdną w rozkwicie,
Trawione przez najświętszą jesienną blednicę.

A gdy zbliży się cicha godzina skonania,
Milczą długo. Wtem — krzykną!! — i serce im pęka.
...Wtedy w innym pokoju zegar „raz“ wydzwania,
I przy pościeli zmarłej ktoś szlochając klęka.

http://rcin.org.pl

Potem mają mogiłkę, bratkami zasianą,
Pomnik, gdzie chór ptaszęcy zbiera się i gwarzy,
I śmierć, jak życie, mają niedopowiedzianą,
Taką cichą, jak wiosna śród miejskich cmentarzy...

Zostaje po nich kajet — „pamiętnik“ najszczerszy,
Owionięty przedziwną tęsknotą liryczną,
Zostaje trochę słodkich, nieudolnych wierszy
Z jakąś miłością tajną: zmysłowo-mistyczną...

Zostaje po nich pamięć trwożna... Jakaś inna,
Niż po zmarłych być zwykła... Nie mówi się o nich...
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Są takie: piękne, ciche i na serce chore...
Są jak upadające bez powrotu gwiazdy...
Jak zaduma nad wodą w bladych zmierzchań porę...
Jak listy niewysłane... jak smutne odjazdy...

Czekają, aż im życie śmierć ukojna przetnie,
A usypiają w drżeniu, całując Śnionego...
...Są dziewczęta czternasto- i piętnastoletnie,
Co mają serca chore i smutne...
Dlaczego?

http://rcin.org.pl

OGRODY SZPITALNE

Uchwyć tę dziwną chwilę, tę niewysłowioną,
Co zwykle po południu schodzi na ulicę
W dni świąteczne, — i żale cię drżące owioną
I poczujesz niezmierną w swem sercu tęsknicę.

Zobaczysz nudę ludzi i ulic zwątpienie,
Niepokój zbytniej ciszy, żal słów pożegnalnych,
I zbudzi się w twej duszy łagodne znużenie:
Ewangeliczny smętek ogrodów szpitalnych.

...Dzwoni gdzieś jednostajny, monotonny dzwonek,
Na drzewach nagich — gniazda samotnych jaskółek,
Wdowie smutki, apatja, sieroty z ochronek,
Ktoś niełądny w żałobie i starców przytułek...

Uchwyć tę dziwną chwilę... Ludzie siedzą w domu,
Ulice suche, czyste... Gdzieś śpiew niewesoły...
I taki smęt poczujesz, nieznany nikomu,
Jak uczeń, co ostatni wychodzi ze szkoły.

http://rcin.org.pl

MELANCHOLJA STOJĄCYCH PRZY ŚCIANIE

Miasto też ma smutek, też ma zadumanie:
Są w nim dziwni ludzie, co stoją przy ścianie.

Stoją z pochyloną na bok głową ludzie,
Może są zmęczeni, może śnią o cudzie.

Stoją nieruchomi, w jeden punkt wpatrzeni,
Szarzy, jak szarzyzna śródmiejskiej przestrzeni.

Patrzą tępo, szkliście, jakby bez pamięci...
Nie budźcie ich nigdy: to są ludzie święci.

Święci, chociaż drzemią bezmyślnie pod płotem.
Oni nic nie wiedzą, ale ja wiem o tem.

http://rcin.org.pl

STARUSZKOWIE

Patrzymy sobie na ulicę
Przez wpółrozwartą okiennicę.

W czółka całujem cudze dziatki
I podlewamy w oknach kwiatki.

Żyjemy sobie jak Bóg zdarzy.
Zrywamy kartki z kalendarzy.

http://rcin.org.pl

Tańczyli na moście.
Tańczyli noc całą.

Zbiry, katy, wyrzutki,
Wisielce, prostytutki,
Syfilitycy, nożownicy,
Łotry, złodzieje, chlacze wódki.

Tańczyli na moście,
Tańczyli do rana.

Żebracy, ladacznice,
Warjaci, chytre szpicle,
Tańczyły tan ulice,
Latarnie, szubienice.
Hycle.

Tańczyli na moście
Dostojni goście:
Psubraty!

Starcy rozpustni, stręczyciele,
Wstydliwi samogwałciciele.

http://rcin.org.pl

Wzięli się za ręce.
Przytupywali.
Grały harmonje, harmoniki,
Do świtu grali,
Tańczyli tan swój dziki:

Dalej! Dalej!
Żarli. Pili. Tańczyli.

A był jeden obcy,
Był jeden nieznany,
Patrzyli nań z podełba,
Ramionami wzruszali,
Spluwali.

Wzięli go na stronę:
Mówili, mówili, pytali,
Milczał.

Podszedł Rudy, czerwony:
— Coś za jeden?
Milczał.
Podszedł drugi, bez nosa,
Krościasty:
— Coś za jeden?
Milczał.

http://rcin.org.pl

Podszedł pijus, wycedził:
— Coś za jeden?
Milczał.

Podeszła Magdalena:
Poznała, powiedziała...
Płakał...

Ucichło. Coś szeptali.
Na ziemię padli. Płakali.

http://rcin.org.pl

SOLENIZANCI

Którzy jesteście obcy w tem ogromnem mieście,
A w dali też nie macie domu ni rodziny,
Którzy w samotni pustej i w smutku jesteście,
A obchodzicie może dziś swe urodziny;

Którzy siedzicie w wieczór zimowy przy stole,
Patrząc w kąt nieprzyjazny zimnego pokoju,
W wyszarzanym surducie, zjedzonym przez mole,
Lub w sukni komicznego i starego kroju;

Obrażeni na szarą obojętność godzin,
Która wam uroczyste serca wasze rani;
Którym niema kto tutaj winszować urodzin,
Solenizanci biedni, cudzy i nieznani!

Którzy nie macie dokąd kroków swoich zwrócić,
Gdy pleśnią szarej nudy pokój wasz zarasta,
O, moi nieszczęśliwi! Przestańcie się smucić!
Przyjdzie wam dziś winszować jasny Chrystus Miasta!

http://rcin.org.pl

GŁUPCY, GAPY...

Głupcy, gapy, głuptaski,
Chodźcie, będziemy śpiewać!
Dostąpcie Bożej łaski,
Nikt się nie będzie gniewać!

Nikt się z was śmiać nie będzie,
Na łączkę chodźcie, na trawkę,
Każdy z was mądrość posiędzie,
Każdy mieć będzie zabawkę!

Prawda? Strasznie na świecie!
Tyle się dzieje wokół,
A głowę coś gniecie, gniecie,
Jakby obręczą kto okuł.

A tu świat prosty, wesoły!
Wózki nas w pole wywiozły!
Tu święte apostoły
Też wywijają kozły!

I my będziemy wywijać,
Chichotać i gawędzić.

http://rcin.org.pl

Będziemy mleczko popijać,
Szczęśliwie żywot pędzić!

Dostąpcie Bożej łaski!
Nikt drwić z was tu nie będzie!
Głupcy, gapy, głuptaski!
Każdy z was mądrość posiędzie!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SŁOWEM DO KRWI

Wasze słowa są, jak salonowe pieski,
A moje — jak wściekłe psy!
Pal licho wasze arabeski i burleski
I — zamiast stawiać wielokropki, kreski
Policzkujcie w swych wierszach,
Pięścią walcie w łby!
Rwać, drzeć na strzępy
Wasze sonety i tirlitryolety,
Kpy!
Niechaj poezję znienawidzą
Mdłe i płowe
Panny lubieżne!
Słowem do krwi — jak tasakiem w głowę!
O, słowa! słowa ostre i złote!
Słowa prężne i drapieżne.
Jak lwy! Jak lwy!

http://rcin.org.pl

PROŚBA O PIOSENKĘ

Jeżelim, Stwórco, posiadł Słowo, dar Twój świetny,
Spraw, by mi serce biło gniewem oceanów,
Bym, jak dawni poeci, prosty i szlachetny,
Wichurą krwi uderzał w możnych i tyranów.

Nie natchnij mnie hymnami, bo nie hymnów trzeba
Tym, którzy w zżartej piersi pod brudną koszulą
Czcze serca noszą, krzycząc za kawałem chleba,
A biegną za orkiestrą, co gra capstrzyk królom.

Lecz słowom mego gniewu daj błysk ostrej stali,
Brawurę i fantazję, rym celny i cienki,
Aby ci, których palnę, prosto w łeb dostali
Kulą z sześciostrzałowej, błyszczącej piosenki!

http://rcin.org.pl

To nic, że w getrach, w krawacie
I w modnie skrojonem palcie,
Ja chodzę jak sędzia, jak prorok
Po twardym, miejskim asfalcie.

Gniewnemi oczyma burzę
Teatry i parlamenty,
Dyrekcje, redakcje, banki,
Gdzie rządzi bies przeklęty!

Oczyma biję drągiem
W szyby wspaniałych wystaw,
Taranem krzyku druzgocę
Królestwo Antychrysta.

Palą się w moim wzroku
Miljardy waszych dolarów,
Popiół sypie się szary
Z pychy głupich sztandarów.

Wznosicie nowy Babilon,
A rządzi planem budowy

http://rcin.org.pl

Bies: bratobójca, idjota,
Stinnes tysiącpudowy!

Więc rozpaloną niemocą
I usty fanatycznemi
Zmiatam, o ślepcy nieszczęśni,
Babilon z oblicza ziemi.

http://rcin.org.pl

KRWAWY CHLEB

Wzrośnie wam z tłustej ziemi niebywałe zboże:
Ciężkie, ogromne kłosy, napęczniałe ziarna,
Cuda się będą działy w pulchnej ziemnej korze,
Za ziarno każde korzec da wam gleba czarna.

Zbierzecie plon zasobny na długich lat wiele,
Wymłócicie cepami dary płodnej gleby,
Ponapełniacie worki, młynarz ziarno zmiele,
Matka mąkę zamiesi i upiecze chleby.

I przy dymiącej misie siądźcie z słowem Bożem.
Ojciec krzyżem przeżegna bochen wypieczony,
Lecz, gdy go krajać zacznie poszczerbionym nożem,
Tryśnie z chleba waszego strumień krwi czerwony!

http://rcin.org.pl

POGRZEB PREZYDENTA NARUTOWICZA

Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni.
Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pakcie,
Wy, w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni,
Chodźcie, głupcy, do okien — i patrzcie! i patrzcie!

Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy,
Alejami, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmie-
Idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy: [ściem,
Drugi raz Pan Prezydent jest dzisiaj na mieście.

Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem,
Jedzie prezydent Martwy a wielki stokrotnie.
Nie odwracajcie oczu! Stać i patrzeć, zbiry!
Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tem oknie!

Przez serce swe na wylot pogrzebem przeszyta,
Jak Jego pierś kulami, niech widzi stolica
Twarze wasze, zbrodniarze, — i niech was przywita
Strasznym krzykiem milczenia żałobna ulica.

http://rcin.org.pl

QUATORZE JUILLET

Już jest gotów. Nosi strój odświętny:
Żółte buty, frak naftalinowy,
Krawat lila, „półkoszulek“ zmięty
I błyszczący kołnierzyk gumowy.

W mętnem lustrze z ramą pozłacaną
Widzi pysk spasiony, tłustą szyję.
„Polsko“, szepce, „łojczyzno kochano!
I ty Francjo — oto jezdem — niech żyje!“

JEGO święto dzisiaj, w tę rocznicę
Czarnych tłumów, krwi, szału, wściekłości,
Kanonady, co prażyła ulice
W burzy słodkiej francuskiej wolności!

JEGO święto dzisiaj! On dziś będzie
Dźwigał sztandar rzeźnicki cechowy,
On w resursie dziś wieczór zasiędzie,
„Wiwe láfrans!“ będzie krzyczał śród mowy!

On, bałusząc oczy, będzie śpiewał
Marsyljankę z cechową starszyzną
I sztandarem na jej cześć powiewał,
Myśląc: „Francjo! Moja druga łojczyzno!“

http://rcin.org.pl

On to właśnie, on — rzeźnik cechowy —
Bunt świętuje i łezkę ociera,
On — sojusznik rewolucji lipcowej,
Korfantego, wszystkich świętych i Hallera!

Lecz, gdy kiedyś będzie szedł z obchodu,
Już nie zdąży „na sztukamięs" do domu!
— Ty, Madame, z wzburzonego narodu
Skoczysz nagle, błyśniesz błyskiem gromu!

I dopędzisz go! I jak szalona
W pysk go batem smagniesz śród ulicy.
Rewolucjo! Amazonko czerwona!
O, płomieniu oszalałej stolicy!

http://rcin.org.pl

DO JENERAŁÓW

Warczy, straszy, groźnie ściąga brwi
Byle jeneralisko, obwieszone gwiazdami.
— Panowie! Przestańcie udawać lwy!
Dowiedzcie się nareszcie, że tutaj — my,
Zamyśleni przechodnie,
My jesteśmy tu jenerałami!

Nonszalancja, pompa, szlify, szyk,
Tajemnice sztabowe, adjutanci, bale,
Słówko rzuci — i robi się krzyk:
„Dzięku! jemy! panie! jene! rale!"

Śmieszne rzeczy. No bo niby co?
Bierzcie ze mnie przykład: chodzę skromnie,
A mam władzę, panowie, ho-ho!
— Cały wielki świat należy do mnie!

Nie dosłuży się żaden z was
Do tej rangi — Wolnego Poety!
Bóg nie rzuci wam takich gwiazd
Na mundury i na epolety!

Nie powierzy wam żaden sztab
Naszych słodkich i strasznych sekretów!

http://rcin.org.pl

Nie znajdziecie na żadnej z map
Tajemniczej ojczyzny poetów!

Wam — czerwone wyłogi za rzeź,
Za morderstwo, gwałty i pożogi!
My — do serca nagą rozdzieramy pierś:
Takie mamy szkarłatne wyłogi!

Z armat waszych — pocisków grad
Śmierć i dym zostawia, bomb Miotacze!
Ale życiem i ogniem
Nawet za tysiąc lat
Będą pękać naszych słów kartacze!

Więc przestańcie udawać lwy,
Śmieszni ludzie, obwieszeni gwiazdami.
Pamiętajcie, że tutaj — my,
Zamyśleni przechodnie,
My jesteśmy tu jenerałami.

http://rcin.org.pl

SYMFONJA WIEKÓW

Huczy wieków symfonja hymnem uroczystym
Wryły się w twardej ziemi grudy ostre radła,
Brzękły miecze stalowe rozdźwiękiem srebrzystym,
Z hukiem ciężkim upadły młoty na kowadła!

W bębny wojenne biją! Hej, mocniej! W rytm trwogi!
Rozniósł się wielkiem echem hymn miljonostrunny,
Tłumy czarną kurzawą zapełniły drogi,
Tętentem kopyt końskich pędzą dzikie Hunny!

Miasta płoną! Rzym płonie łun pożogą krwawą
Cezarom na uciechę, dla władców pijanych!
Strach śmierci! Płacze starców, zagłuszone wrzawą,
Zgiełk paniczny w olbrzymich grodach obłąkanych!

Z Chrystusami na krzyże! Płoną drzewa stosy!
Miserere żałobne... — Ciał płonących swądu!
Krwi! Samic! Chleba! Złota! Padają Kolosy
W gruzy kamieni z trzaskiem! Sodoma! Dzień Sądu!

Hej, silniej! straszniej! groźniej! Walą w mur kilofy!
Pękają kotły maszyn! Rewolucje! Mordy!

http://rcin.org.pl

Kataklizmy żywiołów! Wojny! Katastrofy!
Zgrzyt rygli czarnych więzień! Żądz buchają hordy!

Ryczy Symfonja Wieków! Ryczy pieśń wspaniała!
Szalona w groźnym pędzie! Bez kresu! Bez końca!
— Hej, Ziemio! I mnie dusza w pieśń się rozśpiewała:
„Pędzisz dokoła Słońca, Słońca, Słońca, Słońca!!“

http://rcin.org.pl

Spojrzał — i w nieskończoność zatopił źrenice,
Niepojętą, a jednak przeczuwaną tajnie.
Zaśmiał się głucho w sobie... Gest nieokreślony
Nad przestrzenią uczynił — i o poręcz wsparty
Hypnotycznie, uważnie patrzał w wir daleki,
W rozognioną współczesność wieczornej stolicy.

I stało się to miasto organizmem, duszą,
Ad infinitum w bezmiar rosnącą! Ulice
Strzelały sobą w przestrzeń, rosły wielkie place,
Rozpłaszczały się rynki, rozłaziły gmachy,
Buchając skokiem pięter coraz wyżej w niebo,
Gromadząc coraz wyższe mury ponad sobą;
Urósł Kolos, w tysiące poplątanych sieci,
Drutów, słupów wpętany, zaryczał jak zwierzę,
Rozpękły się chodniki, zadzwoniły szyby
Okien, po za któremi wykrzywione twarze
Przerażonych mieszkańców śmiertelnie bielały,
Z załamanemi dłońmi zamarły postacie...

A tam, nad olbrzymami Rosnącego Miasta,
W piekielnych rykach zwierząt, z klatek wypuszczo-
[nych,

http://rcin.org.pl

Śród pośpiechu rozpaczy i turkotu maszyn,
Puszczonych całą parą przez czerń rozbestwioną,
— Jak rakiety triumfu, jak łuny zwycięstwa,
Rozciągnął Cham-Niszczyciel szkarłatne sztandary!

Obłęd padł na mieszkańców, wybiegli z swych domów,
Pędząc naprzód bez celu, kopiąc się i dusząc,
Krzycząc w ochrypłych modlitw bluźnierczej orkiestrze,
W paroksyźmie skłębionych wizji i koszmarów;
Panowie — prosto z balów, w eleganckich frakach,
Z rękoma, wplątanemi skurczem w siwe włosy,
Co nagle pobielały. aż mróz wstrząsnął ciałem!
Panie, panienki wonne — z oczyma strasznemi,
Wysadzonemi naprzód śmiertelnym patosem,
Rwały na sobie suknie, padały na ziemię
I jak suki jęczały, rzucając ustami
Zieloną wstrętną pianę, i trądem się kryły,
Białemi znamionami cuchnącej choroby!

Ty kotle wrzącej zgrozy! Ty zbrodnio! Ty zbirze!
Nadciągający Chamie! Monstrum bezforemne!

Kipiało! Ktoś zew rzucił: Rewolucja, bracia!
Wypełzła na ulicę czarnych ludzi chmara,
Śpiewając, nieśli przodem pokrwawioną szmatę,
Z więzień z dzikim triumfem wypuścili łotrów.
Co na ulice wpadli, w ludzi zwartą masę,

http://rcin.org.pl

Jak w kłębowisko żmijne, wtłoczyli się, nożem
Torując sobie drogę, drąc, grabiąc, aż wreszcie,
Sami choróbskiem tknięci, padali na ziemię,
W rumowisko kamieni, żelastwa i błota,
Śród ekstatycznej burzy światła płonącego,
Śród łomotu motorów, drgających jak ciała,
Śród rosnącej zagłady Rosnącego Grodu!

Skomlało coś... coś piskiem ostrym zajęczało,
Ryknęło hukiem kotłów pękających, buntem!
Powaliły się w gruzy Wielkie Akademje,
W uścisku ośmiornicy — Miasta Rosnącego!
Coś rozjęczało się grzmotem podziemnym...
[Jak dzwony,
Zaczęły się kołysać wieże i kościoły
I, podnosząc się ciągle, padały strzaskane!
A tłumy się roiły, mrowiły bezmyślnie,
Rozpadając się, rosnąc, pęczniejąc potwornie,
Ostateczną chciwością życia rozjątrzone
Tarzały się na bruku ze skowytem chutnym
Pary w samczej lubieży najbezwstydniej skute,
A na cegłach, kamieniach, na obmierzłych brudach
Zasiadały opryszki, ladacznice, zbiry,
Rajfury tęgie, starce sprośne i obleśne,
Wrzeszcząc na całe gardło hymny bogoburcze,
A Śmierć smagała w twarze czarnemi skrzydłami!
Stały się wszystkie czyny, od wieków czekane:

http://rcin.org.pl

Najświętsze objawienia krzyczeli poeci,
Odwieczne tajemnice odkryli uczeni,
Pod brukiem rudy złota płynęły stopione,
Radu całe pokłady w trzewiach ziemi lśniły;
Bryłki czystej materji, kosmicznej energji,
Pod olbrzymiem ciśnieniem zwarte, zespolone,
Eksplodowały z trzaskiem nagłym, suchym, twardym,
Na pierwiastki zaczęły rozkładać się ciała
I tyś panować zaczął, o Czwarty Wymiarze!

— — — — — — — — — — — — — —

Stał i patrzał. Aż nagle poczuł, że sam rośnie,
Że mu tężeją barki, żelaźnieją ścięgna,
Że się wznosi, rozszerza!... że każda komórka
Ciała — staje się Sobą! i pędzi! wiruje!
Łączy się z miljardami innych — silniej, ściślej,
Jakby krzyczała: „Jestem!! coś się staje, czyni!
Wieki się zespoliły w tę jedną godzinę!“

— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

...I znowu nad Wodami krążył Duch prawieczny...

http://rcin.org.pl

SKWAR NĘDZARZY

I mętna i ciepła i mdła
Cieknie woda z zatkanego kranu;
Ale są mroźne, rośne szkła,
I wonny arak pachnie z nurtów mazagranu.

Gdy pani z pierwszego piętra przechodzi w chłodnej sieni,
Snuje się za nią przewiew majowych perfum: bez...
Ale dla nas, z czwartego, niema tej wiosennej jesieni,
Od rana wali przez okno słońce, płomienny bies.

Niema w mieszkaniu cienia. Blask szydzi z suchych
[nędzarzy.
Strych duszny trzeszczy nad głową, pali się szorstki dach,
Tynk sklerotycznych murów pęka, wapiennie się praży,
Kruszy się i opada na żar okiennych blach.

Roją się muchy mściwe na łóżku, na zżółkłej gazecie,
Na mięsie obmierzłem, na stole, bzykają, nudzą, tną,
Spokój i chłód jest tylko w cienistym miejskim szalecie,
Bo na podwórzu w kloace muszyska w upale wrą.

A na ulicach asfalt gotują w kotle. Źli są.
Tłuką kamienie na szosie. Duszą się. Muszą tłuc.
Pęka ze śmiechu i skwaru bies biały z mordą łysą,
Proch miałki końskiego łajna wdycha nędzarzom do płuc.

http://rcin.org.pl

Wrzeszczą aut karawany, rozbłyskane i wściekłe...
Panowie jedwabni i chłodni! Nie znacie naszych nóg!
Jakie są poranione, jakie brudne i spiekłe,
Starte w zdartych trzewikach o rozpalony bruk!

...Pani z pierwszego piętra w kaflowej białej wannie
Konwalje mydeł piennych natryskiem rzęsistym zmywa,
Pan cytrynowe lody podaje w altanie pannie,
W dzbanie wina zimnego lód porąbany pływa.

A my dopiero w niedzielę za miasto wlec się będziemy,
Koślawi, starzy, biedni, przez piachy, w pocie, w spiece,
Aż kilka drzew znajdziemy, nad jakiś brzeg zajdziemy,
Siądziemy, odetchniemy przy zielonawej rzece.

Nudna jest przesłodzona mleczna herbata z butelki,
Straszna jest bułka z masłem stopniałem, żółtem,
[jak miód,
Àle jest cisza nad rzeką i spokój, spokój wielki,
Od stóp pluszczących się w wodzie, studzienny ciągnie
[chłód.

Już wieczór luby zawiewa, wietrzyk w rękawy się wtula,
Deszcz kropi... toczy po wodzie kręgi z niebiańskich łez...
Siedzimy, wpatrzeni w głębinę, gdzie, jak czerwona kula,
Nabiegły krwią ze wściekłości, zdycha płomienny bies.

http://rcin.org.pl

MRÓZ NĘDZARZY

Mróz siarczysty się wkręca w przetarte odzieże,
W palta, wiatrem podszyte, w rozdziawione dziury,
Wtulamy zmarzłe uszy w przykrótkie kołnierze,
Wciskając się zawzięcie w nieprzytulne mury.

I cóż wam przyniesiemy, wy wonne i ciepłe,
Kapryśne, wypieszczone urodą kochanki?
Szorstkie, zgrabiałe ręce? Twarze sine, skrzepłe?
Lub zmarznięte, stwardniałe na mrozie gałganki?

Może skaczące wargi i nosy czerwone?
Może ciała skostniałe, szybko dygocące?
Lub oczy osłupiałe, oczy załzawione,
Słonemi kropelkami nieznośnie kapiące?

Szklany wiatr kraje twarze, sypie kłaki śnieżne
Smaga świstem i bólem, jak ostre miotełki,
I szczypią, szczypią mrozu paznokcie drapieżne
Kłują, kłują złośliwie palące igiełki.

Chuchaj i dmuchaj w palce! Miętoś wargi białe!
Och, trzęsiemy się, jęcząc w kamiennej agonji,
Biją o ziemię, skaczą już nogi zcierpniałe
I do tańca, do tańca skowyt w zębach dzwoni.

http://rcin.org.pl

Zaczyna się pod murem taniec wybijany,
Podskoki niecierpliwe, pląsy histeryczne,
Na zziębłem ciele martwe trzęsą się gałgany,
Wyprawiając na wietrze harce ekstatyczne.

Ramionami bijemy na krzyż zamaszyście
I tańczą coraz szybciej opętane nogi,
Mróz trzaskający strzela ogniście, siarczyście,
Aż w ciepło się roztapia, w błędny zachwyt błogi.

I miękną za plecami oszronione ściany,
Wgarniają nas, jak ciepłe pożądliwe ciało,
Łaskocą atłasowo, jak skóra kochanek,
Rozkoszą pieszczotliwą, nagle rozszalałą!

I tarzamy się w puchach rozgrzanej pościeli,
W drgawkach tańca słodkiego płoniemy nagością,
Zanurzamy się w mlecznej gorącej kąpieli
Oplotem ciał kipiących, tętniących miłością!

W rozprute purpurowe żyły szał nam wlewa
Gęstą słodycz likierów, roztopione złoto,
W dyszących żarem lasach wszczepiamy się w drzewa,
Gdzie lepiące się mięsiste kaktusy się plotą!

Pławimy się w lubieżnych, upalnych Saharach,
Grzebiemy się w wnętrznościach pokrwawionej lwicy,

http://rcin.org.pl

Smarzymy się, jak skwarki, w słonecznych pożarach,
I tłuszczem rozżarzonym ściekamy z ulicy!

I niema nas! Pozostał tylko taniec wściekły!
Zmiótł nas wicher upalny w rozkoszy i skwarze!
— Patrzcie!! Na białym murze został ślad zapiekły:
Krwią w ścianę się wtańczyli na mrozie nędzarze!

http://rcin.org.pl

NĘDZA

Krzywda krzyczy z pod ziemi,
Czarni i chudzi wołają:
Z żonami, sukami wyschłemi,
Wyjdziemy wyjącą zgrają!

Jest, jest nędza nasza!
Są, są te dzieci, jak zmory!
Doprawdy są te poddasza,
Suteryny i nory!

Są, są ci sapiący chorzy,
Z których krew do kubła chlusta,
Jest, jest wilgoć zielona w komorze,
Brud, smród i kwaśna kapusta!

Zmarzłe kartofle surowe,
Kaszel suchy, piec zimny,
Deska twarda pod głowę:
Takie będą nędzarskie hymny.

Było, było o chłodzie i głodzie.
Jest, jest, że się męczy i zdycha,

http://rcin.org.pl

Będzie, będzie kość chuda w wodzie
I razowiec z piaskiem i mdła kicha.

Jest, jest nędza: stół zmarznięty,
Szmaty w oknach i na ciele łachmany
I krzyk w nocy, krzyk święty, przeklęty:
„Tato, tato kochany!“

http://rcin.org.pl

ATAK

„Hurra!“ Łby opuścili, jak bawołów stado,
Zgięli się — i runęli naprzód, na bagnety!
Upojeni krwią, ogniem, krzykiem, kanonadą,
Wściekli, cudowni, pędzą, jak konie do mety.

Trzeszczą kartaczownice gęstym, suchym trzaskiem.
Zmiatają ludzi w pędzie, rośnie zgiełk i wrzawa,
Pęknie coś i w twarz trzepnie żelastwem i blaskiem,
Kłębią się cielska trupów, góra mięsa krwawa.

Dopadli! Kopią, gryzą, prują bagnetami
Brzuchy, piersi i twarze, krew gorąca bucha,
Miażdżą twarze poległych ciężkiemi butami
Lub wdeptują ich ciężar do krwawego brzucha.

Wreszcie, człapiąc nogami w kałuży krwi czarnej,
Spoceni, poszarpani w tym śmiertelnym tańcu,
— Jak szaleńcy, co wnoszą kwiaty do trupiarni,
Zatykają swój sztandar na zdobytym szańcu.

http://rcin.org.pl

— Słuchaj! Czy ty nie słyszysz?
Krzyczę wszak, krzyczę do ciebie!
Dlaczego śmiejesz się głupio?
Dlaczego nie odpowiadasz?
Och, huk — huk — huk — huk...
Słuchaj, zemdlała ręka,
Trzasnęło... tu... koło mnie...
Och, głupi — dlaczego padasz?!
Nie trzymaj! Jezu! Puść!
Ja nie chcę! Nie chcę! Nie mogę!
Nie czepiaj się moich nóg!
W gardle mi zaschło! Nie mogę!
Czego wskazujesz na nogę?
Nic nie wiem... a! ręką o gwóźdź!!
Dlaczego tak trzeszczy w głowie?
Dlaczego ty na mnie wisisz?!
Ty podły, podły, puść!
Po pysku będę walił!
A!! Patrz! Ten się spalił!
(Huk — huk — huk — !)
Słuchaj! Ja krzyczę! Krzyczę!
Czy — ty — nie — sły — szysz — ?!

http://rcin.org.pl

„EXTRABLATT!“

Pan kapelmistrz zwarjował widocznie:
Macha strasznie, podnieca go hałas!
Brak już tchu! Panie, niech pan odpocznie!
Takie tempo — to absurd, to chaos!

Wrzawa, wrzawa, a two-step szalony
Wre i pieni się, miota iskrami!
Ponad głową mą kelner spocony
Z entuzjazmem wywija kuflami!

Sapią, dyszą, parują i pachną,
Wrzawa, wrzawa, w rozgwarze, w rozdźwięku!
„Extrablatt!“ Ktoś wyskoczył i machnął
W dymie, zgiełku i krzyku i brzęku!

A przez miasto, kipiące narodem,
Który buchnął, jak czarna krew z płuca,
Pędzi Śmierć, pędzi Śmierć samochodem,
Chmary kartek czerwonych rozrzuca!

http://rcin.org.pl

SZTAB

I

Puste, ciche, bezludne ulice.
Noc. Blask biały elektrycznych lamp.
Cicho.
Lampy świecą, jak srebrne księżyce
I poświatę na chodniki leją,
Błyszczą szyny, a domy bieleją.
Domy równe, wysokie, milczące:
Z tej strony rząd — i z drugiej rząd.

A z dali, z dalekiego krańca,
Z dalekiego rynku u wylotu,
Pędzą czerwono-złote słońca,
Pędzą cicho.

— Coraz większe. (Suną bez szelestu).
— Coraz bliżej. (Snopy światła niosą).
— Coraz szybciej. (Psswiu-u! psswiu-u-u!)
Trąbka: tru-tu-tu-tu!

Elegancko, elastycznie przemknęły,
Zostawiły swąd i dym białawy,

http://rcin.org.pl

Zostawiły w oczach poblask krwawy,
Zniknęły.

II

Czternaście samochodów otwartych,
A piętnasty, zamknięty, na przedzie,
Popędziły szosą wyboistą,
Sztab na pozycje jedzie.

W pierwszym — dwaj siwi i dwaj młodzi.
Milczą. Palą.
W innych — sami młodzi.
Wyjeżdżają na pozycje z Łodzi,
Na front, gdzie armaty walą,
Gdzie trejkocą piekielne maszyny,
Gęsto warczą twarde karabiny...
Pędzą.

III

Siedzieli przy stołach, schyleni
Nad mapami, planami wielkiemi,
I pisali, kreślili, znużeni,
Gorączkowo, twórczo zamyśleni:

„Cembrowice", „Żelazna", „Makówek",
Trzeci korpus na zachód, do Płońska,

http://rcin.org.pl

Do ataku dywizja dragońska,
Von Borgovius z swym pułkiem niech wraca,
Von Kolmacky niech czeka w Miedzinie,
Wrzała praca, gorączkowa praca,
Pukał, stukał aparat na stole,
Dzwonił cicho dyskretny telefon:
„Osaczeni. Sześć. Osiem. A. — w kole".
Na pasemku literki skakały,
Chorągiewki na mapach sterczały,
To szły naprzód, to w tył, to w półkole...
...Pukał, stukał aparat na stole.

IV

Nagle — siwy z purpurowym lampasem
Zmarszczył brwi, do ust palec przyłożył,
Suchą dłonią mocniej ścisnął słuchawkę...
W aparacie coś pękło z hałasem,
Zabębniło, zadudniło, zadrżało,
(W młodych serce zamarło, omdlało,
Wznieśli oczy i wparli w siwego — — —)
„Meine Herren, die Linie durchbrochen..."
(Dolna warga, jak wprawiona w drgawkę)
— Coś cisnęło się nagłym popłochem! —
Ktoś na mapie czerwonym ołówkiem
Krąg nakreślił nad samym Makówkiem,

http://rcin.org.pl

Ktoś papiery pakował do teki,
Ktoś gdzieś krzyknął, ktoś bardzo daleki,
Jakiś wzrok, jakiś gest, jakieś słowo — —
...Ktoś pośpiesznie przekładał przez ramię
W futerale lornetkę polową...

http://rcin.org.pl

ŻYDZI

Czarni, chytrzy, brodaci,
Z obłąkanymi oczyma,
W których jest wieczny lęk,
W których jest wieków spuścizna,
Ludzie,
Którzy nie wiedzą, co znaczy ojczyzna,
Bo żyją wszędy,
Tragiczni, nerwowi ludzie,
Przybłędy.

Szwargocą, wiecznie szwargocą,
Wymachując długiemi rękoma,
Opowiadają sobie jakieś trwożne rzeczy
I uśmiechają się chytrze.
Tajnie posiedli najskrytsze
Z miljarda czarnych, pokracznych literek
Ci chorzy obłąkańcy,
Wybrany Ród człowieczy!
Pomazańcy!

Pogładzą mokre brody
I znowu radzą, radzą...

http://rcin.org.pl

— Tego na bok odprowadzą.
Tego wołają na stronę.
Trzęsą się... oczy strwożone
Rzucą szybko przed siebie,
Czy kto nie słyszy...

Wieki wyryły im na twarzach
Bolesny grymas cierpienia,
Bo noszą w duszach wspomnienia
O murach Jerozolimy,
O jakimś czarnym pogrzebie,
O rykach na cmentarzach...

...Jakaś szatańska Msza,
Jakieś ukryte zbrodnie
(...pod oknami... w piątki... przechodnie...
Goje... zajrzą do okien... Sza! Sza-a-a)

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ SOBOTNIEGO WIECZORU

Hej, rozniesie się echo po szerokim rynku,
Kiedy mi buchnie z gardła pijacka pieśń szczera!
Pójdę dzisiaj wieczorem do dymnego szynku,
Uchleję się gorzałką, jak jasna cholera!

Trzasnę w stół twardą pięścią — a narwę się lichu,
Bo mi wesela trzeba na te podłe czasy!
Fajrant, psiakrew! Swoboda! niech gniją na strychu
Rachitycznych bachorów skręcone kulasy!

A wypiję — potłukę wszystko! i zapłacę!
Sam zapłacę! Co, nie stać mnie na bicie szklanek?
Stać mnie, wy, takie syny! Za swą czarną pracę
Mogę mieć dwa tuziny rublowych kochanek!

Tłukę — bo chcę! Bo fajrant! Wolność! Bo mam władzę!
Hulaj, duszo, do rana! Z drogi! Dziś my pany!
A wyjdę z szynku — ręce do kieszeni wsadzę,
Zatoczę się szeroko po ulicy pijanej! — —

http://rcin.org.pl

WIOSNA
(DYTYRAMB)

Gromadę dziś się pochwali,
Pochwali się zbiegowisko
I miasto.
Na rynkach się stosy zapali
I buchnie wielkie ognisko
I tłum na ulice wylegnie,
Z kątów wypełznie, z nór wybiegnie
Świętować wiosnę w mieście,
Świętować jurne święto.
I Ciebie się pochwali,
Brzuchu na biodrach szerokich:
Niewiasto!

Zachybotało! — — Buchnęło — — i płynie — —
Szurgają nóżki, kołyszą się biodra,
Gwar, gwar, gwar, chichoty,
Gwar, gwar, gwar, piski,
Wyglancowane dowcipkują pyski,
Wyległo miljard pstrokatej hołoty.
Szurgają nóżki, kołyszą się biodra,
Szur, szur, szur, gwar, gwar, gwar,
Suną tysiące rozwydrzonych par,

http://rcin.org.pl

— A dalej! A dalej! A dalej!
W ciemne zieleńce, do alej,
Na ławce, psiekrwie, na trawce,
Naróbcie Polsce bachorów,
Wijcie się, psiekrwie, wijcie,
W szynkach narożnych pijcie,
Rozrzućcie więcej „kawalerskich chorób!"
A!! będą później ze wstydu się wiły
Dziewki fabryczne, brzuchate kobyły,
Krzywych pędraków sromne nosicielki!
Gwałćcie! Poleci każda na kolację!
Na kolorowe wasze kamizelki,
Na papierowe wasze kołnierzyki!
Tłumie, bądź dziki!
Tłumie! Ty masz — RACJĘ!!!

O, ty zbrodniarzu cudowny i prosty,
Elementarny, pierwotnie wspaniały!
Ty gnoju miasta, tytanicznej krosty,
Tłumie, o Tłumie, Tłumie rozszalały!
Faluj, straszliwa maso, po ulicach!
Wracaj od rogu, śmiej się, warjuj, szalej!
Ciasno ci w zwartych, twardych kamienicach,
Przyj! Może pękną — i pójdziecie dalej!

Powietrza! Z swych zatęchłych i nudnych facjatek
Wyległ potwór porubczy! Hej, czternastolatki,

http://rcin.org.pl

Będzie z was dziś korowód zasromanych matek,
Kwiatki moje niewinne! Jasne moje dziatki!
Będzie dziś święto wasze, i zabrzęczą szklanki,
Ze wstydem powrócicie, rodzice was skarcą!
Wyjdziecie dziś na rogi ulic, o kochanki,
Sprzedawać się obleśnym, trzęsącym się starcom!

Hej, w dryndy! Do hotelów! na wiedeński sznycel!
Na piwko, na koniaczek, na kanapkę miękką!
Uśmiechnie się, dziewczątka, kelner wasz, jak szpicel,
Nie jedną taką widział, nie jedną, serdeńko...

A kiedy cię obejmą śliskie, drżące łapy
I młodej piersi chciwie, szybko szukać zaczną,
Gdy rozedmą się w żądzy nozdrza, tłuste chrapy,
Gdy ci kto zacznie szeptać pokusę łajdaczną, —

— Pozwól!! Przeraź go sobą, ty grzechu, kobieto!
Rodzicielko wspaniała! Samico nabrzękła!
Olśnij go wyuzdaniem, jak złotą rakietą!
„Nie w stylu" będziesz — trwożna, wstydliwa, wylękła...

Wiosna!!! Patrz, co się dzieje! Toć jeszcze za chwilę
I rzuci się tłum cały w rui na ulicę!
Zośki z szwalni i pralni, „Ignacze", Kamile!
I poczną sobą samców częstować samice!

http://rcin.org.pl

Wiosna!! Hajda! — pęczniejcie! Trujcie się ze sromu!
Do szpitalów gromadnie, tłuszczo rozwydrzona!
Do kloak swe bastrzęta ciskaj pokryjomu,
I znowu na ulicę, w jej chwytne ramiona!!!

Jeszcze! Jeszcze! I jeszcze! Zachłannie, bezkreśnie!
Rodźcie, a jak jaknajwięcej! Trzeba miasto silić!
Wyrywajcie bachorom języki boleśnie,
By, gdy je w dół wrzucicie, nie mogły już kwilić!

Wszystko — wasze! Biodrami śmigajcie, udami!
Niech idzie tan lubieżnych podnieceń! Nie szkodzi!
— Och, sławię ja cię, tłumie, wzniosłemi słowami
I ciebie, Wiosno, za to, że zbrodniarz się płodzi!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

TEOFANJA

Idziesz! Przeczuwam Ciebie! Jak daleka łuna,
Czerwieni się olbrzymia moc błyskawicowa!
Widzę cię, święta moja wizjo złotostruna!
Widzę cię — świtasz — idziesz, o Poezjo Nowa!

Choć nie dostrzegłem jeszcze twojego oblicza,
Z którego Bogiem tryśnie wieków treść ukryta,
Wiem, że będziesz szalona! będziesz tajemnicza,
O Duszo, która idziesz, w której przyszłość świta!

A będzie ci na imię groźnie, twórczo: „Jestem"!
Obejmiesz sobą wszystko, tyrańska, potworna!
I objawisz się światu — Ognia Manifestem:
— Przyszłam po sny szaleńców, pani niepokorna!

http://rcin.org.pl

POEZJA

1

Powstał w mej duszy wprost szaleńczy plan,
Plan, który można przyrównać herezji:
Niechaj się dzisiaj dowie wszelki stan,
Co ja właściwie sądzę... o poezji.

Jakie w tej sprawie „przekonania" mam,
Jak brzmią zasady tej mojej „teorji",
Niech słucha mędrzec i niech słucha cham
Teoretycznej mej fantasmagorji!

Będą te słowa jak taneczny krok!
Będą — jak złota do Stolicy droga!
— POEZJA — JEST TO, proszę panów, SKOK,
SKOK BARBARZYŃCY, KTÓRY POCZUŁ BOGA!

Jest to pierwotny, czippewajski krzyk
I chutna miłość do rodzącej ziemi,
Zadowolony barbarzyńcy ryk,
Gdy ujrzał Ogień oczy zdumionemi.

Wtedy — podskoczył! To — poezji Bóg!
Skoczył — i krzyknął słowo obłąkańcze!

http://rcin.org.pl

Poświęcił Bogu chaty swojej próg,
Poświęcił tańcem. Więc i ja też tańczę.

2

„Co? (pyta jakiś ironiczny pan)
Dla nas wszak ogień to już nic nowego!
Że dzikus tańczy, lub dzikusów klan,
To i my tańczyć musimy? Dlaczego?!

— Pardon, mój panie... Dla nas? Cóż to jest?
Pan będzie łaskaw wyrażać się ściślej!
„Dla nas!" I przytem — ręką taki gest!
Przepraszam, kogo pan dobrodziej myśli?

Co do mnie (— może pan wierzyć lub nie —)
Cieszę się z ognia tak samo, jak dzikus!
Ogień! Gałęzie płoną! Tlą się pnie!
To Bóg Najwyższy! Deus Magnificus!

Tak jest ze wszystkiem! Rzecz! Cielesna rzecz!
Dotknąć, zobaczyć, usłyszeć, wprost chciwie,
Kamienie w ręce brać i rzucać precz,
Powietrza w płuca zaczerpnąć łapczywie!

To jest wszak bycie! To jest przecież Bóg!
A Boga sławić trzeba — więc się pląsa,

http://rcin.org.pl

Skacze się, śpiewa, szuka nowych dróg,
To... to... — Eh, widzę, że pan znów się dąsa!

3

Nie stracił czaru romantyczny smęt
Róż i słowików, rusałek i goplan.
Lecz coraz szybciej warczy życia pęd:
Tam, gdzie jest księżyc, jest i aeroplan!

Nie stracił mocy Achilles i Piast,
I chwalon będzie każdy, kto bohater!
Lecz już z czeluści elektrycznych miast
Tłum wielki bucha, jak lawa przez krater!

A kto jest wyższy — może wyższym być,
Niechaj na skroń mu liść laurowy kładą,
Lecz i Przechodniom ma być wolno żyć!
Starzec olbrzymi rzekł im: Camerado!

A kto marzenie ukochał i sen,
Niechaj je w śpiewną splata słów perlistość!
Lecz oto z szczytów i przepastnych den
Dźwiga się Potwór: Wielka Rzeczywistość!

Byłaś, Poezjo, teatralną grą,
Miałaś swe stałe, stare rekwizyty,

http://rcin.org.pl

Lecz oto moce niesłychane prą,
I Śpiew Powszechny bije pod błękity!

Gromada śpiewa, współczesności chór,
Tłum ekstatyczny, który w bezmiar urósł!
Hej, ŻYCIU DROGĘ! Stanął groźny Zbór,
A na spotkanie Zborowi — Futurus.

4

Będę ja pierwszym w Polsce futurystą,
A to nie znaczy, bym się stał głuptasem,
Co sport z poezji czyni, i z hałasem
Udaje maga, a jest tylko glistą;
I to nie znaczy, bym na przeszłość plunął,
Bym zerwał w wierszu nawet... z przeszłym czasem,
Lecz iżbym stał się Idącego łuną,
Bym głosił nową Wiedzę Oczywistą
I iżbym na was jak słup ognia runął!

Chcę swoje tańce, żale i zachwyty,
Smutki, spojrzenia, szaleństwa i burze,
Tęcze, koszmary, jesienie, podróże,
Noce, księżyce, wichry i błękity,
Pożary, gniewy, przemknienia i cienie,
Rozpusty, słońca, zwycięstwa i róże,

http://rcin.org.pl

Przepaści, zbrodnie, niziny, przestrzenie, —
Wszystko na MOJE wyprowadzić szczyty,
Wszystkiemu chcę dać RÓWNOUPRAWNIENIE!

„Wpływy?“ Ja wpływów nie wstydzę się wcale!
To duma moja, że Bożych olbrzymów
Uczniem się stałem! Że śród moich rymów
Znajduję echa, co dźwięczą wspaniale!
Że dusza moja znalazła Patronów
Śród lat minionych, śród ofiarnych dymów
Wielkich Kapłanów — nic pośród histrjonów,
Mimów i mydłków. zdobnych w póz blachmale,
Nie śród wymoczków, nędznych epigonów!

Idziesz, Poezjo Nowa! Jak przed burzą,
Duszno nam... Czujem, że się chwila zbliża,
Kłębem czerwonym wiruje, lot zniża,
Czyhamy na nią, i dni nam się dłużą,
Bo wiemy: nocą zbudzimy się z krzykiem,
Z stygmatem w duszy świetlistego krzyża,
Każdy się stanie znów orędownikiem,
W nowym Chrystusie dusze się zanużą
I będą pełgać boskości płomykiem.

Idziesz, Poezjo! Wkrótce się zespoli
Myśl i żelazo, westchnienie i Miasto!
Nowego Boga urodzisz, Niewiasto!

http://rcin.org.pl

Wstanie ogromny w ŻYCIA AUREOLI
I będzie Ludy nauczał żywota
I będzie Nowych Zdarzeń protoplastą,
A pójdzie za nim uboga gołota
Z twierdz, z miast, z podziemi, z fabryk, z ulic, z roli,
I *wszystkich* Jutrznia rozsłoneczni złota!

Bo to są LUDZIE!!! Bo to są narody,
Przed Bogiem równe i Bogu nie krzywi!
Bo to są Dusze! To są Ludzie Żywi,
Których czekają jasne życia grody
I dusz pradawnych edeńskie stolice,
W których się człowiek odrodzi, ożywi,
Poczuje Boga, ujrzy Jego lice,
I wstąpi w siebie — nowy, świeży, młody,
I znikną wszelkie życia tajemnice!

Niewiasto każda! Bądź nową Maryją!
Mężczyzno każdy! Bądź Józefem nowym!
Ciała połączcie uściskiem ogniowym!
Pocznij, Niewiasto! W łonie twem się kryją
Takie cudowne, wielkie możliwości,
Że świat się wstrząśnie hymnem miljonowym
Wielkiej Radości, Niebiańskiej Miłości,
Że dusze nasze *przez siebie* odżyją,
I będziem siebie gościć, jako gości.

http://rcin.org.pl

Och, nie! Nie śmiejcie się, żem jest „prorokiem!“
To nie proroctwo! To wola! To pewność!
Poezja moja — to nie tylko śpiewność,
Zrodzona szczęściem lub żalem głębokim...
To Rewolucja Dusz! To śmiałe Rzuty!
(...Ale i rzewność, niezgłębiona rzewność...)
To są przeczucia człowieka, co, skuty
Słowem i myślą i życia wyrokiem,
W czynie nie może wykazać swej buty!

— — — — — — — — — — — — — —

5

Dosłownie, dobitnie, wyraźnie,
Dla powszechnego zrozumienia.
Bo o czem-ż mówię?
O jednej wszechobecnej Sprawie,
O prawdzie widomej, o bezspornej oczywistości:
Sławię Bogo-Ducha przez potysiączne Rzeczy
[i Wcielenia,
Przez fale wieków i światów ogromy,
Sławię dzieje, pochwalam istnienie,
Tłomaczę śmierć.
Raduje mnie boskie moje człowieczeństwo,
Raduje rozkosz groźnych możliwości,

http://rcin.org.pl

Oddycham, oddycham,
Pełną piersią, płucami jak miechy...

Olbrzymie uczucie rośnie.

6

Olbrzymie uczucie rośnie i dech zapiera,
W oczach mam stepy, w uszach wichury,
[a w sercu dzwony —
Ogarniam, obejmuję, widzę,
Wzruszenie do gardła się wznosi,
Krzyknę — bo mi tak radośnie, radośnie, radośnie.
Otwórzcie się najdalsze widnokręgi, głębie
[i wysokości!
Wiatry szerokie — wiejcie, wiejcie!
Jest mi ogromnie i powszechnie,
Zamykam oczy i śmieję się i śpiewam
Bethoveniczne urojone psalmy,
Wyprężam ramię — prowadzę —
Chodźcie!
Nie chcę wam być przodownikiem,
Chętnie w tłum się wcisnę,
Będę ultimus inter pares,
Chodźcie, chodźcie,
O, rozmaici, oddzielni, wszyscy współcześni,
Muzyka gra marsza!

http://rcin.org.pl

O, żywe, porywające, radosne akordy!
Co się dzieje! Co się dzieje!
Nauczyłem się cudownej pieśni,
Tryumfuję, szaleję z radości,
Upiłem się światem Bożym,
Pokochałem ostateczną miłością,
Za pan-brat jestem z nieskończonością!
Chodźcie, chodźcie!
Liberté! Fraternité! Egalité!
Pochód idzie, manifestacja
Braci Czerwonej krwi!
Otwórzcie bramy, okna i drzwi!
I serca otwórzcie!
Allons enfants! Allons enfants!
Hurra! To moja marsyljanka życia!
Hurra! To moja wesoła poezja!
To me pijaństwo świeckie,
Me święto wszechświatowe!
Kajdany rwę!
Allons enfants! Allons enfants!
„Le jour de la vie est arrivé!"

7

Słyszeliście już taką pieśń: przybyła z za oceanu, wspaniałym potokiem płynęła z ust barda siwobrodego.

Ja zaś, ku chwale imienia ojczyzny swojej, prze-

http://rcin.org.pl

szczepiam obce pędy na Drzewo Rodzime, na krzepki Dąb Polski.
Niech wrosną głęboko w trzon jego aż do korzeni, niech się rozłożą koroną konarów szeroko nad moją ojczyzną.
Niech rozrastają się dalej świeże gałązki, niech zazielenią się liście na Dębie prastarym.
Donośny głos antyfilozofa ku utrwaleniu nowej poezji.

8

Niech we mnie Bóg rozgorze, jak słoneczny żar,
Iżby mi duszę światłość żywotna poiła.
Twórczość moja precz rzuci nakaz dawnych wiar,
Ale się skłoni wszędzie, kędy jest mogiła.
Twórczość moja ogarnie Wszechbędący Byt,
Poprzez wieków kurzawę — wieki będzie gonić,
Będzie stolicom ducha zapowiadać świt
I na Twoje witanie, o Idący, dzwonić!

http://rcin.org.pl

KOŚCIÓŁ

Jakże się nie mam pysznić,
Jakże się nie mam chwalić,
Jeżeliś Sobie kazał
W zanadrzu mojem się palić?

Jeżeliś iskrą, rzuconą
Z wielkiego ognia wieczności,
Rozpalił moje łono
W piekło słodkiej miłości!

Wyrosły domy boże
Ponad libańskie cedry,
Nie gorszym ci jestem kościołem,
Niż granitowe katedry.

Na ciało, pnące się w niebo,
Łaska tajemna spływa:
Rosnę, kipiąca słowami
Świątynia twoja żywa.

Słowami-gołębicami
Krążę nad Tobą, o Panie!
I ciało słowem się dzieje,
I tacyśmy chrześcijanie!

http://rcin.org.pl

HOKUS-POKUS

Mógłby to być new-yorkskich scen trick:
Słowa i rytmu prężny dwugłos.
Zaczynam numer — kpiarz, ekscentryk,
Alchemik, tancerz i wirtuoz.

Mam rym, solidnie w mowę wbity,
I strofą na dół wiszę na nim,
Aż nagle, słowa mocnym chwytem,
Przekręcam się do góry zdaniem.

Nad siatką — hopla! — w przepaść lecę,
Śmiertelny rekord skokiem biorę,
Odbijam się, nad życiem świecę
Kometą, pijanym meteorem.

I znowu stoję uśmiechnięty
Ja, głosów świata imitator,
I nowe puszczam w ruch talenty,
Pinetti, prestidigitator!

Garść słów, żyjątek kolorowych,
Napłask w elipsę rzucam krągle,

http://rcin.org.pl

Na pręty dźwięków metalowych
W biegu nadziewam je, jak żongler!

Spójrzcie, jak poryw fajerwerkiem
Rozbijam w jazz-band barw i iskier,
Chmurką kolibrów frunął z ćwierkiem,
W otwarte usta wpadł mi błyskiem.

Logofag! Dziwo! Okaz rzadki!
Fenomen! Człowiek-wiersz! Unikat!
Jak węże i skaczące żabki,
Płonące zgłoski haustem łykam!

Palmé! Changé! I zręczny magik,
Wtajemniczony słowożerca,
Wobec lekarzy, więc bez blagi,
Połknięty krzyk wyrzucam z serca!

W bezmiar żongluję zwinną mową,
Plączę ją w deseń fantastyczny
I z góry wiem, gdzie padnie słowo,
Clown, matematyk histeryczny!

O słowa, pędem serca gnane!
Słowa, krążące w twórczym transie!
Z chaosu mroków, z wichru planet,
Grzmi po raz wtóry groźne: Stań się!

http://rcin.org.pl

Jednem zaklęciem: — hokus-pokus —
Tworzę i wcielam świat od wieków.
O hokus pokus! Hoc est corpus!
Formuło bogów i poetów!

http://rcin.org.pl

Łbie — złoty!
Lwie — wściekły!
Gniewie, gniewie, gniewie czerwony!
Idę — prosto.
Świat — pruję.
Nóż — w pięści,
Nóż
Naostrzony.

Głos — śpiewam.
Słowo — tworzę.
Mięsień — prężę.
Mózg
Do kości!
Wiatr — w oczy.
Krok — w ziemię.
Tak!
Nie mam
Dla życia
Litości!

http://rcin.org.pl

DZIWY NA NIEBIE

Zgroza, zgroza na wysokościach,
Strop rozdziera, karminy wypruwa!
Hefajstos w chmurach huczy,
Z gromów słowa wykuwa!

Nasze to łby na kowadłach
Błyskającym młotem gruchoce!
Pękających piorunów bomby
Biją w struchlałe noce!

Świst, świst, iskier prysk i wrzawa,
Iluminacji pędy i kręgi!
Pierzcha w popłochu gwiazd kurzawa,
Dzwonią miedziane słowięgi!

Ręce wbite w kocioł niebios!
Metal roztopiony w kościach!
Hej, oczy, jak pięści, — podsycajcie
Zgrozę bożą na wysokościach!

http://rcin.org.pl

EPOS

Pani Marji z Kossaków Pawlikowskiej

Może to dzwonią dziwodzwony,
Może to gonią dziwożony,
Może przez jary, przez chojary,
Gna koń straszliwy, koń szalony?

Niebo przerzyna sierp złotawy,
Szklą się w głębinach czarostawy,
Brzęczą fruwieńce, nocne cieńce,
Tańcem trącają zielne trawy.

W róg zadmie głucho ciemny strzelec.
Ozwie się cielec czarnobielec,
Wyjdzie kosmaty, trawy skrwawi.
W miesiąc rogaty ślepia wstawi.

Zawyje dziko bestja święta,
A burza wieków się rozpęta!
Hej! Ojcze Byku! Słyszę! Słyszę!
W zodjaku gwiezdne rżą zwierzęta!

http://rcin.org.pl

SŁOWO I CIAŁO

I

Słowo ciałem się stało
i mieszka między nami,
karmię zgłodniałe ciało
słowami jak owocami;
piję jak zimną wodę
słowa ustami, haustami,
wdycham je jak pogodę,
gniotę jak listki młode,
rozcieram zapachami.

Słowo jest winem i miodem,
słowo jest mięsem i chlebem,
słowami oczy wiodę
po ścieżkach gwiezdnych niebem.
Radości daru świętego,
o! wieczne umiłowanie!
Słowa mojego powszedniego
daj mi dziś, Panie!

http://rcin.org.pl

II

Nie mam żadnego zajęcia:
jestem tylko łowcą słów.
Czujny i zasłuchany
wyszedłem w świat na łów.

Słowami fruwają chwile,
i wszystko com kochał i czuł,
brzęczy całemi dniami
rojem słonecznych pszczół.

Muskają mnie słowa skrzydłami,
żądłami tną do krwi.
Skłutemu, strutemu słowami
tak słodko mi!

W sercu zamknięte
trzepocą słowa:
dlatego tak serce drży.
Miodem zaklętym
pijana głowa:
dlatego — sny.

http://rcin.org.pl

III

Każde słowo ma korzeń w czarnej głębi ziemi,
A gdy na wierzch wytryska — to zielenią śliską,
A drugie się z niem splata włóknami świeżemi
I rosną w górę razem gałęzią roślistą.

Krew z ziemi słowotryskiem do ramion i głowy:
Ramiona nam rozwiera, głowę światłem zlewa.
Ach, w trzepocie wiosennym, jak w gęstwie dąbrowy,
Na dwugałęzi ptakiem pełne serce śpiewa!

Dzień, jak z łona rodzącej, wyłazi z ciemności
I codzień żyć zaczyna młody i wysoki!
I chwyta nas w godziny, jak w uścisk miłości,
I całując, wyciska słowa z ust, jak soki.

Tak to w męce, w rozkoszy krzyczą rozedrgane,
Krwawiące ciosem bożym, jak cesarskiem cięciem:
Głowy, ostrym tasakiem słońca rozpłatane,
Łona, rozdarte słowem, jak matka dziecięciem.

http://rcin.org.pl

IV

Ty jesteś moja czerwień,
Ty jesteś moja zieleń.
Mózg w gałązkach unerwień:
Rośliny żywych wcieleń.

Świata groźnego ucisk,
Boga strasznego rozpędy,
W mózgu szumy trucizn,
Słów, skroplonych obłędem.

Krew moja — moja mowa,
Gorąca miazga ziemi.
— Czerwieńcie, zieleńcie się słowa
Hymnami buntowniczemi!

http://rcin.org.pl

V

Niedarmo z śpiewem rymuje się krew,
Niedarmo krwi oddzwania gniew.
Słowo wie, jakiem brzmieniem nabrzmiewa!
Krew — gniewem — śpiewa.

Nasz gniew rozdziera niebiosów strop,
Przetapia słowa w płomienny stop,
A światłem, które nam świeci,
Bóg cieleśnieje, poeci!

http://rcin.org.pl

RZEZ BRZÓZ

Brzozom siekierą żyły otworzę,
Ciachnę przez ciało, rąbnę przez korzeń,
Lepkiem osoczem brzozy ubroczę,
Na rany białe wargami wskoczę.

Zęby chwytliwe w trzony brzóz wbiję,
Ustami chciwie soki wypiję,
Żywcem z pod kory wyrwę wargami
Rdzeń umęczony pocałunkami.

Może te leki z żywego drzewa
Słów mnie nauczą, których mi trzeba:
Na chwałę brzozom, na chwałę latu,
Ustom obłędnym, bożemu światu!

http://rcin.org.pl

SŁOPIEWNIE

Karolowi Szymanowskiemu

1.

ZIELONE SŁOWA

A gdzie pod lasem podlasina,
Tam gęsta wiklina-szeleścina.

Na prawo bór, na lewo trawy,
Oj da i te szerokie, śpiewane morawy.

Iści woda, uści woda na murawie,
Szumni-strumni dunajewo po niekławie.

Na prawo bór czarnolas dąbrowiany,
Na lewo ziel jasnoziel lści wodziany.

A po szepcinie wiją, a na murawie dzwionie,
A i tam rżą wesoło te morawiańskie konie.

http://rcin.org.pl

2.

SŁOWISIEŃ

W białodrzewiu jaśnie dźni słoneczno,
Miodzie złoci białopałem żyśnie,
Drzewia pełni pszczelą i pasieczną,
A przez liście kraśnie pęk słowiśnie.

A gdy sierpiec na niebłoczu łyście,
W cieniem ciemnie jeno niedośpiewy:
W białodrzewiu ćwirnie i srebliście
Słodzik słowi słowisieńkie ciewy.

http://rcin.org.pl

3.

KALINOWE DWORY

Kalinowe dwory,
Jarzeń na jawory,
Jarzębiec surowy,
Czerwoń do zawory!

Czerwoń jagodzico
Ładzie do dziewanny!
Borem nie da rady,
Jaworowe panny!

Dziwierz borem łazi,
Łyśnie na spiekory:
Hej, kraśnie zagorzewią
Kalinowe dwory!

http://rcin.org.pl

4.

WANDA

Woda wanda wiślana
głaź głębica srebliwa
po ciemnurzu pazurem
wodzi jaskro księżawiec

sino płynie dno śpiewa
woda wanda ruślana
czesze włosy świetłodzie
topiel dziewny knaziewny.

http://rcin.org.pl

5.

O MOWIE ROSYJSKIEJ

Tiéwnaja piewùnnica
Miłoj mi raduny!
Zwóniestie, zagoristie
Swietoładi struny!

Wjàrkoti żurczałowo,
Wjúnica płaczewna,
Grústiwie pieczàłowo
Tiéwnaja słopiewna!

http://rcin.org.pl

6.

ŚW. FRANCISZEK

Ptakowie kwiatowie
łanie weseli
alleluja lelija
ewangieli.

Ewangieli angieli
światu wołali:
niewiemo! chwalemo!
płakali.

Niebianie polanie
słodkiej światłości
Jezusie gołąbku
miłości!

http://rcin.org.pl

DOM

Wybuduję tobie dom zielony,
Dom zielony, bielony, brzozowy,
Do połowy winem ocieniony,
Malowany słońcem do połowy.

A w tym leśnym, w tym drzewnym kościele
Będzie kwitnąć twoje białe żeństwo,
Tam sprawimy wesołe wesele,
Odprawimy drzewne nabożeństwo.

Ledwo błyśnie i zapachnie ranek
Rosą, miętą, ptakami, oskołą,
Rozgłaskana wyśmiejesz na ganek
I zawołasz daleko, wesoło!

Do rozpuku odśmieję się w borze
I przybiegnę zadyszany w goście
I szeroko ramiona otworzę
Dwojgu piersi w owocnym rozroście.

Będę z ziemi rósł wygałęziony,
Jeden z tobą, jak drzewne rodzeństwo,
I w gałęzie twych ramion wpleciony,
Wrosnę, wrosnę w twoje białe żeństwo!

http://rcin.org.pl

Wielka jesteś, jara ziemio, ale mi ciebie mało!
Dla mojej miłości wściekłej
Jeszcze powinnaś być większa!
Jeszczeby się — o, wrząca i żywa! — przydało
Napakować jakich drożdży do twego wnętrza!

Żebyś nabrzmiała nową, płodną siłą,
Żeby drzewa jak słonie rosły,
Żeby gęstą żywicą z głębi tryskało i biło,
Żeby dzwonami dzwonił zielony bulgot wiosny!

Żeby pędziły do góry słodkie twoje tłustości,
Karmione wrzątkiem żaru, mlecznym słońca udojem,
Żeby rżyska skwierczały z gorącej opłwitości,
Żeby, za kłosem tęskniąc, białawym pławiły się łojem.

Nuże, kwiaty — lepkie i mięsiste,
Pęczniejące, wygięte znacząco,
Kwiaty, wonią zbarwioną wytrysłe
W waniljowe, korzenne gorąco!

Nuże, ciepło — głębokie, pełne,
Pod zielenią jaskrawo-trawiastą!

http://rcin.org.pl

Jarz się, niebo gęste, olejne,
Smarowane światłem jak omastą!

Deszcze świeże, szumne ulewy,
Niech was żłopie kochanka zgrzana!
Ziarna, zwierzętami wyskoczcie z gleby!
Z brzóz niech cieknie strumieniami śmietana!

A ty, bujna, gorąca i mleczna,
Ty, wypiersna, młoda i soczysta,
Babo wieczna, babo rozłożysta,
O, radości nieskończonej zdroje:
Łonu twemu — soki moje,
Dziecku memu — mleko Twoje!

http://rcin.org.pl

„Są tajemnicze
Błyski, szmery krwi, nieznane szelesty
W głębi dziewiczych ciał — i te się budzą
Bóg wie jak..."
SŁOWACKI „Beniowski" Pieśń VI

Przeciężkie dojrzewanie zbóż. Dziewczyny z drżeniem czekają: czy już? O, cudne okrąglenie piersi! O, krwi! I czują jakieś przelewania w ciele, jakaś nieznana budzi się moc... O, biódr dziewczęcych wygięcia przecudne! Długie, słoneczne, żmudne, gorące dni! O, dojrzewanie dziewicze upojne! O, niespokojne, tajemnicze chęci kochania! Kwitnienie! O, mocy słodka i znojna! O, sny rozkwitłe w parną letnią noc! Przeczuwań chwile! Chwile dziwnych, trwożnych zagadek!

A słońce patrzy, a pali, lśni, i dziwne siły wlewa do krwi, i coraz więcej, coraz goręcej kocha się słońce we krwi dziewczęcej... (To jaśmin kwitł... to kwitł bez... śniły sen, a sen zczezł...)

— Jedna szepnęła: Wstyd...

— Druga szepnęła: Nic...

— Trzecia spytała: Wiesz?

— Czwarta w płomieniu lic, jak róża, oczy przymruża i mówi: WIEM.

http://rcin.org.pl

...I wtedy — dziwna spojrzeń powłóczystość! I wtedy — cudna ruchów ociężałość! Czystość! Białość! (A może chuć? A może tajne, groźne przeczuwanie lubieżnych czuć?)

I czują, że coś się stanie...

O, okrągłości! O, lato! O, dojrzewania mocy! O, pełni!

A wczoraj nie wiedziały, a dziś już wszystko wiedzą! Dziwie!

O, Dziedzilijo! Dziedzo!...

http://rcin.org.pl

W LESIE

Na twardych korzeniach ślisko,
Na mchu głęboko i miękko,
Mrowi się wściekłe mrowisko:
Kopiec drgający męką.

Przez drzewa miga drzewami,
Mokro i ciepło po deszczu,
Pachnie miękkiemi grzybami,
Gałązki skrzypią - trzeszczą.

I wtem — jak z cebra — na świerki
Słońce chlusnęło, wylało,
I poszły ćwierki - przećwierki,
Zaświegotało, załkało...

Zatriotrulitreliło,
Frunęło śpiewem z wierzchołka,
Ptakom się w dziobkach sperliło
I niebem płuczą gardziołka!

Jarzeniem ocieka wszystko,
Lepko na korze pod ręką,
— I wre rozwścieczone mrowisko:
Kopiec drgający męką.

http://rcin.org.pl

ZIELONA ZIEMIA

O, żerowisko bujne, pełne zwierząt i drzew!
O, świecie dla mnie rozrosły w żywe zwierzęta
[i drzewa!
Rżę z rozkoszy, gdy deszcz rzęsisty zieleń zalewa,
Ciężar liści mnie cieszy: gruby, mokry krzew.

Jelenie parskają w zaroślach, rogami wplątani w gąszcz,
W mchu grzęzną kopytami, w gałęziach się szamocą,
Ziemia paruje zdrowo, zgrzane jelenie się pocą,
Zaraz się wyrwą na łąkę, gdzie deszcz szumi jak
[chrząszcz.

A na łące, krętym tropem, zgniecione mokre zioła.
Zdeptała je, uciekając, jelenica wesoła.

http://rcin.org.pl

BIOLOGJA

Baby latem biodrzeją,
Soki w babach się grzeją,
Owoc żywy dojrzewa,
Lep żywiczny wre w drzewach.

Płeć się pławi płodziwa,
Buhaj ciołę pokrywa,
Mleczem tłustem się klei
W rozjuszonej nadziei.

Dyszy ziemia - kobyła,
Wymion dwoje w świat wzbiła,
Byk wiecznego żywota
Białem ślepiem żar miota.

Roztopiły się pola,
Rozstąpiła się rola
I w czarnoziem tętniący
Trysnął białun gorący.

http://rcin.org.pl

DZIURAWIĄC NIEBO...

Leopoldowi Staffowi w dowód serdecznej i zawsze żywej przyjaźni.

Dziurawiąc niebo wściekłym wzrokiem,
Nogami kopiąc pijany glob,
Zataczam się olbrzymim krokiem,
Żeglując pod wydęty strop.

Przypłyną do mnie wielkie wody,
Porwą mnie w podróż, w straszny bieg,
W zielone gody i przygody
Korytem rozjuszonych rzek.

Gdy wyląduję, będzie lato,
Kleisty, roztopiony skwar,
Zgniecioną łąką, jako szmatą,
Z gorącej twarzy zetrę żar.

Wicher mi borem w oczy śmignie
I wleje w gardło złoty śpiew!
Zdrowie się we mnie z krzykiem dźwignie,
Zagalopuje ciemna krew!

Z życiem, niedbale przerzuconem
Przez ramię, jak zwierzęca sierść,

http://rcin.org.pl

Utopię w niebie rozkrwawionem
Moją wrzeszczącą ostrą śmierć.

Wrócę czerwony i szalony,
Jak głodny pies śród świeżych ścierw!
Jak okrzyk igły rozżarzonej,
Gdy w obnażony trafi nerw!

Świat mi pod ciało się położy,
Jako pod topór kawał pnia,
I sen mój będzie, jak sen Boży
W wigilję pierwotnego dnia!

http://rcin.org.pl

MY — LUDZIE

My jesteśmy ludzie pokrwawieni,
Bo ostre ognie wydzieramy z przestrzeni.

My wcieramy się lubieżnie w żywot!
O, dni mięsiste! Ty okrągłe tworzywo!

Twardość jest w nabrzmiałych żyłach,
Cwałujemy na dniach, jak na młodych kobyłach.

Świat gryziemy w ustach, jak czereśnie,
Jak dwadzieścia wiśni jednocześnie.

Ciała, cieczą i miazgą napęczniałe,
Wystawiamy pod żądła wspaniałe.

I nabici tym soczystym miąższem
Szalejemy od złotych ukąszeń.

http://rcin.org.pl

ŻYCIE

Do krwi rozdrapię życie,
Do szczętu je wyżyję,
Zębami w dni się wpiję,
Wychłeptam je żarłocznie
I zacznę święte wycie,
Rozbyczę się, rozjuszę,
Wycharknę z siebie duszę,
Ten pęcherz pełen strachu,
I będę ryczał wolny,
Tarzając się w piachu.

http://rcin.org.pl

POCHWALAM SPRAWĘ DWOJGA CIAŁ

Z niewiadomego rozkazu nagle wyciągam
[ramię, by objąć świat:
I obejmuję Twą kibić — życiem uderza silnie
[w tętnicach krew!
Szybko oddycham z radości, cieszy mnie
[mocnych piersi dojrzały sad
I prężne, owocne biodra, pełne, krągłe, jak
[trzony wiosennych drzew.

Urodna, rodna, miłosna, wkwitniesz w oploty
[moje na żądny zew!
Przyjmiesz mnie w siebie z triumfem, krwią
[zakotłuje w sercach gwałtowny szał,
W śródbiedrze, siejby spragnione, tryśnie
[wyczekiwany żywotny siew!
I mnie i Tobie pochwała! Pochwała sprawie
[dwojga tworzących ciał.

http://rcin.org.pl

Słyszysz? Jest w tem słowie soczystość, jest cierpkawa słodycz rozgniecionej miazgi owocu: sok spływający i spijany chciwie spragnionemi usty.

Mięciutka, okrągła, delikatnym puchem omszona, wabi mnie ta brzoskwinia, budzi pożądanie, chcę ją wargami pieścić, miąć w palcach lekko, pieszczotliwie gładzić i dmuchać w puszek aksamitny. Szkoda, że cała nie jest tak dziewiczo blado-różowa, jak w tem — patrz — miejscu... W brzoskwinię ciepłą, dłońmi mojemi utuloną, tak miękką już, że sok lada chwila puści, wpijam się tem wszystkiem, czem są usta... O, mięso kwietne! O, soku, któryś krążył w drzewie, pędzony tajemniczą Mocą Życia! Soku, którym nabrzmiał płód w cieple wiosny i słońca! Piję, piję, gniotę, wysysam!...

Czy całowałem usta twoje?

http://rcin.org.pl

* * *

Życie? — — —
Rozprężę szeroko ramiona
Nabiorę w płuca porannego wiewu,
W ziemię się skłonię błękitnemu niebu
I krzyknę, radośnie krzyknę:
— Jakie to szczęście, że krew jest czerwona!

http://rcin.org.pl

PIERWSZY MAJA

Mokrą czerwienią, wzburzoną, wydętą,
W oknie otwartem chorągiew furkoce,
W czerwone święto, w czerwone święto
Dzień się roztopił w słonecznej patoce.

W ciepło niebieskie okna wycięto,
W pokojach snopy, złote pociski,
Luster i błysków śliskie umizgi,
Bucha z błękitu niebieskie święto!

Światłem spienione oddycha piętro,
Oślepiające jarzą się dachy,
I miljon światła w gorące święto
W oknach zwierciadłem przewraca gmachy!

A wiatr się tarza po srebrnej wodzie,
Zartęcił blaskiem, rozchwiał obłoki,
Piętra się łamią w słonecznej wodzie,
Szkło dzwoni w wodzie jasnogłębokiej!

Salwo promienna Złotego Oka!
Bij w wodę, w dzwony, w dzwoniącą wodę!
Swobodo moja bardzo wysoka,
Skrzydłami uderz w pogodę!

http://rcin.org.pl

Przewróć się w wietrze przez miasto mostem
Furkotem blasku chorągwiej krasna!
Z Wisły do nieba, z wiatru do miasta,
Światłem radosnem wiosna i jasna,
Swobodo moja, swobodo własna,
W czerwień cię wpięto, w błękit zaklęto,
W wodę wdzwoniono, w piętra podjęto,
Szalej, czerwona, niebieska, zielona,
W czerwone święto, w niebieskie święto,
W zielone święto majowe!

http://rcin.org.pl

PAN

Pan, sprośny satyr leśny, twór grecko-słowiański,
Szalonej wiosny bożek z polskim sentymentem,
Król-narwaniec, radośnik, apostoł pogański,
Parskam, pękam ze śmiechu w upojeniu świętem!

I jak się nie śmiać?! Świtem w lesie sobie leżę,
Kopytem bijąc w sosny pień... Nademną — ptaki
I słońce... Więc się śmieję, rozkoszny bóg-zwierzę,
Aż drżą ostępy dzikie i rozrosłe krzaki.

Leżę, genjalny kozioł... A wstanę — polecę,
Huknę, stuknę, zadudnię, przestraszę wiewiórkę
I zawlokę w jałowce kąpiącą się w rzece
Miedzianowłosą Krystę, młynarzową córkę!

http://rcin.org.pl

W czerwcu, o piątej rano,
W różowej słonecznej stolicy
Idę środkiem najszerszej ulicy,
Idę środkiem najszerszej ulicy!

Jak tam jasno, jak tam daleko
Za tym mostem błyszczącym, za rzeką!
Ach, jak jasno i jak daleko!

Mocno mi, pięknie i młodo!
Pójdę mostem nad spokojną wodą,
Potem polem, potem zielonem polem
Pójdę w dal,
Jakby upity czystym, przeźroczystym alkoholem.

http://rcin.org.pl

WIOSNA

Serce pęcznieje, nabrzmiewa,
Wesele musuje w ciele,
Można oszaleć z radości,
O moi przyjaciele!

Od stóp do głowy krąży
Potok niepowstrzymany!
Pomyślcie, co się to dzieje!
Jaki to pęd opętany!

Jak bardzo jest! jak wiele!
Jak żywo, zupełnie, cało!
— Chodź Młoda do Młodego:
Ojcostwa mi się zachciało!

http://rcin.org.pl

Klękam. Rozwieram ramiona na Twoje przyjęcie; głowę w tył odrzucam, przymykam oczy i rozchylam usta... Słyszę szelest... już idziesz... dolatuje mnie upojny zapach ciała ciepłego... promienie oczu Twoich muskają mnie po twarzy... Przeczuwam... wiem: to będzie pocałunek wieczny, pocałunek Sfinksa z obrazu Stucka. Na piersi swej poczuję Ciebie, Kobieto! A kiedy przylgniesz do mnie — rozedmę, wyprężę pierś, aby się stała granitem i stalą; toć będę ziemię dźwigał — Ciebie, święta glebo Miłości!

Już utonęły wargi nasze w sobie... Wsparłaś się o mnie, Wieczna! — — —

— I rozdwoiła się na mnie Ziemia w krągłe, sprężyste, żywotne piersi Twoje...

http://rcin.org.pl

MALARZ

Na słońce, co mi w okno złotym snopem strzela,
W miljonie pyłków, w smudze sącząc się z ukosa,
Wypuszczam, pełen twórczych szaleństw Rafaela,
Kłęby dymu, srebrzyste chmury z papierosa.
A na niebie błękitnem, niby kopce śniegu,
Sterczą białe obłoki, rzucając w przestworze
Sny o słońcach wędrownych, nie znających brzegu
Co wiecznie zapadają w bujne, szumne morze!

http://rcin.org.pl

A JAK SOBIE WIECZOREM...

A jak sobie wieczorem po ulicy chodzę,
Z podniesionym kołnierzem przy wytartem palcie,
Jak wiem, że niemasz celu mej codziennej drodze,
Chyba: podeszwy zdzierać na szorstkim asfalcie;

Jak sobie naprzód idę, młody i wspaniały,
Jak wsadzę do kieszeni twarde, suche pięście,
— To, jakbym brzemię dźwigał, przewalam się cały:
We mnie to się przewala me pijane szczęście!

http://rcin.org.pl

SKWAR

Było raz bardzo gorąco. Nieruchome, nagrzane powietrze. W najsroższy upał leżałem w słońcu, lubując się okrucieństwem żaru. Pustka.

Przybiegła do mnie zdyszana. Widziałem, jak bije serce jej pod białą bluzką. Widziałem wspaniałą szerokość biódr, spływających półokrągłą linją w kształtne, krzepkie nogi. Gorąco, gorąco, moja Ty młoda, zagorzała, kochana!

Co się stało? — Co robisz?! — Uspokój się... Słuchaj... przecież — — —! Och, upalne, straszliwe pieszczoty! Obłędne, skwarne oddanie! Stepy w oczach zamgławionych! Dyszące szybko piersi! Niesprawiedliwa wściekłość, co żąda nazbyt już wiele rozkoszy od naszych rozkochanych w sobie ciał w ten upał lipcowy!

http://rcin.org.pl

CZEREŚNIE

Siostrze

Rwałem dziś rano czereśnie.
Ciemno-czerwone czereśnie,
W ogrodzie było ćwierkliwie,
Słonecznie, rośnie i wcześnie.

Gałęzie, jak opryskane
Dojrzałą wiśni jagodą,
Zwieszały się, omdlewając,
Nad stawu odniebną wodą.

Zwieszały się, omdlewając,
I myślą tonęły w stawie,
A plamki słońca migały
Na lśniącej, soczystej trawie.

http://rcin.org.pl

MĄDROŚĆ

Oto jest siejba, kmiecie, oto jest siejba ziarna.
W górze jest słońce białe, a tu jest gleba czarna.

Oto jest lecha ziemi, pługami gęsto zryta,
A czas nastanie, kmiecie, i wzrośnie łanem żyta.

A to jest zwiesna, kmiecie, gdy ziarno leży w grzędzie
A kiedy żniwa przyjdą — to tamto lato będzie.

I oto łada-młódka. A zważcie mądrze, kmiecie:
Żeną mi cudną będzie — a będzie miała dziecię.

Takoż i zboże wzejdzie, złociste i dostałe,
Bo tu jest gleba czarna, a w górze — słońce białe.

http://rcin.org.pl

PROTOPLASTA

Myśl moja, jak sprężyna, w przeszłość odskakuje
I uderza w pierwotność wiecznej mojej duszy:
Oto się mozoł wieków w pył bezpłodny kruszy,
Oto mi się Legenda wieków ukazuje!

Powracam — tysiącwiecza mijają w przelocie,
Pędzę wstecz — tam — do ciebie, Protoplasto twórczy!
Czas w burzę się rozognia w szalonym odwrocie
I ścięgno napęczniałe w rzut, w wieki, się kurczy!

Cisnąłem! — Grom! W kosmicznym, cyklopowym błysku
Została groźna wizja, snów gniotący nawał:
Oto pod gwiezdną nocą siedzę przy ognisku,
Rwąc ostremi zębami krwawy mięsa kawał.

http://rcin.org.pl

Haj-jo! haj-jo! i-jo-ha-ha!
Krzyczę radośnie, dzikus leśny,
Djabeł ostępów, figlarz zwieśny,
Kusy, co wozy w rowy pcha!

Czerwony fraczek, czarci strój,
Zwodzi najzdrowsze ze wsi dziewki,
Na wierzbie siedzę, nucę śpiewki,
Jak słodko piszczy flecik mój!

Na listkach drga majowa gra!
Cyrograf w wodzie palcem piszę
I na gałęzi się kołyszę:
Haj-jo! haj-jo! i-jo-ha-ha!

http://rcin.org.pl

PTAK

Na gałązce usiadł ptak:
Zaszczebiotał, zatrzepotał,
Ostry dziobek w piórka otarł,
Rozkołysał cały krzak.

Potem z świrem frunął w lot!
A gałązka rozhuśtana
Jeszcze drży, uradowana,
Że ją tak rozpląsał trzpiot.

http://rcin.org.pl

ŚWIT

Tu bliziutko — coś zawołało,
A daleko — odróżowiało.
Nie wiem co, bo ni to ani owo,
Na ćwierć ptasio, na trzy ćwierci różowo.

Szeptem przeszło tuż-tuż w sitowiu,
Zaliściło liśćmi w listowiu
I rozniosło się i frunęło
I po stawie ogniem huknęło.

http://rcin.org.pl

KWIECIEŃ

O, świecie! O, dniu promienny!
Jak w trawie, chodzę w wiośnie!
Zielony krawat wiosenny
Łodygą z serca rośnie.

Mój długi cień na asfalcie
Pławi się w złotych promieniach,
Znów chodzę w rozpiętem palcie
I trzymam ręce w kieszeniach.

Chodzę życzliwy, łaskawy,
Z czerwonym goździkiem w klapie,
Przed szybą każdej wystawy
Przystaję, jak miejscy gapie.

Przyglądam się byle czemu
Z radością niewysłowioną,
Dziękuję słońcu ciepłemu
I wiewom, co wonnie wioną.

Kiwa się głowa szczęśliwa,
O goździk nosem potrąca
I niucha wiosny zażywa
Beztroska, promieniejąca...

http://rcin.org.pl

ŻYCIE

Do krwi rozdrapię życie,
Do szczętu je wyżyję,
Zębami w dni się wpiję,
Wychłeptam je żarłocznie
I zacznę święte wycie,
Rozbyczę się, rozjuszę,
Wycharknę z siebie duszę,
Ten pęcherz pełen strachu,
I będę ryczał wolny,
Tarzając się w piachu.

http://rcin.org.pl

POCHWALAM SPRAWĘ DWOJGA CIAŁ

Z niewiadomego rozkazu nagle wyciągam
[ramię, by objąć świat:
I obejmuję Twą kibić — życiem uderza silnie
[w tętnicach krew!
Szybko oddycham z radości, cieszy mnie
[mocnych piersi dojrzały sad
I prężne, owocne biodra, pełne, krągłe, jak
[trzony wiosennych drzew.

Urodna, rodna, miłosna, wkwitniesz w oploty
[moje na żądny zew!
Przyjmiesz mnie w siebie z triumfem, krwią
[zakotłuje w sercach gwałtowny szał,
W śródbiedrze, siejby spragnione, tryśnie
[wyczekiwany żywotny siew!
I mnie i Tobie pochwała! Pochwała sprawie
[dwojga tworzących ciał.

http://rcin.org.pl

W prawo, w lewo. świst, podrygi
Dmą płucami ile sił,
Łobuzują, pal je licho!...

A w sadzie cicho, cicho.,.

http://rcin.org.pl

COCKTAIL

Krętą żmijkę zieloności słodkiej
Wślizgnął zwinnie do płynu złotego
Mister Mixer, Lord of Jazz and Cocktail,
Gubernator Barwistanu mego.

Potem kapnął krwawą kroplą z butli,
Aż bulgnęło, wygięło się w tęczę.
Smuga trawy w głębi złotej wódki
Zróżowiała w pasemka pajęcze.

A gdy wszystko barwiście już wrzało,
Strzyknął wina i skropił arakiem,
Aż w kieliszku coś zatrzepotało
Niecierpliwym, kolorowym ptakiem.

Przewróciło się leniwie, krągle,
Płynne, senne, niezdecydowane,
Farba w barwę dzwoniła trianglem,
W szkło kieliszka — moje oczy szklane.

A gdy potem pod światło spojrzałem,
Jak się miota i pieni i jarzy,
Gubernator w kitlu śnieżnobiałym
Miał kolibri i pawia na twarzy.

http://rcin.org.pl

A gdym haustem w gardło lunął barwą,
Jakbym połknął niebo z wysokości,
Wszystkie korki wystrzeliły salwą
Ze łba Mojej Poetyckiej Mości!

http://rcin.org.pl

— A w maju
Zwykłem jeździć, szanowni panowie,
Na przedniej platformie tramwaju!
Miasto nawskróś mnie przeszywa!
Co się tam dzieje w mej głowie:
Pędy, zapędy, ognie, ogniwa,
Wesoło w czubie i w piętach,
A najweselej na skrętach,
Na skrętach — koliście
Zagarniam zachwytem ramienia,
A drzewa w porywie natchnienia
Szaleją wiosenną wonią,
Z radości pęka pąkowie,
Ulice na alarm dzwonią,
Maju, maju! — —
Tak to jadę na przedniej platformie tramwaju,
Wielce szanowni panowie!...

http://rcin.org.pl

SPRAWOZDANIE Z PODROŻY NA WYSTAWĘ SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU

Jest w tym Paryżu
Dużo krzyku i rozpusty,
I jest
„Exposition des Arts Décoratifs",
A ja siedzę w knajpce w pobliżu
I piję apéritif,
Piąty czy szósty.

Na trotuarze
W krześle plecionem
Siedzę i gwarzę
Z drzewem zielonem:
— Arbre! Ecoutez!
Votre santé!
C'est vous — le plus beau pavillon polonais!

http://rcin.org.pl

Być wysokim — hej, hej — jak to dobrze!
Naprzód iść — o ha — jak szczęśliwie!
Patrzeć w dal — o hej — jak to dobrze!
— Jak to dobrze, jak szczęśliwie
Ujrzeć w dali Ciebie-Jasną!

Wieczór jest — o tam — jak cudownie!
Lekki wiew, ciepły wiew wiosenny!
Naprzód iść — o ho — niesłychanie!
— Jak to dobrze, jak wesoło,
Kiedy cię spostrzegam w dali!

Wolność! Świat! Hej, ja! Jasne oczy!
Hej ha! Idę sobie po ulicy!
O ho! Coraz więcej szczęścia!
— Jak to dobrze, że oboje
Mamy takie jasne oczy!

http://rcin.org.pl

LIKIER

Na szafirowem nieba tle,
W seledynowej lekkiej mgle
Księżyc.

Śnieg skrzy się. Słychać chrzęst i skrzyp,
Patrzy przez srebrne kwiaty szyb
Księżyc.

Jeszcze kieliszek! Widzę dno
I myślę sobie: „No-no-no!
— Księżyc?!“

http://rcin.org.pl

RANYJULEK

Kazimierzowi Wierzyńskiemu

Powinienem z wiatrami po ulicach się włóczyć,
W tłoku miast, podchmielony, najradośniej się chwiać,
Od andrusów, dryndziarzy powinienem się uczyć
Gwizdać, kląć, pohukiwać na psiakrew i psiamać!

Od rynsztoka do ściany zygzakami się toczyć,
Ranyjulek! swobodny, bezpański, jak pies!
Sińce łapać na słupach, w zbiegowiskach się tłoczyć,
Na parkany wdrapywać się wiosną po bez!

I kapelusz dziurawy liljowemi kwiatami
Na swą chwałę ustroić i na chwałę swą chlać,
I znów w kwiatach się włóczyć po ulicach z wiatrami,
Podnieść łeb, gwiazdy łykać i na nogach się chwiać!

http://rcin.org.pl

W WARSZAWIE

Ustokrotnię swe oczy, upiję spojrzenia,
Puszczę je jak psy gończe w żmijowisko linij
Na tę orgję przestrzeni, na domów spiętrzenia,
Cyrklem szaleństwa koło cudowne zakreślę,
Ustokrotnię swe oczy, wokół je roześlę,
Niech pędzą, niech się wiją, przyziemnie a gibko,
Niech węszą, niech się wiją, obłędnie, zachwytnie,
Śliskim pędem sunące, gnane miejską wrzawą,
W turkotnym rytmie, w rozgwarnym rytmie
Motorów-antychrystów, dorożek, spacerów,
W rytmie nierównym, w rytmie zmiennym,
Ciętym. krętym, śród alej i ulic i skwerów,
I już znów — skokiem — zwrotem — w dół rzucone
[szybko,
Runą strzałem niechybnym, jak z procy, przed siebie,
Drgające, upojone rozkoszną symetrją!
Tu będziesz tańczyć, moja poetycka geometrjo,
W tem fantastycznem mieście, — nie! w tym śnie,
[wcielonym
Z rozmachem i patosem w labirynt uliczny,
W tej stulicej stolicy, rozstrzelonej gwiezdnie!
Tu czynem będzie popęd i orkan liryczny,
Tu będzie mi szeroko — przestrzennie — rozjezdnie,

http://rcin.org.pl

Tutaj się Duch Architekt radośnie potoczy,
Linjami trysną me oczy,
Kołami zawirują myśli me pijane,
W centrum stanę,
Gestykulując wzrokiem, ciskając źrenicą
Jak rozkazem: Hej, zatańcz, Warszawo, stolico!
Hej, porusz, porusz się stolico!
Przewróć się w moich oczach, owężaj się, wiń,
Roztaczaj się, mozajkuj — i płyń — i płyń...

Ach, wiatry przedwiosenne, druhy niezawodne!
Ach, drzewa! Ach, kroczenie! alkoholu wiosny!
Ach, ozłoconych domów znaczące milczenie!
Płyń, płyń przeze mnie wszystko tym ciągłym poto-
[kiem!
Płyń, płyń przeze mnie niebo niebieskie, pogodne!
Ach, drzewa! Ach, kroczenie! Ach, wiewy-owieje!
— Prężny kroku! Skocz chwilą, raptownym podsko-
[kiem,
Krwią do głowy! Znów chodzę — i śmieję się, śmieję,
Zamykam oczy! Miasto wre we mnie symfonją,
Szaleje!
Bije w twarz akordami, skręca się, rozwija,
Cwałującym galopem rytmikę wybija! — — —
Z sykiem ulica rynek oplotła jak żmija.
Dalej — dalej — strzeliło siedem ulic z placu,
Rozbiegło się wesoło i przed siebie pędzi:

http://rcin.org.pl

Jedna do wysmukłego wpłynęła pałacu,
Na wylot go przeszyła i na most się rzuca,
Rozpiera zwinne przęsła i hardość krawędzi,
Druga — gestem szerokim, szeroką krzywizną,
Zawadjackim zakrętem opasała kościół,
A trzecią na zygzaki połamane rozciął
Swawolny spad nad rzeką: — na chwilę przykuca
I — hop! na wał się rzuca! A czwarta, a piąta
Nie spotkają się nigdy i myśl ich nie spląta,
Szósta w ślepy zaułek w rozpędzie się wryła
I mur chce przebić, krzyczy i chce się przedostać
I po wieczność już będzie rozpaczą weń chłostać!

A siódmą — jasną w słońcu i prostą jak trzcina —
Idzie mi na spotkanie Dziewczyna, Dziewczyna:
Kołysze się na biodrach gędźbą tanecznicy,
Aż się domy kołyszą z obu stron ulicy!

http://rcin.org.pl

WESOŁA PIEŚŃ O DOMU

Hej, wysoki dom, czerwony dom!
Hej, otworzone wszystkie okna!
Pusty, zupełnie pusty dom,
Wiatr otworzone ciska okna
Tu i tam, tu i tam!
Z brzękiem. z trzaskiem wszystko drga,
Ha-ha-ha! Ha-ha-ha!

Wpadł weń z impetem szumny wiatr,
Tańczy po salach, po pokojach!
Za boki chwycił się — i rad,
Że mu tak dobrze w tych pokojach!
Ani się śmieje, ani łka,
A we drzwi wali, niby łom,
Raz w jedną, a raz w drugą stronę!
Hej, bo wysoki dom, czerwony dom,
A wszystkie okna otworzone!

A są w tym domu różne drzwi,
Z zewnątrz i wewnątrz otwierane,
Hulają sobie wolne drzwi,
A wszystko trzaska, wszystko drży
Jakieś radosne i pijane!

http://rcin.org.pl

Hej, bo się upił wielki dom,
Jak słońce lub jak szewc w niedzielę,
Hej że! Wysoki dom, czerwony dom!
Tańczy w komnatach wicher śmiele!

A są w tym domu różne drzwi,
Z zewnątrz i wewnątrz otwierane!
Wiatr sobie z drzwi i okien drwi,
Myśli ma tańcem opętane!
A hulaj, wietrze, tłucz i łam,
A wal z komnaty do komnaty,
Świśnij przeciągiem tu i tam,
Toć wyniesiono wszystkie graty!

Niema nikogo! Pusty dom!
Swobodo moja! Dalej w tany!
Samiśmy tutaj, sami, krom
Wichrowej pieśni opętanej!
Wywijaj, wietrze, tłucz i grom!
Tłucz nowe szyby! Drzwi pchaj w stronę,
Gdzie były nieme i przymknione,
Hej, bo wysoki dom, czerwony dom,
A wszystkie okna otworzone!!

http://rcin.org.pl

A na krańcu dalekiej ulicy
Zarumienił się świt złotolicy!
Zarumienił się zaczerwienił się,
Hej-że, sława! Rozpromienił się,

Różowiła się dal przeźroczysta
Podnosiła się kula ognista!
Podnosiła się, wytaczała się,
Hej-że, sława! Powiększała się!

I płomienne słoneczne języki
Łaskotały kamienne chodniki,
Całowały je i pieściły je!
Hej-że, sława! Hołubiły je!

http://rcin.org.pl

Prą! Dębowe wrota wywalili,
Wysadzili zawiasów zawory,
Rozśpiewali się, roztańczyli,
Ni to larwy, ni zapustne zmory,
Umaili kwiatami kędziory,
Aj, pili snać! dużo pili!

Dmą w piszczałki, tną w grube basetle,
Sowizdrzały, łokietki, poczwary,
Chochlik, Świstak i Boruta stary,
Pan Twardowski i wiedźma na mietle,
Żydy, pany, mieszczany i chłopy,
Kuse fraki i szerokie popy!

A na przedzie kompanji ochoczej
Marchołt gruby a sprośny się toczy,
Podryguje, opasły, a sapie,
Z tłustej brody małmazja mu kapie,
Kwiczy, bestja, tańcząc, wywijając,
Dylu-dylu na badylu grając!

A witajcie-że mi goście mili!
A bywajcie mi, śmieszki - wesołki!

http://rcin.org.pl

Hej, pachołki, rzędem stawiać stołki,
Warzyć jadło, smażyć mięsa połcie,
Będziem jedli, będziem miody pili,
A witajcie-że mi, goście mili!
Racz do izby, kochany Marchołcie!

Chrzciny u mnie! Chłopak — niech go katy!
Tłuścioch pulchny, czerwony, pyzaty,
Patrzcie — leży; ślipska wybałuszył,
A nadąsał się czegoś, napuszył,
Mam ja tęgi frasunek z mołojcem!
Hej, Marchołcie, bądź mu chrzestnym ojcem!

Śmiał się głośno, kiedy się narodził,
A na czole miał wieniec różany;
Mleka nie chce — wina piłby dzbany!
Ksiądz - dobrodziej oglądać go chodził,
Mówił, że się Antychryst narodził;
Na świat przyszedł — pomyślcie — pijany!
Ksiądz nie ochrzcił — wy mi go ochrzcijcie!
Toć sto pociech będziem mieli z synem!
A za zdrowie jego mocno pijcie,
A pokropcie go święconem winem,
A wykąpcie go w miodnej kąpieli!
Herasz djabłu i świętoszkom w Rzymie!
Hulaj dusza! Niech się świat weseli!
Dyonizy będzie mu na imię!

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ O BIAŁYM DOMU

Budowali Biały Dom,
Stupiętrowy Biały Dom,
Budowali dom szalony,
Stupiętrowy, marmurowy,
Na drabinach, rusztowaniach,
Wznosili piorunochrony,
By weń bił jaskrawy grom,
Jak w kościelne lśniące głowy,
Budowali Biały Dom!
Tłukł w marmury twardy łom,
I wznosili robotnicy
Wężom złotej błyskawicy
Dachy wieże i kopuły,
Które przednie mistrze kuły
Swoim snom, strzelistym snom!
Budowali, budowali,
A gorzało słońce w dali,
Różowiło szmat ulicy,
I śpiewali robotnicy:

„Budujemy Biały Dom,
Stupiętrowy Biały Dom,
Stupiętrowy, marmurowy,
By weń bił jaskrawy grom,
Jak w kościelne lśniące głowy!"

http://rcin.org.pl

A był jeden murarz młody,
Co niebieskie oczy miał,
Na czterdziestem piętrze stał,
I tak śpiewał murarz młody:
„A jak stanie dom gotowy,
Stupiętrowy Biały Dom,
Mało będzie moim snom,
Pójdę wyżej, pójdę dalej,
Bo się białe słońce pali,
Pójdę wyżej, zrobię więcej,
Stanie pięter sto tysięcy!“
I rozległ się śmiech murarzy:
„Zobaczymy! Jak Bóg zdarzy!“
I za boki się ujęli
I śmieli się, śmieli, śmieli! —

http://rcin.org.pl

SOKRATES TAŃCZĄCY

Prażę się w słońcu, gałgan stary...
Leżę, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary:
Jak tęgi łyk pociągnę z czary,
To śpiewam.

Słońce mi grzeje stare gnaty
I mądry siwy łeb kudłaty,
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrsze wino,
A wieczne myśli płyną, płyną,
Jak czas...

Czego się gapisz, Cyrbeusie?
Co myślisz? Leży stary kiep,
Już do gadania słów mu brak,
Już się wygadał? A tak, tak...
Idź, piecz swój chleb.

Z zaułka śmieją się uczniowie,
Że się mistrzowi kręci w głowie,
Że się Sokrates spił...

http://rcin.org.pl

Idź, Cyrbeusie, uczniom powiedz,
Że już trafiłem w samo sedno:
Że cnotą jest — zlizywać pył
Z ateńskich ulic! Lub im powiedz,
Że cnotą jest — w pęcherze dąć!
Że cnotą jest — lać wodę w dzbany!
Albo — wylewać! Wszystko jedno...
A jeśli chcesz — to przy mnie siądź,
Nie piecz swych bułek i rogali,
Będziemy sobie popijali!
No, trąć się ze mną, trąć!

Cóż ci to? przykro, Cyrbeusie,
Że mi się język trochę plącze?
Że się tak śmieję, Cyrbeinku?
Że w biały dzień w Atenach, w rynku,
Jak żebrak leżę, wino sączę?
Mędrcowi, mówisz, nie przystoi,
Gdy złym przykładem uczniom świeci?
Że stary broi,
Jak dzieci?
Że tłumu uczni nie gromadzę,
Że drogi prawd im nie wskazuję,
Nie radzę,
Nie filozofuję?
A tak... a tak...
Zło! Dobro! prawda? Ludzie, bogi,

http://rcin.org.pl

Cnota i wieczność, czyn i słowo,
I od początku — znów, na nowo,
Bogi i ludzie, dobro, zło,
Rzeczpospolita, słowa, czyny,
Piękno — to, tamto, znowu to! — — —
Mój drogi — kpiny!

Słyszeliście od Herifona,
Żem jest najmędrszy... Tak orzekła
Wyrocznia, w całej Grecji czczona,
Blask chwały czoło moje zdobi!
Więc patrzcie, co najmędrszy robi:
O!
Bo cóż jest słowem, a co czynem,
Bo cóż jest dobro a co zło,
Kiedym się złotym upił winem,
A mam kosmatą głowę psa
I w głowie zamęt obłąkańczy?!
Wy patrzcie, jak filozof tańczy:
I hopsa-sa i hopsa-sa!
I hopsa, hopsa, hopsa-sa!
Wy patrzcie, jak najmędrszy tańczy!
Jak mu skaczą stare nogi,
Zło i dobro, ludzie, bogi,
Cnota, prawda, wieczna Mojra,
Hopsa, hopsa, idzie ojra!
Raz na prawo — hopsa-sa!

http://rcin.org.pl

Raz na lewo — hopsa-sa!
Rypcium pipcium, chodź Ksantypciu!
A muzyka gra!!

Chodź tu także, Cyrbeinku,
Wokoluśko tak, po rynku,
Mędrzec tańczy, dalej z drogi,
Cnota, prawda, piękno, bogi,
Patrzcie, ludzie, patrzcie, gapie,
Od Ksantypci wały złapię,
Że tak we mnie wszystko drga,
A ja sobie hopsa-sa!
Tak bez końca, tak do śmierci,
Niech się jasne niebo wierci,
Tak — do góry a tu hopsa.
I znów boczkiem hopsa, kopsa
Nie żałować starych nóg!
Niech się cieszy wielki Bóg,
Że Sokrates prawdę zna,
Że już wie! że wszystko ma!
Że już poszedł hen, za kraniec,
On — najmędrszy, on wybraniec,
Gałgan z brzydką mordą psa,
Poznał taniec, poznał taniec,
Hopsa, hopsa, hopsa-sa!!!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

	Str.
I.	
Dzieciństwo	7
Niema kraju	11
Nauka	13
Nad Cezarem	15
Wtedy	17
Przypomnienie	18
Motyle	19
Epistoła sentymentalna	21
Prowincja	27
Rzuciłbym to wszystko	29
Berlin 1913	31
Legenda aurea	33
Imię	49
Przeklęty śpiew	50
Poprostu	53
Sitowie	54
Symfonja o sobie	56
Spacer fantastyczny	61
Muza czyli kilka słów	62
Żydek	64
II.	
Ojczyzna	69
Ty jesteś moją żoną	70
Madrygał	71
List p. t. „Liebesleid“	72
Żona	73
Pogoń	74
Wspomnienie	76
Ostry erotyk	77
Wiatr ją prosi	79
Krzyk	81
Mąż i ja	83
Intymny wiersz	86
Serce	87
Przy okrągłym stole	88
Na balkonie	90
Nieznajoma	91
Przy oknie	92
List	95
Wieczorem	96
Ty	97
Wyratuj ty mnie z męki	98
Wiośnianka	100
Tęsknota	101
Ranki jesienne	103
Zmęczony burz szaleństwem	104
Jeszcze mi nazbyt	105

http://rcin.org.pl

Str.

Akacje 106
Tamtą chwilą . . . 107
Zły wiersz 108
Jutro 109
Siódma jesień . . . 110
Jesteś znowu. . . . 112
Niczyj 113
Wieczorny wiersz . . 114
Wszystko 115

III.

Myśl 119
Przymierze 120
Chrystusie!... 121
Chrystus 122
Spadek 123
Pieśń o radości i rytmie 124
Miłość 125
Modlitwa 127
Patos dali 128
Ogień 129
Dusza 130
Vanitas 132
Właściwie 133
Próba 134
Zaduma 135
Podróż 136
Szczęście 138
Mieszkanie 139
Moment 140
Pod gwiazdami . . . 141
Rozmowa 143

Str.

Zamyślenie w obcem mieście 145
Nieznane drzewo . . 146
Flectere si nequeo . 148
Do niego 150
Do Fr. Fiszera . . . 151
Wóz 152
Sztuka 153
Nasza mądrość . . . 154
Duma 155
Mędrkom 156
Przetrwam 157
Krzyczę 158
Zacisnąć pięści . . . 159
Oko 160
Miljon HP 161
W Barwistanie . . . 162

IV.

Nagłe spojrzenie . . 167
Pijaństwo 168
Wiersz wyszydzający dzieci 169
Buty 171
Poeta opętany . . . 172
Dzika historja . . . 173
Szczury 174
Meble 177
Rachunek 178
Dzień (I) 180
Groteska 181
Teatr 183

http://rcin.org.pl

	Str.
Rewizja	184
Kobieta	185
Alkohol	188
Z kinematografu	189
Śmierć miejska	190
Humoreska	192
O skwarnej śmierci	195
Śmierć (I)	197
Bies i księżyc	198
DoMarji Pawlikowskiej	200
Fryzjer	201
Garbus	202
Walc starych panien	203
Flecista	204
Piotr Płaksin	206
Rozmyślania	219
Umarł	220
Colloquium niedzielne	222
O chorym synku	224
Nuda	225
Śmierć (II)	226
Litanja	230
Pogrzeb	232
Dzień (II)	233
U sąsiada	235
Zemsta	236
Płuca	237
Chore na serce	241
Ogrody szpitalne	243
Melancholja stojących przy ścianie	244
Staruszkowie	245
Chrystus miasta	246
Solenizanci	249
Głupcy, gapy...	250

V.

Słowem do krwi	255
Prośba o piosenkę	256
Walka	257
Krwawy chleb	259
Pogrzeb prezydenta Narutowicza	260
Quatorze juillet	261
Do jenerałów	263
Symfonja wieków	265
Na wieży	267
Skwar nędzarzy	271
Mróz nędzarzy	273
Nędza	276
Atak	278
Mort homme	279
Extrablatt	280
Sztab	281
Żydzi	285
Pieśń sobotniego wieczoru	287
Wiosna (I)	288

IV.

Teofanja	295
Poezja	296
Kościół	306
Hokus-pokus	307

http://rcin.org.pl

	Str.
Słowa	310
Dziwy na niebie	311
Epos	312
Słowo i ciało: I.	313
II.	314
III.	315
IV.	316
V.	317
Rzeź brzóz	318
Słopiewnie:	
1. Zielone słowa	319
2. Słowisień	320
3. Kalinowe dwory	321
4. Wanda	322
5. O mowie rosyjsk.	323
6. Św. Franciszek	324
Dom	325
Przemiany	326
Dziedzilja	328
W lesie	330
Zielona ziemia	331
Biologja	332
Dziurawiąc niebo	333
My — ludzie	335
Życie	336
Pochwalam sprawę dwojga ciał	337
Brzoskwinie	338
Życie — — —	339
Pierwszy maja	340
Pan	342
Ja	343
Wiosna (II)	344
Atlas	345
Malarz	346
A jak sobie wieczorem...	347
Skwar	348
Czereśnie	349
Mądrość	350
Protoplasta	351
Kusy	352
Ptak	353
Świt	354
Kwiecień	355
Dwa wiatry	357
Cocktail	359
Do krytyków	361
Sprawozdanie z podróży	362
Na ulicy	363
Likier	364
Ranyjulek!	365
W Warszawie	366
Wesoła pieśń o domu	369
Helios	371
Syna poetowego narodziny	372
Pieśń o białym domu	374
Sokrates tańczący	376

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
3456

http://rcin.org.pl